

W szkole
miłosierdzia s. 22

Chwila
dla Boga s. 34

Świętość bliska
i daleka s. 58



K W A R T A L N I K P A L L O T Y Ń S K I

APOSTOŁ

MIŁOSIERDZIA + BOŻEGO

Styczeń-Luty-Marzec
Nr 1 (97) 2018
ISSN 1231 – 5621

Cyrenejczyk

s. 28



**Z BOŻĄ POMOCĄ
PRZENIESIEMY GÓRY**

Rozmowa z Minister
Elżbietą Rafalską s.8

Stacja V

Nieszczęście?

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenia
komunikacyjne



- **Ubezpieczenie OC** – jest ubezpieczeniem obowiązkowym dla każdego kierowcy
- **Ubezpieczenie AC** – w zależności od wybranego zakresu chroni Twój samochód przed skutkami żywiołów, kradzieży i dewastacji
- **Ubezpieczenie Assistance** w przypadku awarii, holowania, braku paliwa

Sprawdź ubezpieczenia komunikacyjne w placówkach SKOK.

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: mieszkaniowe, NNW, podróżne oraz na życie.

Ubezpieczenia komunikacyjne z oferty innego ubezpieczyciela niż SALTUS TUW i SALTUS TU ŻYCIE SA.



Nieszczęście?

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenia
mieszkaniowe



- **Szeroki zakres ochrony**
gwarantuje wypłatę odszkodowania w sytuacji pożaru, zalania, kradzieży z włamaniem, przepięcia i innych nieprzewidzianych zdarzeń losowych
- **„Assistance w domu”** gwarantuje pomoc hydraulika, szklarza i elektryka
- **ubezpieczenie domków letniskowych i nagrobków**
- **OC w życiu prywatnym**

Sprawdź ubezpieczenia mieszkaniowe w placówkach SKOK.

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: komunikacyjne, NNW, podróżne oraz na życie.

Ubezpieczenia komunikacyjne z oferty innego ubezpieczyciela niż SALTUS TUW i SALTUS TU ŻYCIE SA.



Od Redakcji	5		BRYGIDA GRYSIAK Anna	44
NA POZĄTEK O ludziach	7		GRZEGORZ GÓRNY Jeden tylko, jeden cud	48
ROZMOWA APOSTOŁA Z Bożą pomocą przeniesiemy góry	8		ORĘDZIE FATIMSKIE Czas, by poważnie potraktować wezwanie Fatimy	50
DOLINA MIŁOSIERDZIA DZIŚ Pośłani, aby służyć	14		KS. SŁAWOMIR BEDNARSKI Czy starość się faktycznie Panu Bogu nie udała?	52
DOLINA MIŁOSIERDZIA – PARAFIA Z kalendarium	20		MIĘDZY WIARĄ A WIEDZĄ W kilku słowach o fraktalach	54
ROZMOWA APOSTOŁA W szkole miłosierdzia	22		ZZA KLAUZURY Droga do świętości	56
DROGA KRZYŻOWA Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi	26		KS. EDMUND ROBEK SAC Świętość bliska i daleka (1)	58
ABC TEOLOGII MIŁOSIERDZIA Cyrenejczyk	28		JEŚLI CHCESZ... Centrum Apostołów	60
BIBLIA I ŻYCIE Pomoc Szymona z Cyreny	30		SEMINARIUM KSIĘŻY PALLOTYNÓW – OŁTARZEW Kontrowersyjny kult	61
RODZINA O posłuszeństwie i zaufaniu	32		CUDZE CHWALICIE... Ks. Witold Zdaniewicz SAC	64
OKIEM PROBOSZCZA Chwila dla Boga	34		APOSTOŁ NA ZDROWIE Złoto Hildegardy	66
MUSICA ECCLESIASTICA <i>Motety wielkopostne</i> Antonína Tučapský'ego	38		GODZINA MIŁOSIERDZIA Dopomóż mi, Panie...	68
SZYMON GIŻYŃSKI Krzyż, cud, miłość	42			

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wydaje: Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) Sekretariat ds. Miłosierdzia Bożego, Prowincja Zwiastowania Pańskiego **Redaguje:** Zespół Księży Pallotynów. **Koordynator zespołu:** ks. Jarosław Rodzik SAC **Red. i adm.** Elżbieta Cieślík **Opracowanie graficzne i skład:** { i. } Irek Piwowarski {grafireh@gmail.com} **Adres redakcji:** 42-226 Częstochowa, ul. o. A. Kordeckiego 49; tel. (34) 365 66 68, w. 221; kom. 608 188 589; fax (34) 365 64 01; e-mail: apostol@adres.pl www.apostol-milosierdzia.pl **Druk:** Wydawnictwo Bernardinum, ul. Bpa Dominika II, 83-130 Pelplin. Za zgodą Kurii Metropolitalnej w Częstochowie oraz Ks. Prowincjała Prowincji Zwiastowania Pańskiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. ISSN 1231 – 5621. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Zdjęcie na okładce: s. 1 – foto: © 123rf

Drogi Czytelniku!



Alter ego i Cyrenejczyk

Szymon z Cyreny. Według relacji ewangelistów przypadkowy przechodzień, którego rzymscy żołnierze przymuszają do niesienia krzyża. Wszystko dzieje się podczas drogi krzyżowej Jezusa. Łatwo sięgnąć do opisów tego wydarzenia. Postać, która fascynuje, intryguje i pociąga. Ale też wzbudza wiele kontrowersji, emocji i pytań. Cemu trzeba go było przymuszać, żeby pomógł? Czyżby był tak bardzo skoncentrowany na sobie, że nie widział świata poza czubkiem własnego nosa? Altruista czy egoista? A może życiowy pragmatyk?

Zmierzenie się z tą postacią nie jest zadaniem łatwym. Nie ma go bardzo długo, nagle wychodzi z cienia i już zostaje. I to jak zostaje! Literatura, poezja, malarstwo czerpią z niego pełnymi garściami. Bardzo mocne wejście, niemalże spektakularne. Mówią jedni, że wiedział, gdzie i jak się znaleźć. Dodają drudzy: wyczucie godne gwiazdora show-biznesu, mistrza drugiego planu. Niemalże rola oscara. Hitchcock by się nie powstydził. Włączają się trzeci: nie mędrkujcie, tylko naśladujcie!

Kto ma rację? Konia z rzędem temu, kto zna odpowiedź na to pytanie. Mnie się wydaje, że Cyrenejczyk to po prostu *alter ego* (łac. *alter ego* 'druga ja') każdego z nas. Po trosze bohater, złote serce, odrobinę tchórz, momentami cynik i pragmatyk. Chociaż ochrzczony, ba – katolik! W głębi serca dobry człowiek. Ot, ludzka kondycja i tyle! Wiem,

że pisząc to, prochu nie wymyślam. Intencjonalnie nikomu nie chcę, broń Boże, przykrości sprawić. Raczej do chwili zadumy nad tą postacią zachęcić.

Cyrenejczyk byłby nikim, gdyby nie Jezus! Takie są fakty! On go wyciąga z niebytu, pozwala zaistnieć. Dokonuje wewnętrznego przeformatowania całego Szymonowego serca. Proszę spojrzeć na okładkę tego numeru „Apostoła”. Ta dłoń położona na ramieniu Szymona. Dotknięcie Boga! Przepiękne Dotknięcie! Czy aby w tej stacji to nie Szymon pomaga Jezusowi dźwigać krzyż, tylko dzieje się coś zupełnie odwrotnego? Może to Jezus daje Szymonowi korepetycje z przedmiotu „umiłowanie krzyża”?

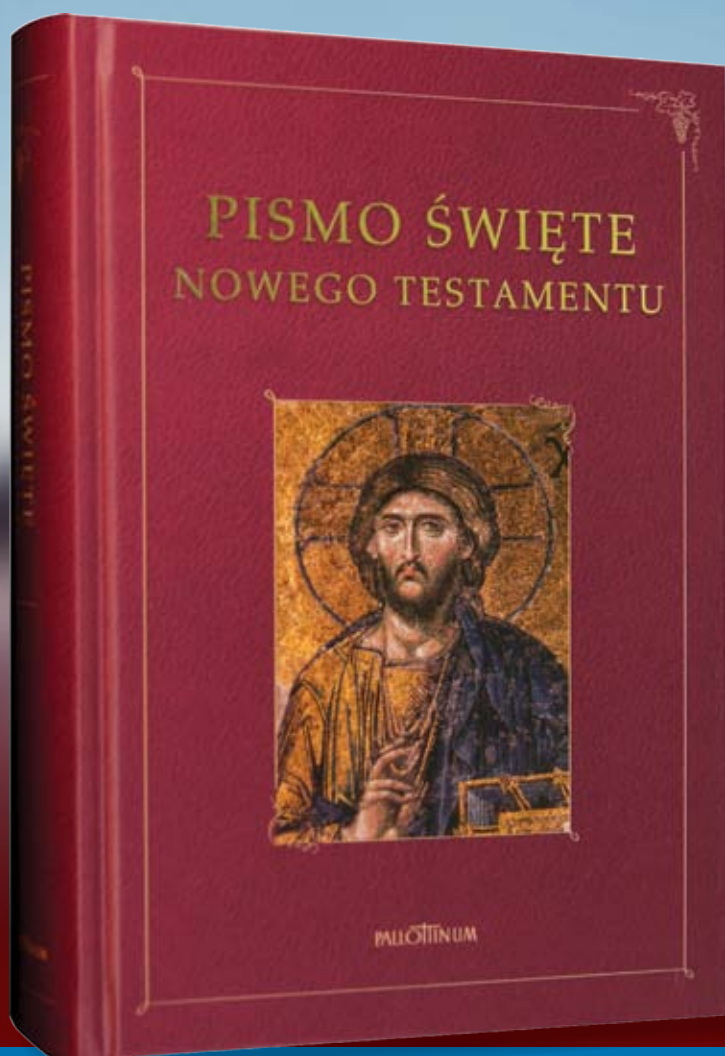
Tym numerem „Apostoła Miłosierdzia Bożego” przychodzimy w sukurs Tobie, Drogi Czytelniku, byś mógł Szymona z Cyreny „przełożyć” na język własnego życia. Serdecznie dziękuję autorom za artykuły. Pani minister Elżbiecie Rafalskiej za wywiad i piękną prospołeczną działalność. Każdemu z Państwa za troskę o czasopismo. Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy Wam każdego dnia nowego roku.

ks. Jarosław Rodzik SAC

PALLOTTINUM

Nowy Testament

wzbogacony 180 kolorowymi ilustracjami przedstawiającymi sceny biblijne i religijne z różnych dzieł sztuki. Format: 17x24 cm, liczba stron: 624, oprawa: twarda.



www.pallottinum.pl

ZAMÓWIENIA:

Dział handlowy: tel. **61 862 07 69, 61 862 07 60**, kom. **882 535 535**

czynny: pn-pt, od **8.00** do **16.00**



ks. Jerzy Szymik

O ludziach

Nie wolno od ludzi wymagać rzeczy nieludzkich.

Oni
mają prawo chcieć więcej niż mogą unieść,
cierpieć i powodować cierpienie,
umrzeć,
naśladować Boga,
który ma tylko tyle, ile daje.
*A ponieważ On sprawia, że słońce Jego
wschodzi nad złymi i nad dobrymi,
i On zsyła deszcz
na sprawiedliwych i niesprawiedliwych,
dlatego
tęcza jest pewna*

foto: © 123rf

ks. Jerzy Szymik, teolog i poeta,
prof. nauk teologicznych, Katowice

Z BOŻĄ POMOCA PRZENIESIEMY GÓRY

O rodzinie, emeryturach i priorytetach z **Elżbietą Rafalską**,
minister rodziny, pracy i polityki społecznej,
rozmawia ks. Jarosław Rodzik SAC

Pani Minister, intryguje mnie nazwa ministerstwa, którym Pani kieruje. Słowo „rodzina” i fakt, że występuje na początku. Przypadek czy celowy zabieg?

Nic nie dzieje się przez przypadek. Wraz ze zmianą nazwy ministerstwa 2 lata temu ukierunkowana została jednocześnie praca całego resortu, w którym rodzina stała się tak samo ważna, jak rynek pracy czy polityka społeczna. Powiem więcej: w polityce

społecznej rodzina ma absolutnie pierwsze miejsce. To w rodzinie tkwi potencjał, który jest źródłem rozwoju naszego kraju. Rodzina to także bezpieczna przystań, dająca schronienie i poczucie bezpieczeństwa dla wszystkich jej członków.

Spółeczeństwo polskie jest mocno spolaryzowane. Czy można w tym kontekście w odniesieniu do pojęcia „rodzina” mówić o wspólnym mianowniku, pod którym podpisze się większość Polaków?



Ministerstwo Pracy i Polityk

mrpips.gov.pl



W rodzinie tkwi potencjał, który jest źródłem rozwoju naszego kraju.

We wszystkich badaniach opinii publicznej rodzina od lat jest zawsze na pierwszym miejscu w życiu Polaków. Sformułowanie „Polska rodziną stoi” nie jest pustym frazesem. Wszyscy, bez wyjątku, zdajemy sobie sprawę, jak ważną funkcję pełni ona w społeczeństwie. Stanowi naturalne środowisko wychowywania dzieci, które – jak powiedział św. Jan Paweł II – są zadaniem przyszłości każdej dzisiejszej ojczyzny. Mając to na uwadze, dbamy o tworzenie odpowiednich warunków do powstawania tego naturalnego środowiska wychowywania dzieci i młodzieży, jakim jest rodzina. Prowadzona przez nas polityka społeczna dotyczy niemal wszystkich Polaków i ich rodzin. Z jednej stro-

ny jest bowiem Program „Rodzina 500+”, tak dobrze oceniany przez Polaków, a także opieka nad małymi dziećmi, z drugiej – polityka zatrudnienia i reforma emerytalna czy też działania skierowane do osób starszych. Wszystkie te elementy w bezpośredni lub pośredni sposób mają wpływ na sytuację rodzin.

Diagnostując stan kondycji polskiej rodziny, szukam punktu odniesienia. Osoba Jana Pawła II staje się chyba takowym. Papież wymienił kilka funkcji rodziny, m.in. szkoła bogatszego człowieczeństwa, wspólnota służąca życiu, pierwsza i podstawowa szkoła społecznienia. Podziela Pani Minister ten pogląd?

Jak najbardziej. Każda z tych wymienionych funkcji określa zadania, jakie stoją przed rodzicami w budowaniu tej podstawowej i naturalnej komórki społecznej. Oczywiście nie zwalnia to przy tym państwa od wspierania rodziny w pełnieniu tych zadań. Taką powinność postawił przed nami także św. Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Familiaris Consortio*, w której wskazywał, że władze publiczne powinny uczynić wszystko, aby rodziny mogły w sposób ludzki sprostać swoim odpowiedzialnym zadaniom. Dotyczy to zarówno pomocy gospodarczej, społecznej, pedagogicznej, jak politycznej i kulturalnej. Obecny rząd od samego początku mocno podkreślał, że w centrum swoich działań stawia polską rodzinę. Kierunek ten z jednej strony potwierdza głęboko zakorzenione w naszej świadomości przekonanie, że czymś najważniejszym dla każdego z nas jest rodzina, ale też uwypukla i eksponuje prawdę o nadrzędności tej naturalnej wspólnoty. Tak też postrzegam moją pracę w Ministerstwie Rodziny.

Polska boryka się z kryzysem demograficznym. Ostatnio obserwujemy wzrost liczby urodzeń. Czy zdaniem Pani Minister to efekt 500+ i polityki społecznej rządu?

Rzeczywiście rodzi się więcej dzieci. Od stycznia do września 2017 roku przyszło na świat 306 tys. dzieci. To wzrost o 18,6 tys. w porównaniu z tym samym okresem 2016 roku. W tym roku liczymy, że może być 400 tys. urodzeń, co oznaczałoby wzrost o ponad 7% w stosunku do 2016 roku.

Dzięki Programowi „Rodzina 500+” spada ubóstwo wśród dzieci oraz poprawia się jakość życia polskich rodzin. Rodzice mogą zapewnić dzieciom lepsze warunki rozwoju. Jak wynika z badania CBOS, 60% beneficjentów „Programu 500+” uważa, że te pieniądze mają istotne znaczenie dla ich domowych budżetów. Dzięki środkom ze świadczenia wychowawczego rodziny mogły sfinansować zakup odzieży i obuwia, książek, pomocy edukacyjnych i dodatkowe zajęcia dla dzieci, wyjazdy na wakacje czy wycieczki szkolne, rekreacyjne wyjścia z rodziną, leczenie oraz zabawki. To, że rodzinom z dziećmi żyje się łatwiej, z pewnością ma znaczenie przy podejmowaniu decyzji o poszerzeniu rodziny.

Jednocześnie sukcesywnie wprowadzane są inne instrumenty wspierające rodziców: dłuższe urlopy rodzicielskie, świadczenie rodzicielskie dla osób nieposiadających uprawnień do zasiłku macierzyńskiego, zwiększa się liczba miejsc opieki dla małych dzieci. Przykładem może być nowa edycja Programu „Mamucha”. W przyszłym roku przeznaczymy na nią niemal trzykrotnie więcej pieniędzy – 450 mln zł. Wierzę, że podjęte przez rząd działania zachęcą do podejmowania decyzji o dziecku, choć z pewnością znaczenie

ma również dobra sytuacja na rynku pracy z rekordowo niskim bezrobociem i wzrostem wynagrodzeń.

Ciągle słysząc obawy związane z dezaktywizacją zawodową kobiet w związku z udziałem w Programie „Rodzina 500+”. Czy te obawy są słuszne?

Jest to jeden z mitów związanych z programem od początku. Tylko że liczby mówią zupełnie coś innego. Nie potwierdzają się obawy, że kobiety, które korzystają z Programu „Rodzina 500+”, odejdą z rynku pracy. Wprost przeciwnie. Wzrasta liczba kobiet aktywnych zawodowo. Ostatnie dane na temat aktywności ekonomicznej ludności Polski za II kwartał 2017 roku pokazują, że liczba pracujących kobiet wzrosła aż o 158 tys. osób w porównaniu do analogicznego okresu 2016 roku. O 104 tys. spadła natomiast liczba kobiet biernych zawodowo. Na aktywność zawodową kobiet wpływ ma dobra sytuacja na rynku pracy, a w szczególności obserwowany znaczący wzrost wynagrodzeń w gospodarce oraz większa stabilność zatrudnienia.

Szerokim echem odbiła się zmiana ustawy przywracająca poprzedni wiek emerytalny. Polacy mają obecnie wybór: przejść na wcześniejszą emeryturę lub pracować dalej. Która z tych możliwości cieszy się większą popularnością?

W tym miejscu także obalamy kolejny z mitów. Przywrócenie wieku emerytalnego dla kobiet 60 lat i dla mężczyzn 65 lat wcale nie spowodowało głębokiej wyrwy w rynku pracy, co niektórzy przepowiadali. Polacy chcą pracować. Mamy rekordowo niskie bezrobocie i każdy pracownik jest w cenie, szczególnie osoby w wieku emerytalnym posiadające wieloletnie doświadczenie. Jak na razie jedynie ok. 40% decyzji emerytalnych dotyczy osób, które były aktywne zawodowo przed podjęciem decyzji o przejściu na emeryturę. Większość osób, którym przyznano już emeryturę z ustawy wiekowej, była bezrobotna, pobierała świadczenia przedemerytalne lub renty z tytułu niezdolności do pracy. Ta grupa osób już była nieaktywna zawodowo. Osoby te jako pierwsze zgłosiły się do oddziałów ZUS, gdyż często nie miały stałego źródła utrzymania. Oczywiście próba ta jest jeszcze niereprezentatywna, gdyż są to dane zebrane po miesiącu od wydania pierwszych decyzji emerytalnych.

Czy rząd myśli o wprowadzeniu tzw. emerytury obywatelskiej (minimalnej), która byłaby gwarantowanym przez państwo świadczeniem na poziomie minimum socjalnego?

W chwili obecnej nie są prowadzone prace zmierzające do wprowadzenia emerytury obywatelskiej.

Sytuacja na rynku pracy jest bardzo dobra. Nie obawia się Pani medialnego huraoptymizmu w tej sprawie? Zdrowy rozsądek i prawa ekonomii podpowiadają, że akurat rynek, jakkolwiek byśmy go nie definiowali, jest bardzo chimerycznym tworem.

Rzeczywiście prawdą jest, że sytuacja na rynku pracy jest bardzo dobra. Świadczy o tym przede wszystkim rekordowo niski poziom bezrobocia, który zawdzięczamy w głównej mierze dobrej koniunkturze gospodarczej i rozważnej polityce rządu. Nie za-

cówkę handlowych w poniedziałek. Dlatego parlament ustalił zakres koniecznych wyjątków od niedzielnego zakazu.

Polityka społeczna to zarówno odrębna dziedzina nauk społecznych, jak i zespół długofalowych działań rządu w celu poprawienia sytuacji materialnej obywateli. Jak Pani Minister rozumie to pojęcie? Pytam w kontekście pojawiających się zarzutów o bezkrytyczne rozdawnictwo przez rząd pieniędzy podatników.

Niska dietańość czy wzrastająca liczba osób starszych – to wyzwania na długie lata.

pominajmy także o zintensyfikowanych działaniach urzędów pracy, które stale aktywizują bezrobotnych i przywracają ich na rynek pracy. Faktem jest natomiast, że sytuacja na rynku pracy potrafi zaskakiwać, ponieważ jej rozwój zależy od bardzo wielu czynników, przede wszystkim od sytuacji gospodarczej. Podkreślić należy, że w okresach bardzo dobrej sytuacji na rynku pracy urzędy pracy skupiają się na aktywizacji najtrudniejszych klientów, którzy nawet przy niskim bezrobociu mają trudności w uzyskaniu zatrudnienia. Niemniej jednak resort pracy bierze pod uwagę zmienność i nieprzewidywalność sytuacji, która zależy przecież od wielu czynników. W związku z tym trwają prace nad zmianą przepisów dotyczących obsługi rynku pracy.

Żywo dyskutowany problem handlu w niedzielę. Opowiada się Pani Minister po stronie zwolenników arystotelesowskiej zasady „złotego środka” czy za zupełnym zakazem?

Jeżeli chodzi o mnie, to nie miałabym nic przeciwko temu, by sklepy były zamknięte we wszystkie niedziele. Sprawa nie jest jednak taka prosta. Trzeba wziąć po uwagę wszystkie argumenty za i przeciw takim zmianom. Rząd Pani Premier Beaty Szydło w swoim stanowisku wobec obywatelskiego projektu ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele zwrócił uwagę m.in. na możliwość etapowego wprowadzania proponowanych zmian. Sejm przyjął już takie rozwiązanie. We wszystkie niedziele sklepy będą zamknięte w 2020 roku. Dojdziemy do tego w trzech krokach: w 2018 roku wolne będą dwie niedziele w miesiącu, a w 2019 roku już trzy. Niezależnie od powyższego należy dodać, że wprowadzenie całkowitego zakazu handlu i wykonywania pracy w handlu w niedziele nie jest możliwe z praktycznego punktu widzenia. Są bowiem takie obszary działalności gospodarczej, których funkcjonowanie w niedziele jest niezbędne ze względu na zapewnienie sprawnego działania pla-

Słuszny zarzut czy krzywdzący?

Kompleksowa polityka społeczna obejmuje działania ukierunkowane na wsparcie i wyrównywanie szans osób i grup znajdujących się w trudniejszej od innych sytuacji. Warto przywołać tutaj zwłaszcza definicję prof. J. Auleytnera, który do głównych celów polityki społecznej zalicza wyrównywanie drastycznych różnic socjalnych między obywatelami, dawanie im równych szans i asekurowanie ich przed skutkami ryzyka socjalnego.

Działania MRPiPS podejmowane w zakresie polityki społecznej realizowane są w obszarach polityki demograficznej i rodzinnej, zatrudnienia, ubezpieczeń społecznych i pomocy społecznej. Nie ograniczają się one jedynie do bieżącego wsparcia o charakterze materialnym. Co ważne, powinny mieć także charakter długofalowy. Niska dietańość czy wzrastająca liczba osób starszych – to wyzwania na długie lata. Stworzenie polskim rodzinom warunków zachęcających do podejmowania decyzji o rodzicielstwie, podtrzymanie aktywności osób starszych, wsparcie osób niepełnosprawnych, zapewnienie godnej starości na emeryturze – to główne cele polityki społecznej. Poprawa sytuacji materialnej nie jest jednak jedynym celem polityki społecznej. Z konkretnymi działaniami idzie w parze konieczność budowania potencjału i umożliwiania rozwoju jednostek, co zbliża pojęcie polityki społecznej do obszaru praw człowieka zapisanych w Konstytucji.

Półmetek rządów. Czas podsumowań i wyciągania wniosków. Bilans sukcesów i porażek według Pani Minister w odniesieniu do Pani resortu. Pytanie o priorytety, które stawia sobie Pani Minister na następne dwa lata kierowania ministerstwem.

Po dwóch latach rządów w każdej z dziedzin obejmujących politykę społeczną możemy wskazać na konkretne osiągnięcia. Dzięki Programowi „Rodzina 500+” warunki życia rodzin i dzieci zmieniają się

na lepsze. Rodzi się więcej dzieci i spada skrajne ubóstwo z 6,5% w 2015 roku do 4,9% w 2016 roku. Rozbudowujemy sieć miejsc opieki dla dzieci do lat 3 dzięki zmianom w Programie „Maluch+”. Notujemy najniższe od 26 lat bezrobocie, które w październiku 2017 roku wyniosło 6,6%. Rosną wynagrodzenia, także osób najmniej zarabiających, dzięki podniesieniu płacy minimalnej i minimalnej stawki godzinowej.

Ustawa dotycząca obniżenia wieku emerytalnego do 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn przywróciła Polakom wolność wyboru w podjęciu decyzji o przejściu na emeryturę. Od 1 marca 2017 roku wzrosły najniższe emerytury, renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy i renty rodzinne, renty socjalne. W ramach Programu „Za życiem” zaplanowano wsparcie dla osób niepełnosprawnych i ich opiekunów. Rozbudowujemy działania aktywizujące osoby starsze, a także uruchamiamy od przyszłego roku Program „Opieka 75+”. Jest skierowany do osób starszych i samotnych, dla których podeszły wiek jest szczególnie dotkliwy, mieszkających w gminach liczących poniżej 20 tys. mieszkańców.

Nie spoczywamy jednak na laurach. Mamy swoistą klęskę urodzaju na rynku pracy. Wraz ze spadającym bezrobociem zaczyna brakować rąk do pracy. To całkiem nowe wyzwanie, na które powinny być lepiej przygotowane urzędy pracy z programami aktywizującymi osoby długotrwale bezrobotne. Nad tym teraz pracujemy. Wprowadzone przez nas udogodnienia w zatrudnianiu obcokrajowców to także odpowiedź na nowe wyzwania, które pojawiły się na rynku pracy.

Jest Pani jednym z najaktywniejszych ministrów tego rządu. W jaki sposób łąduje Pani przysłówowe akumulatory?

Jestem urodzoną optymistką. Wierzę, że dzięki wytężonej pracy i poświęceniu, oczywiście z Bożą pomocą i przy odrobinie szczęścia, jesteśmy w stanie przenosić góry. Natomiast w wolnych chwilach lubię spędzać czas nad jeziorami, aktywnie w kajaku lub tylko siedząc nad brzegiem. Koniecznie z rodziną – mam wspaniałe wnuki. To dla mnie najlepszy sposób na zebranie sił przed kolejnymi wyzwaniami. Poza tym dodatkowej energii dostarczają mi moi współpracownicy, pełni pasji i zaangażowania.

Korzystając z okazji, składam wszystkim Czytelnikom kwartalnika „Apostoł Miłosierdzia Bożego” oraz jego wydawcom – Księżom Pallotynom – najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Życzę pokoju i błogosławieństwa Bożego na święta i w nadchodzącym roku 2018.

Dziękuję za rozmowę.



Elżbieta Rafalska, nauczyciel akademicki, polityk, samorządowiec, senator VI kadencji i poseł VI i VII kadencji, pracowała w Komisji Pracy i Polityki Społecznej oraz Komisji Finansów Publicznych, członek Rady

Ochrony Pracy, była wiceminister pracy i polityki społecznej.

Z wyróżnieniem ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu – filia w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie podyplomowe studia na Uniwersytecie Szczecińskim w zakresie pedagogiki rewalidacyjnej oraz w zakresie organizacji i zarządzania pomocą społeczną i pracą socjalną. Ukończyła liczne szkolenia w zakresie zarządzania zasobami ludzkimi, zarządzania jakością w urzędzie i zarządzania opieką zdrowotną. Uzyskała uprawnienia państwowe do sprawowania funkcji członka rady nadzorczej w spółkach Skarbu Państwa.

Była nauczycielem akademickim w Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie wizytatorem w kuratorium oświaty. W 1998 roku została dyrektorem Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej. W latach 1999-2002 pracowała na stanowisku dyrektora Wydziału Spraw Społecznych Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego. Była wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim. W latach 1994-2005 pełniła mandat radnej rady miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Od 2002 do 2005 roku sprawowała kolejno funkcję przewodniczącej Komisji Rodziny i Spraw Społecznych, a następnie wiceprzewodniczącej rady. Była również przewodniczącą klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości.

Jest wiceprezesem Lubuskiego Zarządu Okręgowego Prawa i Sprawiedliwości. W 2005 roku z listy Prawa i Sprawiedliwości została wybrana senatorem VI kadencji w okręgu lubuskim. Była przewodniczącą senackiej Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. Od 6 czerwca 2006 do 5 kwietnia 2007 roku i ponownie od 24 sierpnia 2007 do 3 grudnia 2007 roku zajmowała stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. W 2013 roku została członkiem Komitetu Politycznego Prawa i Sprawiedliwości.

W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2009 i 2014 roku ubiegała się o mandat europosła w okręgu gorzowskim. W wyborach parlamentarnych w 2007 i 2011 roku uzyskała mandat posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z okręgu wyborczego nr 8 obejmującego województwo lubuskie.

PALLOTYŃSKIE BIURO PIELGRZYMKOWE

APOSTOLOS



wiecej niż
podróż

25 LAT


WWW.APOSTOLOS.PL

POŚLANI, ABY SŁUŻYĆ

III Krajowy Kongres Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego

ks. Jerzy Bieńkowski SAC

Można się zdziwić, że w czasie kiedy tak wielu ludzi woli być obserwatorami i komentatorami, na III Krajowy Kongres Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, przyjechało ponad 230 osób. Nasze pallotyńskie Centrum Animacji Misyjnej w Konstancinie-Jeziornie w dniach od 22 do 24 września 2017 roku kolejny raz otworzyło swoje podwoje, aby ugościć i przyjąć uczestników Kongresu, liderów z poszczególnych regionów w Polsce i za granicą: księży, siostry zakonne, kleryków i osoby świeckie.

Hasłem tegorocznego Kongresu były słowa: „Zjednoczeni, aby służyć”. Przeżywając to spotkanie, próbowałem zobaczyć naszego Założyciela św. Wincentego Pallottiego, który rozpoczynając w Kościele swoje wielkie dzieło Zjednoczenia z bł. Elżbietą Sanną, pewnie радуje się takimi owocami swojego charyzmatu. Duchowni i świeccy, starsi i młodszy, o różnym statusie społecznym i przeróżnych doświadczeniach, zgromadzeni w jednym duchu i pod jednym znakiem, aby inspirując się nieskończoną miłością Boga, czynić wszystko dla Jego nieskończonej chwały. Jak chciał Pallotti, nie tylko dla siebie, ale rozpalając miłość jak Maryja, dzielić się nią z innymi jak najcenniejszym skarbem. Wspaniale zinterpretował to ks. Rory Hanly SAC, sekretarz Generalnej Rady Koordynacyjnej ZAK, który powiedział: „Kiedy myślimy o duchowym doświadczeniu św. Wincentego, to pamiętamy o jego duchowych zaślubinach z Maryją, która chce się z nim dzielić wszystkimi swoimi skarbami. A najcenniejszym skarbem, skarbem wszystkich skarbów jest Jezus”.

To wskazanie może być fundamentem całego kongresowego spotkania, którego celem było wskazanie, aby z naszego Zjednoczenia rodziła się umiejętność służby. Stąd w trakcie całego Kongresu, licznych dyskusji panelowych i spotkań, dominował temat działania i służby w Kościele. Tych form jest bardzo wiele, ale najbardziej może cieszyć fakt, że coraz więcej no-

„Kiedy myślimy o duchowym doświadczeniu św. Wincentego, to pamiętamy o jego duchowych zaślubinach z Maryją, która chce się z nim dzielić wszystkimi swoimi skarbami. A najcenniejszym skarbem, skarbem wszystkich skarbów jest Jezus”

wych grup, zainspirowanych naszym św. Wincentym Pallottim, daje piękne świadectwo wiary i apostołskiego działania w życiu codziennym. Urzekło mnie świadectwo jednej z uczestniczek Kongresu, że dla niej bycie w Zjednoczeniu Apostolstwa Katolickiego to określony sposób życia, apostołowania i służby drugiemu człowiekowi. Niby nic niezwykłego dla wszystkich będących w Kościele, ale w rzeczywistości, często zamkniętych i skupionych na sobie, a nawet niejednokrotnie obecnych w kościele np. na niedzielnej Mszy św., „ale bez obecności”. Słyszę i robię to, co mi odpowiada i pasuje, a nie to, czego oczekuje ode mnie Chrystus i Kościół. A przecież potrzeba ludzi – świadków, świeckich i duchownych – którzy ze swojej wiary czynią właśnie sposób życia i świadomie oraz odpowiedzialnie, niezależnie od wieku, podejmują liczne wyzwania, które najczęściej wyrażają się w konkretnej służbie dla innych. W tym duchu inspirowania się nieustannie naszym Założycielem i jego świecką współpracownicą, bł. Elżbietą Sanną, Pierwszą Damą

Zjednoczenia, jak nazwana została w czasie Kongresu, grupa kilkunastu przygotowanych osób świeckich została przyjęta do Zjednoczenia i złożyła akt osobistego zaangażowania apostołskiego. Na koniec otrzymaliśmy poświęcone świece jako wskazanie, że mamy być światłem i nieść Światło wszędzie tam, gdzie jesteśmy posłani. To był piękny przekaz, aby pamiętać, kim jesteśmy, za Kim idziemy i Kogo głosimy.



foto: © ks. Adam Kamizela SAC

ŚWIADECTWO Maria Brzózka Ovd

Święty Wincenty Pallotti to dla mnie wciąż wzór do naśladowania. Jego ponadczasowy charyzmat trzeba wciąż zgłębiać. Przeżywam 23. rok w Zjednoczeniu. Za mną dwa kongresy międzynarodowe, krajowe, sympozja...

Mijające lata nie potrafią zatrzyć jednak czasu szczególnego dla mnie. Byłam jedną z delegatek z Polski do Rzymu na erygowanie Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego jako międzynarodowego publicznego stowarzyszenia wiernych na prawie pa-

pieskim i zatwierdzeniu Statutu ZAK 28 października 2003 roku. W Rzymie w sposób szczególny poznałam św. Wincentego, kiedy chodziłam jego śladami po wąskich uliczkach. Jego wielkość apostołską odkrywałam na każdym kroku. Zrozumiałam, co to znaczy Zjednoczenie, że to bycie wszędzie tam, gdzie jesteś potrzebny. Dzisiaj dopowiem – spalaj się, na ile ci siły jeszcze pozwolą.

Ucieszyłam się, że Pan Bóg pozwolił mi wziąć udział w III Krajowym Kongresie ZAK w Konstancinie. Bardzo chętnie tam wracam, by spotkać się ze znajomymi kapłanami, siostrami i członkami Zjednoczenia. Wielu już nie może dojechać ze względu na stan zdrowia, inni już są u Pana. Hasło tegoż Kongresu fascynujące, zawsze na czasie: „Zjednoczeni, aby służyć”. Każde takie spotkanie mocno ładuje duchowe „akumulatory”.

Dzięki ludziom dobrej woli mogliśmy korzystać z dobrze zorganizowanego czasu, w którym pogłębiała się nasza formacja duchowa i apostołska. Na dążeniu do świętości św. Wincentemu tak bardzo przecież zależało. Podczas spotkań panelowych mieliśmy okazję do dzielenia się doświadczeniami z naszych wspólnot, ale też wysłuchania przedstawicieli wspólnot z Ukrainy, Białorusi, Słowacji i Kuby. To piękne uczucie, gdy ludzie z różnych zakątków świata mają tego samego ducha apostołskiego, o tym samym charyzmacie. Przyjmują zaproszenie, by być uczniami, a następnie apostołami Jezusa Chrystusa. Czujemy się jak jedna rodzina. Razem, ze wszystkimi, w jedności, w jednym duchu zjednoczeni. „Księża, siostry i świeccy wszyscy razem na równi w posłuszeństwie, co do swego stanu, przez krzyż i cierpienie w pokorze” – jak powiedziała Donatella Acerbi, przewodnicząca GRK ZAK w Rzymie.

Pamiętam dyskusję o wytyczaniu kierunku zaangażowania ludzi młodych w ZAK. Dzisiaj z radością to osiągnięcie odkryłam, gdyż w większości uczestnicy Kongresu to ludzie młodzi i w wieku średnim. Cieszyła mnie duża liczba księży, sióstr oraz kleryków z Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie, którzy swoją obecnością już pokazali otwartość na lu-



foto: © Maria Brzózka

dzi świeckich w ZAK i jego rozwój. Widać, że Zjednoczenie żyje i ma perspektywy dalszego rozwoju.

Wracając z naszego Wiecznika z Królową Apostołów w swoje środowiska, by apostołować, pamiętamy, że miłość względem Boga i bliźniego stanowi o skuteczności apostołstwa. Zaangażowanie apostołskie to marzenie samego Boga, który nas posyła. To wreszcie powinność każdego ochrzczonego. Święty Wincenty dopowiedziałby: ze wszystkimi i dla wszystkich, wszelkimi środkami koniecznymi i stosownymi. „Chociaż czuję, że nie jestem zdolny do niczego, to wtedy niech pozwalam samemu Bogu poprzez siebie przemawiać” – ta myśl ks. Rory Hanly SAC, sekretarza generalnego ZAK, bardzo we mnie pracuje. Wtedy przemieniamy się w Chrystusa. Przemienieni, stajemy się bardziej dynamiczni w apostołstwie.

Dziękujemy Bogu oraz organizatorom III Kongresu Krajowego ZAK na czele z s. Anną Ozon SAC, przewodniczącą KRK ZAK. Dziękujemy również za dzień 28 października 2017 roku, w którym obchodziliśmy 14. rocznicę erygowania Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego jako międzynarodowego stowarzyszenia wiernych na prawie papieskim, czyli dla całego Kościoła. Wyrażaliśmy we wspólnotach wdzięczność Bogu za dzieło św. Wincentego Pallottiego, a także za zatwierdzenie Statutu ZAK, odnowieniem Aktu Zaangażowania Apostolskiego.

ŚWIADECTWO Aniela Goc

Temat Kongresu mnie zachwycił i przemówił do mojego serca. Wykłady prowadzone przez o. Adama Schulza czy ks. Artura Stępnia SAC wspaniale przybliżyły zebranim zasady apostołstwa i głębię duchowości św. Wincentego Pallottiego.

Człowiek wierzący powinien zawsze służyć drugiemu człowiekowi. Jezus przyszedł na świat również po to, by służyć, i ta misja przepełniała Jego ziemskie życie. Kiedy po raz pierwszy uczestniczyłam w Kongresie ZAK, nie znałam nikogo oprócz siostry Anny. Nie było mi łatwo wejść w grupę ludzi, która się już dobrze znała. Przełamała mnie moc wspólnej modlitwy, która z zagubionej owieczki uczyniła mnie umocnioną i akceptowaną przez tę wspólnotę; czułam, że do niej pasuję, niczym koralik w różańcu. Urzekła mnie ta jedność ludzi Kościoła, konsekrowanych: księży oraz sióstr i braci zakonnych ze świeckimi. Tak właśnie myślał św. Pallotti, dążąc do założenia Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Jego założenia odpowiadały potrzebom, jaką widział w budowaniu takiej wspólnoty, w której Kościół żyłby dla człowieka jako ciało, które stworzone jest przez Jezusa dla człowieka świeckiego. Pallotti doskonale rozumiał potrzeby

ówczesnego Kościoła, które okazały się potrzebami uniwersalnymi, jak i potrzeby wiernych świeckich w relacjach z Kościołem i kapłanami. To kapłani są bowiem naszymi duchowymi przewodnikami, to oni prowadzą nas do Boga poprzez posługę sakramentalną, przy chorych i cierpiących, w konfesjonale czy wśród rodzin. Misja takiej posługi winna zatem przyświecać każdemu z nas, będących członkami Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego.

My, wierni świeccy i zarazem członkowie ZAK-u, jesteśmy posłani i powołani do tego, by ten świat zmieniać na lepsze, by ludzie chcieli pomagać drugiemu człowiekowi bez względu na kolor skóry, język, religię czy wszelkiego rodzaju inność.

Uważam, że powinniśmy swoim życiem świadczyć o swoim powołaniu, posłannictwie, napełniać świat radością życia, radością bycia człowiekiem Kościoła, bycia katolikiem w każdym obszarze życia: w rodzinie, w pracy i gdziekolwiek się znajdziemy. Człowiek potrzebujący: żebrak, chory, złamany przez życie to nasz brat, nasza siostra. Przecież każdy dobry czyn ma moc zbawczą i może uświęcać naszą codzienność. Moc zbawczą ma również modlitwa i cierpienie.

Cierpienie to bliskie mi uczucie. To większa część mojego życia, gdy chorowałam na serce. Dziesięć lat po najważniejszej dla mnie operacji zaczęłam w końcu oddychać pełnią życia. Zachwyciłam się światem na nowo. Bóg obdarował mnie łaską uzdrowienia i stał na mojej drodze wspaniałych księży i lekarzy, którzy pomogli mi unosić moje cierpienie. Dziękuję Bogu za ten cud uzdrowienia, który jest dla mnie codziennym zobowiązaniem.

Nasz Kongres unaoczniał mi, że można zachwycić się Bogiem, tak samo jak zachwycił się Nim Pallotti. Głębokim doświadczeniem był dla mnie udział w grupach dyskusyjnych oraz świadectwa współuczestników, w których dzielili się oni swoją aktywnością dla ludzi i dla Kościoła. Zaangażowanie we wspólnoty parafialne może mieć rozmaity wymiar. Wszystko zależy od potrzeb, oczekiwań i otwartości. Jedna z uczestniczek podzieliła się z nami refleksją o swojej samodzielnej pracy jako pielęgniarki: jak apostołuje, jak ludzie ją postrzegają, komu pomaga i dlaczego. To było bardzo piękne świadectwo. Moim zdaniem tak właśnie powinno wyglądać nasze osobiste zaangażowanie dla drugiego człowieka: dać mu to, co sami mamy do zaoferowania: własne umiejętności, zdolności, czas, uwagę. Ważne, byśmy jako członkowie Zjednoczenia dali sygnał bliźnim, że można nam zaufać, że można się do nas zwrócić o pomoc; ważne, byśmy potrafili do tego zaprosić poprzez czyny, postawę, otwartość serca.

Zachwyca mnie mój Bóg. Zachwyca mnie postawa św. Pallottiego. Zachwyca mnie mój bliźni...

Zapraszamy na **Symposium Czcieli Miłosierdzia Bożego** pod hasłem:

PALLOTYNI

W SŁUŻBIE MIŁOSIERDZIA

25 lat Prowincji Zwiastowania Pańskiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego,
które odbędzie się w Częstochowie w dniach 7-8 kwietnia 2018 r.

Miejsce Symposium

Księża Pallotyni – Dolina Miłosierdzia, ul. Kordeckiego 49, Częstochowa

Zgłoszenia należy kierować do 31 marca 2018 roku:

listownie: Księża Pallotyni, ul. Kordeckiego 49, 42-226 Częstochowa

telefonicznie: 608 188 589 (w godz. 8.00-15.00)

e-mailem: apostol@adres.pl

REKOLEKCJE

CZCIELI I APOSTOŁÓW MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

W 2018 ROKU

Rekolekcje w Dolinie Miłosierdzia są głoszone w charyzmacie naszego Założyciela św. Wincentego Pallottiego, czyli angażowania świeckich katolików w apostolską misję Kościoła w celu ożywiania wiary i rozpalania miłości do Boga. Narzędziem jest orędzie o Miłosierdziu Bożym. Zapraszamy każdego do naszej pallotyńskiej rodziny Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, aby również zgodnie ze wskazaniem naszego papieża Franciszka budować Kościół, którego jednym z podstawowych zadań jest służba Bogu i człowiekowi.

Wieczniki Miłosierdzia Bożego

Terminy spotkań: 19-21 stycznia; 6-8 kwietnia; 12-13 maja; 19-20 maja; 9-10 czerwca; 15-17 czerwca; 23-24 czerwca; 30 czerwca-1 lipca; 7-9 września; 19-21 października; 10-11 listopada

Czczciele Ducha Świętego Ognisk Pokutnych

Wspólnota łącząca w swoim charyzmacie Orędzie Fatimskie i Miłosierdzie Boże. Poprzez modlitwę i pokutę członkowie pragną wypraszać dla świata łaskę nawrócenia i miłosierdzie.

Zapraszamy na comiesięczne spotkania do Doliny Miłosierdzia – każdego 13. dnia miesiąca od godz. 14.00 w kościele. W 2018 roku rekolekcje Ognisk Pokutnych odbędą się od 15 do 17 maja.

Wspólnoty Apostolskich Ognisk Miłosierdzia Bożego

Termin rekolekcji: 24-26 sierpnia; 28-30 września

Informacje i zgłoszenia:

ks. Jerzy Bieńkowski SAC tel.: 603 125 106

UWAGA! Terminy spotkań i rekolekcji mogą ulec zmianie lub mogą być odwołane!

BUDOWA SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Od 1947 roku jako pallotyni jesteśmy obecni u stóp Jasnej Góry w DOLINIE MIŁOSIERDZIA. Istotą naszego posłannictwa jest szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego. Od kilku lat budujemy nowe Archidiecezjalne Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Jeżeli ktoś chciałby wesprzeć budowę sanktuarium, prosimy o ofiarę na konto:

31 1240 1213 1111 0010 3686 6736

**Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego
ul. Kordeckiego 49
42-226 Częstochowa**

Porządek nabożeństw:

Msza św.:

niedziela – 7.00, 9.00, 11.30, 15.30, 18.00;

w tygodniu – 7.00, 15.20, 18.00

Godzina Miłosierdzia – 15.00

spowiedź – 14.30-16.00

tel.: 34/365 66 68; 882 835 710

e-mail: czestochowa@sac.org.pl

www.dolina-milosierdzia.pl



CEGIEŁKA NA SANKTUARIUM – MOZAIKI

Jednym z ostatnich etapów budowy sanktuarium jest udekorowanie wnętrza świątyni **mozaikami**. Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc w tym dziele, które jest bardzo kosztowne. Będziemy wdzięczni za każdy dar serca.

Informujemy o możliwości wykupienia **cegiełki**, której ofiarodawca zostanie upamiętniony imienną tablicą pamiątkową (wielkość uzależniona jest od złożonej ofiary), umieszczoną w nowym sanktuarium.



Tablica może być ufundowana przez osoby indywidualne, zakłady pracy i firmy; może być także ofiarowana ku pamięci osób zmarłych.

Jej koszt to:

5.000 zł

10.000 zł

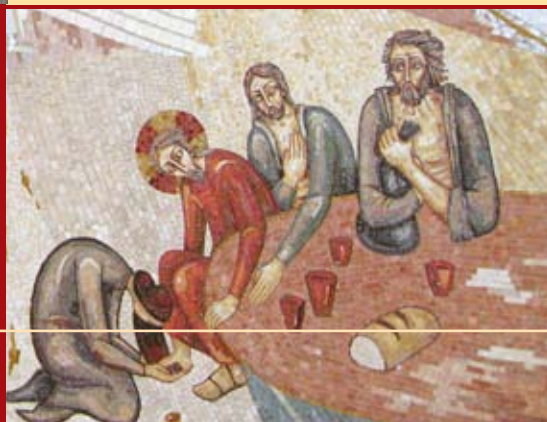
20.000 zł

Kontakt:

Księża Pallotyni, ul. Kordeckiego 49,
42-226 Częstochowa
e-mail: czestochowa@sac.org.pl,
tel. 795 236 025

Rachunek bankowy:

PEKAO S.A. O/Częstochowa
31 1240 1213 1111 0010 3686 6736



Z KALENDARIUM

Jolanta Kobojeł

5 września: audycja „Dotknij Miłosierdzia”

W pierwszy wtorek września na antenie Radia Jasna Góra rozpoczęliśmy cykl cotygodniowych audycji „Dotknij Miłosierdzia”. Podczas półgodzinnego spotkania na częstotliwości 100,6 MHz rozmawiamy o początkach kultu, jego istocie oraz pochylamy się nad fragmentami Ewangelii opisującymi Boże Miłosierdzie. Nie brakuje także podpowiedzi, jak konkretnie w dzisiejszych czasach realizować uczynki miłosierdzia względem ciała i względem duszy. Zapraszamy do bycia z nami o godz. 21.30 na www.radiojasnagora.pl

30 września: podziel się dobrym posiłkiem

Jak co roku, tak i tym razem nasza parafia włączyła się w ogólnopolską akcję: „Podziel się dobrym posiłkiem”. Młodzież z Technicznych Zakładów Naukowych im. gen. W. Sikorskiego w Częstochowie, gdzie katechizuje nasz wikary, ks. Wiesław Rycher SAC, oraz kandydaci przygotowujący się do bierzmowania, spędzili cały dzień w jednym z częstochowskich marketów. Zachęcali w tym czasie wszystkich kupujących do pozostawienia w specjalnie oznakowanym koszyku drobnego zakupu, który przeznaczony został dla najuboższych.

2 października: katechezy neokatechumenalne

W każdy poniedziałek i czwartek o godz. 18.45 odbywają się u nas w parafii katechezy neokatechumenalne. Katechiści podejmują wszelkie starania, aby rozbudzić w słuchaczach pragnienie rozpalenia na nowo swojej wiary, wchodzenia w jej tajemnice i żywe przeżywanie świętych misterii.

8 października: niedziela zakonna

Siostry dominikanki na teren naszej parafii wprowadziły się stosunkowo niedawno. Od kilku lat mijaliśmy

je przede wszystkim w kościele i na ulicach naszego miasta. Od niedzieli 8 października są nam bliższe. W tym bowiem dniu podczas każdej Mszy św. opowiadały o charyzmacie swojego zakonu oraz o posłudze w różnych zakątkach świata.



28 października: Bal Wszystkich Świętych

Bal Wszystkich Świętych już po raz kolejny odbywał się u nas, w Dolinie Miłosierdzia. Inicjatywa kierowana do dzieci, a realizowana przez członków Fundacji Ufam Tobie, była okazją do poznawania życiorysów świętych Kościoła katolickiego poprzez wspólną zabawę, a także odpowiednio przygotowane stroje. Wszystko to odbywało się w atmosferze dobrej zabawy i wielu emocji. „W polską tradycję bardzo mocno wpisana jest uroczystość Wszystkich Świętych. Pokażmy dzieciom, że ten dzień nie jest smutny, ale radosny i kierujący nas ku niebu” – tłumaczą organizatorzy. A klimatu niebiańskiego nie zabrakło. Już na samo wejście przez bramy nieba każdy z kandydatów do raju musiał przedstawić się i powiedzieć kilka słów o swoim życiu na ziemi. Zanim jednak tam dotarł, musiał odbyć daleką podróż. Podczas jej trwania szedł pieszo, płynął statkiem, a nawet leciał rakieta. Wszystko za sprawą i pomysłowością animatorki, która prowadziła całość dziecięcego spotkania. Pośród niebieskiej scenerii odbywały się także liczne zabawy

i konkursy z iście anielską muzyką w tle. Nie zabrakło również okazji do tańca, gdyż zgodnie z zaleceniem św. Augustyna: „Istoto ludzka! Ucz się tańca. Bo inaczej, coś poczną z Tobą aniołowie w niebie...”, każdy miał okazję na zaprezentowanie swoich umiejętności na parkiecie... i gazecie. A na koniec, po takim zmęczeniu fizycznym należało zregenerować swoje siły podczas wspólnego poczęstunku.

18 listopada: **impreza taneczna dla singli**

W każdą ostatnią sobotę miesiąca gromadzą się na Mszy św. w intencji znalezienia żony/męża. Oprócz tego organizują także spotkania o charakterze integracyjno-towarzyskim. Na tydzień przed rozpoczęciem Adwentu odbyła się kolejna już impreza taneczna. Wspólna zabawa trwała prawie do białego rana. I jak mówią: już teraz czekają na rozpoczęcie karnawału.

26 listopada: **Torby miłosierdzia**

Wraz ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia wyszliśmy z kolejną propozycją. Tym razem przygotowaliśmy specjalne torby miłosierdzia, które miały nam przypominać o trwającej akcji „podaruj mydło i powidło”. Idea polegała na tym, by zabrać taką torbę do swojego domu bądź zakładu pracy i wypełnić ją środkami czystości dla osób bezdomnych bądź żywnością dla ubogich rodzin. Torby wypełnione takimi prezentami przynieść można było w dowolnym dla siebie dniu do naszej zakrystii. Wszystkie pozyskane dary zostały przekazane potrzebującym tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

8 grudnia: **2. rocznica Fundacji Ufam Tobie**

Fundacja Ufam Tobie działająca w Dolinie Miłosierdzia 8 grudnia świętowała 2. rocznicę swojego istnienia. W tym czasie podejmowaliśmy wiele inicjatyw, m.in. ścinałismo włosy dla 6-letniego Dominika chorego na białaczkę, nagralismo film *Dobry Samarytanin*, prowadziliśmy kuchnię i łaźnię dla bezdomnych, rozwoziliśmy bezdomnym ciepły bigos podczas mrozów oraz organizowaliśmy warsztaty o nazwie „Szkoła dla Rodziców i Wychowawców”.

18 grudnia: **rocznica poświęcenia kościoła**

W miejscu starej cegielni, z materiałów odzyskanych z rozbiórki zabudowań i komina, postawiono kaplicę



i dom – to dało początek pallotyńskiej placówce i przyszłemu sanktuarium. Kaplicę i dom poświęcił 18 grudnia 1949 roku biskup Teodor Kubina. W czasie uroczystości pierwszy ordynariusz diecezji częstochowskiej wypowiedział słowa: „To miejsce niech służy Miłosierdziu Bożemu w cieniu Jasnogórskiej Pani. Każdy, kto nawiedzi ten kościół, niech dozna w sposób szczególny Miłosierdzia Bożego”. Od tego czasu uwidacznia się specjalne działanie Bożego Miłosierdzia w tym miejscu, zwanym odtąd Doliną Miłosierdzia.

24 grudnia: **Wigilia dla bezdomnych**

Dla osób bezdomnych czas świąt Bożego Narodzenia jest szczególnie trudny. Wiele instytucji organizuje dla nich tradycyjną wieczerzę wigilijną na wiele dni przed 24 grudnia. Mało kto proponuje ciepły posiłek także w kolejnych dniach, czyli 25 i 26 grudnia. Pallotyni z częstochowskiej Doliny Miłosierdzia wraz z Fundacją Ufam Tobie już po raz kolejny zadbali o to, by w tym szczególnym czasie nikt nie czuł się samotny. W tym roku do wigilijnego stołu zasiadło ok. 70 osób. Nie zabrakło tradycyjnych potraw – barszczu z uszkami, smażonego karpia czy kapusty z grochem. Pyszne specjały świąteczne zostały podarowane przez gospodynie z naszej parafii. Odpowiedziały one na apel, by zamiast tradycji pustego talerza dla pielgrzymującego wędrowca, który i tak rzadko bywa wykorzystywany, przygotować nieco więcej stawy i przynieść ją w wigilijny poranek do parafii. Dzięki tak pozyskanym darom stoły z wigilijną wieczerzą dla bezdomnych pełne były tradycyjnych polskich potraw. Podczas spotkania nie zabrakło także łamania się opłatkiem i śpiewania kolęd.

foto: © www.dolina-milosierdzia.pl

W SZKOLE MIŁOSIERDZIA



Z ks. prof. **Stanisławem Urbańskim**
rozmawia ks. Leszek Smoliński

Ksiądz Profesor jest specjalistą od duchowości. W jaki sposób należy postrzegać miłosierdzie, o którym Kościół uczy jako o największym przymiocie Boga?

Dzisiaj przeważnie pisze się o miłosierdziu z punktu dogmatycznego, biblijnego, eklezjalnego, a nie zwraca się uwagi na rolę, jaką odgrywa ono na drodze

świętości chrześcijanina. Mówi się dużo o głoszeniu miłosierdzia, a to już czynił sam Bóg w Starym Testamencie. Pomija się natomiast jego realizację w życiu codziennym. Miłosierdzie jako przymiotu Boga nie da się bowiem pojąć umysłem. Można go tylko duchowo zgłębić poprzez miłość jako odpowiedź na miłość miłosierną Ojca Niebieskiego.

Jakie miejsce zajmuje miłosierdzie w duchowości człowieka?

Miłosierdzie stanowi rdzeń duchowości człowieka (por. Mt 5,7), gdyż jako przymiot Boga (por. Kol 1,15) jest darem dla chrześcijanina, a zarazem źródłem życia mistycznego chrześcijanina. I trzeba było czekać prawie dwa tysiące lat, aby Jezus przypomniał światu tę prawdę za pośrednictwem św. Faustyny, która zapisała w duchowym *Dzienniczku*: „Miłosierdzie jest kwiatem miłości, Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem, w miłości się poczyną, w miłosierdziu przejawia” (Dz. 651). Dlatego Jezus wręcz jej rozkazuje: „Powiedz, że miłosierdzie jest przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane miłosierdziem” (Dz. 301). Faustyna zaś dodaje: „Pragnęłabym wołać na świat cały: kochajcie Boga, bo dobry jest i wielkiego miłosierdzia” (Dz. 1372). Tak rozumiane miłosierdzie jest prawidłową drogą prowadzącą do świętości.

Można dodać, że już papież Pius IX 18 maja 1853 roku wyznaczył dzień pierwszej niedzieli po Trójcy Przenajświętszej na obchód święta Miłosierdzia Bożego, dołączając odpust zupełny. Zatwierdza też Koronkę do Miłosierdzia Bożego złożoną z pięciu dziesiątków. Na dużych paciorkach odmawiano modlitwę: „O Jezu, Zbawco świata, któremu tylko jedna rzecz jest niepodobna, tj. żebyś się nie ulitował nad nieszczęśliwymi, wysłuchaj nas”. Zaś na małych paciorkach odmawiano dziesięć razy wezwanie: „O mój Jezu! miłosierdzia!”. Potem „Chwała Ojcu” itd. Na zakończenie Koronki odmawiano modlitwę: „Boże! Który uciekającym się do Twego miłosierdzia z ufnością, nic odmówić nie możesz, zmiłuj się nad nami. Matko Najświętsza, pod krzyżem bolejąca, módl się za nami!”. Tę Koronkę odmawiały Siostry Wizytki, które w 1883 roku wydały w Krakowie *Ksiązkę do nabożeństwa o Najśłodszym Sercu Jezusowym i 33 uwagi na miesiąc Czerwiec*.

Ideałem i odniesieniem dla człowieka w rozumieniu i realizacji miłosierdzia jest Jezus Chrystus...

Chrystus ukazywał św. Faustynie z jednej strony nieograniczoność Miłosierdzia Bożego, a z drugiej strony podkreślał, że jest ono dostępne dla każdego człowieka. Dlatego zostawił środki udzielania miłosierdzia: czyn, słowo, modlitwa, aby rozwijać świętość ludzkości. Jezus mówi do Faustyny: „Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźniemu: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie. W ten sposób dusza wystawia i oddaje cześć miłosierdziu Mojemu” (Dz. 742). A więc Jezus żąda od niej uczynków miłosierdzia realizowanego na trzy sposoby. Stanowią one jakby trzy stopnie pełnienia miłosierdzia. Faustyna trochę łagodzi polecenie Jezusa, gdy pisze: „Sam mi każesz

się ćwiczyć w trzech stopniach miłosierdzia: pierwsze: uczynek miłosierny – jakiegokolwiek on będzie rodzaju; drugie: słowo miłosierne – jeżeli nie będę mogła czynem, to słowem; trzecim jest modlitwa. Jeżeli nie będę mogła okazać czynem ani słowem miłosierdzia, to zawsze mogę modlitwą. Modlitwę rozciągam nawet tam, gdzie nie mogę dotrzeć fizycznie” (Dz. 163). Tak sformułowane czynienie miłosierdzia przez Jezusa powinno być czynione w indywidualnym życiu każdego człowieka.

Po pierwsze – czyn?

Faustyna precyzuje czynienie czynów dla bliźnich. Określa istotę miłości bliźniego – „pierwsze: usługowość dla sióstr, czyli ludzi; drugie – nie mówić o nieobecnych i bronić sławy bliźniego; trzecie – cieszyć się z powodzenia bliźniego” (Dz. 241). To jakby pozorne określenie miłości bliźniego jest najtrudniejsze do wykonania w życiu codziennym. Wymaga ono nawrócenia i przemiany w celu pozbycia się własnej pychy. Innymi słowy, chodzi o nastawienie wewnętrzne, które sprawia, że każdy czyn może nabrać cech czynu miłosierdzia. Chodzi więc o miłosierdzie ducha.

Następnie miłosierdzie słów...

Miłosierdzie świadczone przez słowo posiada podwójny wymiar: pozytywny, służący dobru drugiej osoby, i negatywny, wyrażający się w wydawaniu niesłusznych ocen i posądzeń bliźniego itd. A więc obecny apostołat miłosierdzia słowa powinien zawierać unikanie krytyk, obmów i ocen bliźniego, a zawierać upomnienie braterskie, przebaczenie, słowa wdzięczności, ufności w szerzącym się klimacie pesymizmu. Chodzi o ufność, która jest wyrazem osobistego zawierzenia Chrystusowi. Jedynie z takiej postawy mogą płynąć słowa pocieszenia i zachęty. Także ten apostołat miłosierdzia słowa powinien obejmować głoszenie Miłosierdzia Bożego całemu światu.

Wreszcie pozostaje modlitwa...

Jezusowi chodzi o szeroko rozumianą modlitwę, a nie tylko o odmawianie Koronki. Albowiem w akcie modlitwy wyraża się zaufanie Jemu będące główną treścią ducha miłosierdzia. Podstawę tej ufności stanowi miłosierna miłość Boga wyrażona w ofiarowaniu swojego Syna. Dzięki tej miłosiernej miłości modlitwa nabiera charakteru synowskiej współpracy człowieka z Bogiem i uczestniczenia w jego misji udzielania miłosierdzia. Wobec tego modlitwa pozostaje w służbie miłości bliźniego, stając się tym samym aktem miłosierdzia wobec niego. Przykładem takiego aktu miłosierdzia jest modlitwa wstawiennicza Maryi w Kanie Galilejskiej (J 2,3). Stąd też przedmiotem modlitwy miłosiernej są wszystkie potrzeby chrześcijanina. Dlatego Faustyna poświęca na modlitwę za innych wiele

czasu, widząc w tym najskuteczniejszy sposób przyjęcia im z pomocą (zob. Dz. 146).

Zatem Chrystus w szczególny sposób patrzy na ludzi miłosiernych?

Ci, którzy są miłosierni są „duszami wybranymi” przez Jezusa. Wobec tego Chrystus mówi: „Dusze wybrane są w Moim ręku światłami, które rzucam w ciemność świata i oświecam go. Jak gwiazdy oświecają noc, tak dusze wybrane oświecają ziemię, a im dusza doskonalsza, tym większe światło rozciąga wkoło siebie i dalej sięga; może być ukryta i nieznam na najbliższym, a jednak jej świętość odbija się w duszach na najodleglejszych krańcach świata” (Dz. 1601).

Jezus wzywa więc swoich uczniów do świętości?

Tak, bo od tej osobistej świętości zależy realizacja miłosierdzia oraz jego owoc zbawienia. Natomiast miłosierdzie jest źródłem procesu powstawania nowego człowieka, podejmującego współpracę z miłością miłosierną Boga. Święta Faustyna pisze, że Jezusowi było miłe jej postanowienie zostania świętą. „Jeśli ci się nie uda wykorzystać danej sposobności, nie trać spokoju, ale uniżaj się głęboko przede Mną i z wielką ufnością zanurzaj się cała w Moim miłosierdziu, (...) bo pokornej duszy hojniej się daje, aniżeli ona sama prosi” (Dz. 1361).

Jak w takim razie należy rozumieć świętość chrześcijańską?

Świętość, do której jesteśmy zaproszeni, jest darem Bożym, który może się tylko zrealizować w pełni, gdy podejmiemy go z całym zaangażowaniem swojej woli. Możemy ją osiągnąć poprzez realizację miłosierdzia. Dlatego Jezus objawił tę prawdę Faustynie: „O gdyby dusze chciały słuchać głosu Mego, kiedy przemawiam w głębi ich serca, w krótkim czasie doszłyby do szczytu świętości” (Dz. 584). Sama podkreśla, że już w siódmym roku życia otrzymała „zaproszenie do życia doskonalszego” (Dz. 7).

Na czym polega bycie świętym?

Siostra Faustyna pyta samego Jezusa o określenie świętości. Zbawiciel odpowiada, że polega ona „na wypełnianiu woli Bożej”. Wobec tego pisze: „Zrozumiałam, że wszelka dążność do doskonałości i cała świętość polega na wypełnianiu woli Bożej. Doskonałe spełnienie woli Bożej jest dojrzałością w świętości, tu na wątpliwości nie ma miejsca. (...) Dziwny spokój wstąpił w duszę moją, kiedy rozważyłam, że pomimo wielkich trudności zawsze szłam wiernie za poznaną wolą Bożą. O Jezu, udziel mi łaski, abym w czyn wprowadziła poznaną wolę Twoją, Boże” (Dz. 666).

Co więc zawiera się w istocie świętości?

W istocie świętości jest zawarte dążenie do zjednoczenia z Bogiem w miłości, które w wymiarze najwyższym ma charakter mistyczny, ponieważ już przeważa w życiu duchowym chrześcijanina działanie Boga. Zwyczaj chrześcijanie rozumieją życie mistyczne jako szukanie zjawisk nadzwyczajnych. One nie stanowią istoty życia mistycznego. Są darami nadprzyrodzonymi, udzielonymi niektórym osobom przez Boga. Dlatego św. Faustyna zauważa, iż „ani łaski, ani objawienia, ani zachwyty, ani żadne dary jej udzielane nie czynią ją doskonałą, ale wewnętrzne zjednoczenia duszy mojej z Bogiem. Te dary są tylko ozdobą duszy, ale nie stanowią treści ani doskonałości. Świętość i doskonałość moja polega na ścisłym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą. Bóg nigdy nie zadaje gwałtu naszej wolnej woli. Od nas zależy, czy chcemy przyjąć łaskę Bożą, czy nie; czy będziemy z nią współpracować, czy też ją zmarnujemy” (Dz. 1107).

Na czym polega nasz udział, jeśli chodzi o postęp na drodze zdobywania świętości?

To zjednoczenie z wolą Boga, według św. Faustyny, wymaga ciągłej pracy nad sobą i poddania się łasce Bożej. Bowiemy świętość nie tylko zależy od inicjatywy człowieka, ale od powierzenia się Bożemu działaniu, Jego woli. Stąd też pisze: „Zaczynam dzień walką i kończę go walką, zaledwie się uprzątnę z jedną trudnością, to na jej miejsce powstaje dziesięć do zwalczania, ale nie martwię się tym, bo wiem dobrze, że to jest czas walki, a nie pokoju. Kiedy ciężkość walki przechodzi siły moje, rzucam się jak dziecko w objęcia Ojca niebieskiego i ufam, że nie zgine” (Dz. 606).

A jak w takim razie rozumieć mistyczny aspekt miłosierdzia?

Klasyczne rozważanie o Miłosierdziu Bożym, czynione przeważnie z punktu teologicznego lub moralnego, a nie z płaszczyzny mistycznej, koncentruje chrześcijanina na zobowiązaniu głoszenia i czynienia miłosierdzia. Tymczasem ukazanie mistycznego aspektu miłosierdzia ukazuje świętość jako całościowy i najwyższy stopień mistycznego zjednoczenia człowieka z Bogiem oraz jako odbicie świętości i doskonałości Boga (por. DM 13), a właściwie wyraża relację Boga do człowieka opartą na miłości miłosiernej. Ale wszelka relacja chrześcijanina z Nim wyraża się w postawie miłosierdzia wobec innych. Obie te relacje zawierające sposób i zakres przejawiania się miłości nazywanej „miłosierdziem” wyrażają autentyczną realizację i pełnię świętości (por. DM 3).

I tu dochodzimy do sedna w rozumieniu procesu wzrastania na drodze świętości?

O to chodzi Jezusowi oraz św. Faustynie, aby ukazać realizację miłości miłosiernej jako prawidłową drogę wiodącą do mistycznej świętości oraz jako źródło osiągnięcia mistycznego zjednoczenia z Bogiem, czyli doświadczenia Jego miłości miłosiernej i również źródła realizacji miłosierdzia wobec ludzi.

Czyli dopiero w kontekście świętości można poznać sens i rolę Miłosierdzia Bożego wobec człowieka oraz zrozumieć rozwój życia mistycznego?

Tak. Nieświadomość tego procesu sprowadza istotę miłosierdzia do zewnętrznego głoszenia, czyli do zwykłej filantropii, bowiem bez osobistego doświadczenia miłości miłosiernej Boga nie można osiągnąć życia mistycznego. Nie można głosić Miłosierdzia Bożego, nie dążąc do świętości i odwrotnie. Dlatego mistyczne doświadczenie miłości miłosiernej Boga nie może dokonywać się w oderwaniu od codzienności życia, czyli od rozwoju mistycznej świętości chrześcijanina.

Świętość może przyczynić się zatem do odnowy oblicza naszej ziemi, o które apelował Papież Polak?

Świętość ludzi może zmienić niesprawiedliwość i zło panujące na świecie. Szczególnie w świecie, który nazywa św. Jan Paweł II „tajemnicą nieprawości”, istnieje potrzeba dostrzeżenia w tajemnicy Miłosierdzia Bożego godności człowieka.

Trzeba więc wyraźnie podkreślić, że głoszenie miłosierdzia ma głębokie oparcie i zakorzenienie w rozwoju osobistej świętości?

Świadectwo miłosierdzia jest świadectwem człowieka świętego, który, podobnie jak Faustyna, odmieniony i przemieniony miłością miłosierzną Boga idzie do ludzi cierpiących, aby przekazać im dotknięcie Miłosierdzia Bożego w swoim i ich zranionym ciele. Chodzi o to, aby nasza tożsamość z ludźmi cierpiącymi była w jedności z cierpieniami Chrystusa.

Jak być świadkiem miłosierdzia dziś?

Miłosierdzie mamy okazywać zawsze i wszędzie bliżnim, nie możemy się od tego ani wymówić, ani uniewinnić (por. Dz. 742). Świadectwo to polega na czynnej postawie miłosierdzia wobec bliźnich, którą należy realizować w każdym czynie, słowie i modlitwie. Jest bardzo trudne dla współczesnego człowieka, gdyż wymaga osobistej świętości i systematycznej formacji w duchu miłosierdzia. A ta droga prowadzi do coraz pełniejszego zjednoczenia mistycznego z Bogiem w Chrystusie i do coraz ofiarniejszej służby drugiemu człowiekowi.

Dziękuję za rozmowę.



ks. Stanisław Urbański, kapłan archidiecezji częstochowskiej, profesor zwyczajny UKSW w Warszawie, pierwszy w Polsce doktor, doktor habilitowany i profesor z teologii duchowości, dyrektor Instytutu Teologii Duchowości

i Instytutu Duchowości Europejskiej UKSW, kierownik Katedry Teologii Życia Duchowego i pierwszej w Polsce Katedry Mistyki Chrześcijańskiej; wykładowca KUL, Wyższego Instytutu Teologicznego w Częstochowie; pierwszy i wieloletni dziekan Wydziału Teologicznego UKSW, wiceprzewodniczący Komitetu Nauk Teologicznych PAN; twórca szkoły duchowości i mistyki, ekoteologii duchowości, odkrywca historycznych polskich szkół duchowości, sześciu okresów mistyki polskiej, odkrywca mistyki przeżyciowej polskich i zagranicznych mistyczek i mistyków; oraz metodologii treści



ks. mgr lic. Leszek Smoliński, kapłan diecezji płockiej, doktorant WT UKSW, autor wielu książek o charakterze teologicznym, duszpasterskim i formacyjnym

foto: © Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń, *Ufam. Śladami Świętej Siostry Faustyny*, Rosikon Press 2014

Stacja V

SZYMON Z CYRENY
POMAGA NIEŚĆ KRZYŻ
JEZUSOWI

ks. abp Grzegorz Ryś

Z Ewangelii według św. Mateusza:

„Gdy Jezus przyszedł do domu Piotra, ujrzał jego teściową leżącą w gorączce. Ujął ją za rękę, a gorączka ją opuściła. (...) Z nastaniem wieczora przeprowadzono Mu wielu opętanych. On słowem wypędził złe duchy i wszystkich chorych uzdrowił. Tak oto spełniło się słowo proroka Izajasza: On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby” (Mt 8,4-16).

Wziąłeś na siebie nasze słabości i nosiłeś nasze choroby. Szymon – przeciwnie: nie chciał wziąć na siebie Twojego krzyża. Nie chciał pomóc. Trzeba go było zmusić...

Nie mam prawa go osądzać. Sam równie chętnie uciekam przed *chorobami i słabościami* innych. Czy nie dlatego, że nie pamiętam, iż Ty **PIERWSZY** wziąłeś na siebie **KAŻDĄ** z moich chorób i słabości?!

Mówisz o sobie: *Byłem chory*, ja jednak znam Cię przede wszystkim jako Lekarza – posłanego do chorych, nie do zdrowych. Ile to już razy przyszedłeś do mnie w sytuacji mojej choroby. Ile razy podałeś mi dłoń i podźwignąłeś? Z chorób znacznie cięższych niż *gorączka*: z egoizmu, lenistwa, bezczynności, niewiary w siebie. Nie chcę odmawiać Ci tego, czego sam tyle razy od Ciebie doznałem.

Panie Jezu, błogosławimy Cię we wszystkich, którzy pomoc chorym rozeznali nie tylko jako swój zawód, ale jako powołanie. We wszystkich, których najlepiej opisuje pojęcie „**SŁUŻBA** zdrowia”: w lekarzach, pielęgniarkach, pielęgniarach, wszystkich pracownikach szpitali i przychodni. Wychwalamy Cię za każdego z kapelanów szpitalnych i wspierających ich wolontariuszy. Za zgromadzenia zakonne, których charyzmatem jest posługa chorym. Prosimy dla nich o nowe, liczne powołania. Błogosławimy Cię za lekarzy na placówkach misyjnych i za wszystkich ofiaro-

Chorych nawiedzać



dawców wspierających ich pracę. Dla siebie prosimy o wrażliwość na **OSOBĘ** każdego chorego. O uzdolnienie do chętniej, niewymuszanej pomocy. O hojność w ofiarowaniu czasu na odwiedzin (w domu, w szpitalu, w domu opieki). I na modlitwę. Amen.

foto: © 123rf

ks. abp **Grzegorz Ryś**, ur. 9 lutego 1964 roku w Krakowie, święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1988 roku, doktor habilitowany nauk humanistycznych specjalizujący się w dziedzinie historii Kościoła, w latach 2007-2011 rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, w latach 2011-2017 biskup pomocniczy krakowski; od września 2017 roku arcybiskup metropolita łódzki

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE!

Wyjątkowa edycja Biblii Tysiąclecia przygotowana
w międzynarodowej koedycji specjalnie dla młodych czytelników



Dla naszych dzieci
i wnuków

Najwartościowszy prezent
dla nastolatków!

NR 1 NA ŚWIECIE
dla dzieci i młodzieży

Zamówienia można składać
telefonicznie: 798 622 461, mailowo: handel@rafael.pl

Cena za egzemplarz: 89,90 zł

Koszt przesyłki: 10 zł

CYRENEJCZYK



ks. Marian Kowalczyk SAC

Po nocy spędzonej na modlitwie do Ojca Jezus ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy (por. Mk 3,13-16; por. Mt 10,1-4; Łk 6,12-16). Zbawiciel świata chciał przez to oznajmić, że Jego uczniem nikt nie może uczynić sam siebie; jest to wydarzenie wybrania, decyzja woli Pana, zakorzeniona w jedności Jego woli z Ojcem. Chciał też dać do zrozumienia, że wraz z Chrystusem nadszedł ostateczny czas, w którym na nowo powstaje Lud Boży, lud dwunastu pokoleń, stający się teraz Jego jednym, świętym, powszechnym i apostołskim Kościołem. I oto w chwili

najtrudniejszej w Jego ziemskim posłannictwie, podczas drogi krzyżowej Jezusa nie ma tych, „których sam chciał”, aby Mu towarzyszyli.

Rozważając piątą stację drogi krzyżowej, powinniśmy być w pełni świadomi, że apostołskie posługiwanie, do którego powołani są wszyscy ochrzczeni, wymaga częstego przebywania sam na sam z Jezusem, codziennego oderwania się od swoich obowiązków, nawet gdyby to były obowiązki kapłańskie, zakonne czy należące do środowiska rodzinnego. Mając to na uwadze, św. Faustyna

Kowalska pisze, że „w jakimkolwiek bylibyśmy stanie, zawsze powinniśmy się modlić. Musi się modlić dusza czysta i piękna, bo inaczej utraciłaby swoją piękność; modlić się musi dusza dążąca do tej czystości, bo inaczej nie doszłaby do niej; modlić się musi dusza dopiero co nawrócona, bo inaczej upadłaby z powrotem; modlić się musi dusza grzeszna, pogrążona w grzechach, aby mogła powstać. I nie ma duszy, która by nie była obowiązana do modlitwy, bo wszelka łaska spływa przez modlitwę” (Dz. 146).

Szymon Cyrenejczyk, wracając z pola (por. Mk 15,21), najprawdopodobniej przeogromnie zmęczony, a może nawet wyczerpany ciężką pracą, niespodziewanie na-

chcesz i tak jak Ty chcesz. Spraw, abym mówił to, co Ty chcesz i wtedy, kiedy Ty tego chcesz i do tego, do kogo Ty chcesz. Daj mi uszy, abym słuchał tylko to, co Ty chcesz, wtedy, kiedy Ty tego chcesz. Daj ręce, nogi, duszę, ciało, abym zawsze czynił to, co Ty chcesz i siedł tylko tam, gdzie Ty tego chcesz. Przepój mnie Twoją miłością i spraw, abym nią siał i stale wykonywał i uczył innych wykonywać Twoją Świętą Wolę” (<http://viviflaminis-deo Gracias.pl/tl/>).

Człowiek podlegający nieodwracalnemu przemianom, słusznie nazwany w Piśmie Świętym naczyniem glinianym ze względu na kruchość swojej natury, staje bardzo blisko swego Odkupiciela i Zbawiciela, staje

„A ja, czy mogę Ci pomóc?”

potkał Krzyż. Na pozór stało się tak przez przypadek, ale oczekiwał go tam sam Bóg, pragnąc odmienić jego życie. W rzeczywistości Cyrenejczyk otrzymał wielki dar z nieba! Pan nie zmusił go przecież do dźwigania Krzyża. Przymusili go ludzie. Nie oznacza to w żadnej mierze, że Cyrenejczyk pozostał bez zasługi. Mógł pomóc Chrystusowi, jak ten, kto przyjmuje szaczącą funkcję, lub zbuntować się, jak ten, który propozycję takiej pomocy zdecydowanie odrzuca. Nadal posiadał wewnętrzną wolność, popartą słowami Ewangelii: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23). Szymon świadomie i dobrowolnie potrafił swoje odczucia podporządkować Chrystusowi, stając się wyrazicielem zjednoczenia, komunii nie tylko z Nim, lecz także z całym Ludem Bożym. Cały bowiem Lud Boży, czyli Kościół: duchowni i świeccy, kobiety i mężczyźni, otrzymał polecenie, aby iść na cały świat i czynić Chrystusowi uczniów ze wszystkich narodów (por. Mt 28,19).

Podczas pamiętnej drogi krzyżowej w Koloseum w roku 2005 kard. Joseph Ratzinger wyznał: „Jezus, Ten, którego Boska miłość jako jedyna mogła i może odkupić całą ludzkość, chce, byśmy mieli udział w Jego krzyżu, aby dopełnić to, czego jeszcze brak Jego udrekom (por. Kol 1,24). Za każdym razem, kiedy z dobrocią wychodzimy naprzeciw człowiekowi cierpiącemu, człowiekowi prześladowanemu i bezbronnemu, dzieląc z nim cierpienie, pomagamy nieść krzyż Jezusowi. W ten sposób otrzymujemy zbawienie i sami możemy się przyczynić do zbawienia świata”.

Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, pomóż mi codziennie iść za Tobą, spraw, abym zawsze czynił nie to, co ja chcę, ale to, co Ty chcesz. „Spraw, o Panie Jezu, abym patrzył tylko tam, gdzie Ty tego

obok Boga, który ukształtował człowieka z gliny, z ziemi, którą Szymon Cyrenejczyk uprawiał, utrzymując swoją rodzinę i wychowując synów Aleksandra i Rufusa, których imiona wymienił św. Marek, dając do zrozumienia, że zostali chrześcijanami dobrze znanymi Kościołowi rzymskiemu, dla którego w sposób specjalny przeznaczył swoją Ewangelię.

Znane jest opowiadanie o pewnym człowieku, który rozważając tę scenę męki, zapytał Pana: „A ja, czy mogę Ci pomóc?”. I w głębi serca usłyszał: „Kiedy pomagasz bliźniemu, wtedy mnie pomagasz” (Francisco F. Carvajal). Obym i ja dobrze wykonywał swoje obowiązki wobec bliźnich, zwłaszcza materialnie i duchowo zaniedbanych, nieumiejących rozważyć myśleć, kochać i pracować. Obym wiernie realizował posłannictwo zlecone mi na drodze powszechnego powołania do świętości. Obym pytał samego siebie podczas codziennego rachunku sumienia: „Czyż będąc świadom obowiązku wynikającego z bierzmowania i stając wobec usłyszanego słowa Bożego, mogę pozostać bierny i nie włączyć się w ewangelizację świata?”.

Podjmując z gorliwością krzyż Chrystusa, pragnąłbym donieść głosem wołać: „Panie Jezu, choćby mi przyszło umrzeć, nie wyprę się Ciebie”. Wraz z Szymonem Cyrenejczykiem wybieram łaskę podążania za Tobą, pomagając Ci w dźwiganiu krzyża. Chcę, podobnie jak on, wszystkiego, czego Ty chcesz, choćbym nawet tego od razu nie rozumiał i miał być do tego przymuszony. Chcę tego dlatego, że Ty tego chcesz, chcę tak, jak Ty chcesz, chcę dopóki Ty chcesz.

foto: © 123rf

ks. prof. dr hab. **Marian Kowalczyk** SAC, wykładowca teologii dogmatycznej i fundamentalnej, Ołtarzew



ks. Franciszek Mickiewicz SAC

POMOC SZYMONA z CYRENY

„Gdy wyszdzili Jezusa, zdjęli z Niego purpurę i włożyli na Niego własne Jego szaty. Następnie wprowadzili Go, aby Go ukrzyżować. I niejakiego Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który idąc z pola, tamtędy przechodził, przymusili, żeby niósł Jego krzyż”. W takich krótkich zdaniach ewangelista Marek streszcza całą drogę krzyżową Jezusa (Mk 15,20-22). Nawet jednym słowem nie pisze w nich o zachowaniu się Jezusa ani o idącym za Nim tłumie. Zwraca uwagę jedynie na pomoc Szymona z Cyreny, która dla wszystkich chrześcijan stała się wymownym symbolem i wzorem do naśladowania.

Ponieważ Kalwaria, miejsce ukrzyżowania, znajdowała się niedaleko murów Jerozolimy, Jezus nie miał do przejścia długiej drogi. Wszakże dla wycieńczonego okrutnym biczowaniem organizmu nawet ona okazała się zbyt długa, a krzyż – zbyt ciężki. W takiej sytuacji żołnierze wykonujący wyrok (*exactores mortis*) byli zobowiązani szukać pomocy. Zgodnie z prawem rzymskim mogli zaangażować każdego, kogo uważali za przydatnego, do pomocy w doprowadzeniu egzekucji do końca. Kiedy więc św. Marek pisze: „I przymusili” (*kai angareuousin*), posługuje się typowym terminem technicznym, dobrze zna-



nym dla bezpośrednich adresatów jego pisma, którymi byli właśnie mieszkańcy Rzymu. Słowo to (*angareuō*) oznaczało „przymus prawny”, bezpłatne zaangażowanie do „pracy społecznej” na rzecz Rzymian. Nie wskazuje bynajmniej na to, że Szymon się wzbraniał lub że nie chciał mieć nic wspólnego ze skazańcem, lecz że wykonał zadanie, które w normalnych okolicznościach nie należało do niego.

Marek i Mateusz w swych Ewangeliach piszą, że przymusili Szymona, „żeby niósł Jego krzyż” (Mt 27,32; Mk 15,21), Łukasz natomiast zdaje się poprawiać ich tekst i stwierdza, że „włożyli na niego (na Szymona) krzyż, aby go niósł za Jezusem” (Łk 23,26). Kiedy patrzymy na sposoby przedstawiania piątej stacji drogi krzyżowej, które zrodziły się wtedy, gdy już od dawna nie stosowano kary śmierci przez ukrzyżowanie, widzimy tam Jezusa, który w dalszym ciągu ugina się pod ciężarem drzewa, oraz Szymona, który idzie za Nim i unosi ku górze drugi koniec krzyża. Na taki widok zawsze rodzi mi się refleksja, że Jezus ma niewiele korzyści z takiej pomocy, gdyż nadal dźwiga na swych barkach prawie cały krzyż. Tymczasem zda-



„Jeśli kto chce pójść za Mną,
niech się zaprze samego sie-
bie, niech weźmie krzyż swój
i niech Mnie naśladuje”

nia ewangelistów wyraźnie wskazują na coś zupełnie innego. Oni nie piszą, że Szymon „niósł krzyż wraz z Jezusem”, lecz podkreślają, że „niósł Jego krzyż” oraz że go niósł „za Jezusem”. Szymon więc w rzeczywistości przejął na siebie cały ciężar naznaczony etykietą hańby, który w świecie chrześcijańskim przyniósł mu później honor i sławę.

Kiedy w tym świetle czytamy również związane sprawozdanie z drogi krzyżowej, zawarte w czwartej Ewangelii, na pierwszy rzut oka może się zdawać, że św. Jan podaje informację sprzeczną z pozostałymi ewangelistami. Nie wspomina on zupełnie o Szymonie z Cyreny, lecz oznajmia ze znamienym naciskiem: „A On sam (Jezus) dźwigając krzyż, wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki” (J 19,17). Najpierw na-

leży wyjaśnić, że winę za ewentualną sprzeczność ponosi nieudolność przekładu polskiego. W tekście greckim występuje w tym miejscu słowo *heautos*. Rzeczywiście, może ono oznaczać: „On sam”, ale w naszym kontekście ma ono sens: „właśnie On”. Jak się bowiem okazuje, kiedy św. Jan pisał swą Ewangelię, w jego kręgach pojawiali się już pierwsi heretycy zwani doketami, którzy twierdzili, że Jezus przez całe swe życie ziemskie miał ciało pozorne, dzięki czemu w czasie ukrzyżowania zupełnie nie cierpiał. Niektórzy z nich nawet głosili, że Szymon zastąpił Go na Kalwarii i umarł za Niego na krzyżu, aby nie dopuścić do zbezczeszczenia bóstwa Jezusa. Ewangelista Jan przeciwstawia się poglądom doketów w kilku miejscach swego dzieła (por. np. J 1,14; 6; 20,27). Również w zdaniu ukazującym krótko drogę na Kalwarię podkreśla zdecydowanie, że Jezus rzeczywiście niósł krzyż i rzeczywiście cierpiał w czasie męki. Tym sposobem jednak wcale nie przeciwstawia się historycznemu istnieniu postaci Szymona z Cyreny i jego pomocy.

W czasie swej działalności publicznej Jezus pouczał swych uczniów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Wymownym przykładem wypełnienia tego nakazu jest właśnie Szymon z Cyreny, który w sposób dosłowny i fizyczny wziął haniebną belkę i wyręczając Jezusa na ostatnim etapie Jego męki, zaniósł ją na wzgórze Golgoty. Musieli go chyba znać chrześcijanie z Rzymu, skoro Marek, piszący dla nich swą Ewangelię, dokładnie w niej podaje, iż człowiek ten był ojcem Aleksandra i Rufusa (Mk 15,21), którzy prawdopodobnie byli członkami Kościoła rzymskiego. Rzeczą interesującą jest to, że w wersji św. Łukasza Jezus poleca uczniom: „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech *co dnia* bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23). Dokonując pogłębionej refleksji nad słowami Jezusa, świadomie dodał do nich wyrażenie: *co dnia* i tym sposobem podkreślił, że ma On na myśli nie tylko ów historyczny, drewniany krzyż, który był narzędziem hańbiącej śmierci, lecz także drogę, którą codziennie powinien kroczyć każdy chrześcijanin, a która winna być nie drogą jego własnych upodobań, lecz drogą Chrystusa. Oznacza to, że teraz wszyscy chrześcijanie powinni w duchu wiary przyjmować swój krzyż choroby, kalectwa lub trudnego zadania, krzyż pracy wymagającej szczególnej cierpliwości i wysiłku, krzyż samotności i ubóstwa, a nawet upokorzenia, prześladowania i męczeństwa; przyjmować go i widzieć w nim możliwość uczestniczenia w męce Chrystusa, która przyniosła światu zbawienie.

foto: © 123rf

ks. prof. dr hab. **Franciszek Mickiewicz SAC**, biblista,
Ołtarzew

O POSŁUSZEŃSTWIE



i ZAUFANIU

Julia Iwanicka

Zastanawiając się nad Szymonem z Cyreny, bardzo przenika mnie myśl o istocie posłuszeństwa. Można by rzec, że owa cnota dotyczy tylko tych, którzy zdecydowali się żyć według rad ewangelicznych, jednak nic bardziej mylnego. Posłuszeństwo Bogu jest bowiem niejako wyborem drogi wolności. Paradoxs? Nie! Oddanie swojej wolności (cóż jednak mam, czego bym nie otrzymał – por. 1 Kor 4,7) w pełni zaufania daje mi gwarancję wyboru najlepszej, dla mojego zbawienia, drogi... choć czasami w ogóle nie po mojej myśli.

W Piśmie Świętym czytamy: „I przymusili niejakięgo Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który wracając z pola właśnie przechodził, żeby niósł krzyż

Jego” (Mk 15,21). Jakże znany jest nam ten tekst, choć zwykło się pokrótce odczytywać nazwę kolejnej stacji, nie do końca zastanawiając się nad całym kontekstem wydarzenia. Wiemy, iż jakiś mężczyzna o imieniu Szymon wracał z pracy, wiemy, że został zmuszony do pomocy Jezusowi. Dlaczego jednak ewangelista dodaje, iż Szymon z Cyreny był ojcem konkretnych synów? Być może chciał bardziej uwierzytelnić fakt historyczny. A może pragnął zwrócić uwagę ojców i matek? Każdy szczegół i każde słowo w Ewangelii pojawia się nie bez przyczyny. Przełożmy zatem to wydarzenie na nasze konkretne życie rodzinne.

Szymon z Cyreny nie wiedział, komu pomaga i jakie znaczenie będzie miał jego akt posłuszeństwa. Zmęczony po ciężkiej, fizycznej pracy w polu zapewne ma-

rzył o tym, by zobaczyć rodzinę, zjeść pożywną strawę i odpocząć. Zaplanowany szereg działań, być może swoista rutyna, która pojawia się każdego dnia. Wybór bezpiecznych ścieżek, choć jednocześnie umiejętność unikania tych skomplikowanych dróg (Szymon musiał wiedzieć, iż jego powrót do domu przebiega niedaleko miejsca za miastem, do którego prowadzi się skazańców na ukrzyżowanie). Aż tu nagle ktoś wyrwa go z tego „bezpiecznego życia” – przymusili go – czy się wzdygał, czy odmawiał, czy może uciekał? Tego już nie wiemy.

Każdy z nas, kiedy staje twarzą w twarz z nowym, nieznanym sobie doświadczeniem reaguje w inny sposób, tylko sobie znany, albo i nie, gdyż często nawet my sami nie wiemy, jak zareagujemy w obliczu konkretnej sytuacji. I tu pada stwierdzenie, że został *przymuszony*. Pan Bóg nie wnika natrętnie do naszego życia, nie narzuca się, jednak jest wierny swoim obietnicom i raz złożona przez nas deklaracja wierności Mu jest przez Niego brana bardziej poważnie niż myślimy. Już sam chrzest święty sprawia, iż Bóg w swoim miłosierdziu upomina się o nas, przypomina



Szymon z Cyreny nie wiedział, komu pomaga i jakie znaczenie będzie miał jego akt posłuszeństwa.

o sobie, a czasami daje, jak Szymonowi, konkretne, trudne zadanie, jak niesienie krzyża, by nas wyratować. „Przyszedłem pełnić wolę Ojca swego. Posłuszny byłem rodzicom, posłuszny katom, posłuszny jestem kapłanom. Rozumiem, o Jezu, ducha posłuszeństwa i na czym ono polega; nie tylko ono obejmuje wykonanie zewnętrzne, ale dotyka rozumu, woli i sądu” (Dz. 535).

Sam Chrystus uczy nas posłuszeństwa, pokazując jego wartość, ucząc nas przez nie pełnienia woli Ojca. Przypomnijmy sobie przypowieść o dwóch synach, w której jeden z nich na prośbę ojca dotyczącą pracy w winnicy godzi się od razu, lekceważąc ją później, zaś drugi, odmówiwszy, zmienił po czasie zdanie (z posłuszeństwa?), poszedł i uczynił, o co go ojciec prosił (por. Mt 21,28-32). Oczywiście o wiele „łatwiej” jest osobom konsekrowanym w tym kontekście, że dzięki złożonemu ślubowi posłuszeństwa jasno wiedzą, jak na dany czas w życiu realizować wolę Boga względem swojej osoby, jednak i my, małżonkowie, rodzice, dziadkowie, osoby samotne, nie pozostajemy sami – wielką pomocą jest nam słowo kapłana w sakramencie pokuty i pojednania: „Większą nagrodę otrzymasz za posłuszeństwo i zależność od spowiednika, aniżeli za samą praktykę, w której się ćwiczyć będziesz. Córkó Moja,

wiedz o tym i według tego postępuj, że chociażby to była rzecz najdrobniejsza, ale ma na sobie pieczęć posłuszeństwa zastępcy Mojego – jest miła i wielka w oczach Moich” (Dz. 933).

Kolejną zaś wskazówką stają się dla nas pełnione wiernie obowiązki stanu: „Przed wszystkim nalega Kościół, aby wszyscy praktykowali cnotę pokuty, wytrwale spełniając obowiązki swego wieku i stanu, oraz cierpliwie znosząc utrapienia, jakie towarzyszą codziennym potrzebom ich ziemskiego życia i niepewne warunki, które wnoszą do duszy udrękę” (por. Paweł VI, *Konstytucja apostolska o pokucie*), bowiem jest tak, że i „szatan może się okrywać nawet płaszczem pokory, ale płaszcz posłuszeństwa nie umie na siebie naciągnąć” (Dz. 939).

Niechaj zatem Szymon z Cyreny stanie się dla nas przypomnieniem, że Boga spotkać i rozpoznać można podczas dźwigania krzyża, godząc się na niego w posłuszeństwie, które płynie z zaufania w Boże Miłosierdzie. Nie zawsze to posłuszeństwo przyjmujemy z entuzjastycznymi fanfarami, gdyż dopiero często po przejściu drogi u boku Tego, który zaprasza nas do ucałowania krzyża, odnajdujemy prawdziwą radość, pokój serca i prawdziwą wolność.

foto: © 123rf

CHWILA dla BOGA



ks. Władysław Stępnia

Nie mamy czasu ani motywacji, żeby poświęcić chwilę dla Pana Boga. Żyjemy bez troski, zajęci swoimi sprawami. Przechodzimy bez troski obok kościołów, czasami jesteśmy świadkami, jak tłum ludzi wierzących wylewa się z kościoła w procesji. A my przechodzimy obok...

Jednocześnie chcemy być wysłuchani przez Pana Boga w każdych chwilach naszych ziemskich doświadczeń. A właśnie sprawa choroby jest kartą sprawdzającą naszą wiarę, a właściwie nasze wołanie do Boga. Niedawno w internecie natknąłem się na taką myśl: Nie mamy czasu dla Pana Boga: ani na modlitwę, ani na niedzielną Mszę Świętą, ani na chwilę refleksji. A w chwilach doświadczeń życiowych wołamy: „Gdzie Ty, Boże, jesteś?”.

Oto droga krzyżowa Jezusa. Jesteśmy jak owi handlarze na drodze krzyżowej, którzy zajęci sprzedażą swoich towarów, nie zauważają powagi sytuacji skazańca. Jeden mniej, jeden więcej. Przecież On nic nam nie zdoła załatwić, wszak już na śmierć jest prowadzony...

I nie wiemy, kiedy w biegu naszego życia nagle znajdziemy się obok Niego, Niewinnego Skazańca, porwani przez tłum takich jak my, co nie chcą z Nim iść. Próbuje się wydostać z tłumu. Tymczasem nagle widzimy, że to sytuacja nas przymusza, że powinniśmy razem z Nim iść, co więcej, winniśmy prosić Go o łaski, pomimo tego, że On jest prowadzony na śmierć, no bo nasza sprawa jest priorytetowa i jeszcze On może uczynić cud przed swoją śmiercią.

„Zespół Downa jest jak plama, której nie można sprać” – to hasło jest jak wyrok śmierci dla rodziców takich dzieci. W krajach zachodniej Europy takie dzieci już się nie rodzą. Nie dlatego, że wynaleziono superlekarstwo na tę chorobę. Stosuje się „najprostsze rozwiązanie”: wszystkie są skazywane na śmierć zanim się urodzą. Dokonuje się aborcji, traktując je od początku jakby nie były ludźmi. Ale to nie są „plamy na koszuli” – to wspaniali ludzie, tacy jak my! Choćby idea Olimpiad Specjalnych, w których startują, jest tego potwierdzeniem. I mnóstwo doświadczeń życiowych, w których mamy udział dzięki ich byciu, są tego dowodem.

Aktorka Dominika Figurska opowiedziała o dramatycznych chwilach sprzed lat, gdy lekarz namawiał ją do usunięcia ciąży, podejrzewając, że jej nienarodzony syn może cierpieć na zespół Downa: „Posłałam do renomowanej kliniki we Wrocławiu. Lekarz zrobił mi USG w 12. tygodniu ciąży i okazało się, że parametry są bardzo przekroczone. Powtórzył więc badanie, nawet trzykrotnie. Lekarz powiedział, że nie ma dobrych wiadomości, że wszystko wskazuje na to, że dziecko



Nie mamy czasu dla Pana Boga...

ma wadę genetyczną. Powiedział, że to jest zespół Downa lub jedna z 400 innych chorób. Byłam w szoku. Jak można z powodu skazy chorobowej eliminować człowieka. Po urodzeniu dwójki zdrowych dzieci nie dopuszczałam takiej myśli. Do tej pory wszystko było w porządku. Lekarz mi podsunął najlepsze rozwiązanie. Poradził aborcję.

Oboje z mężem przeżyliśmy wówczas prawdziwy koszmar. Nie wiedzieliśmy, co dalej robić. Przeszła nam nawet przez głowę myśl o aborcji. Szybko jednak ją porzuciliśmy. Oswajaliśmy się z mężem, że będziemy mieli chore dziecko. Już nawet pokochałam to dzieciątko chore i biedne. Powtórzyłam badania w innej klinice. Na szczęście wykluczyły one wcześniej postawioną diagnozę. Ale gdybym znów musiała zdecydować o przyszłości swojego dziecka, nie postąpiłabym inaczej. Urodziłabym je, nawet gdyby było ciężko chore. To nie jest koniec świata. Są przecież grupy wsparcia. Na szczęście nasz synek przyszedł na świat zdrowy, a obecnie z mężem angażujemy się w działania ruchów za życiem”.

Tym razem nie trzeba było prosić Pana Boga o cud dla chorego dziecka. Chłopiec urodził się zdrowy. Ale w wypadku nawet stwierdzonego zespołu Downa rodzice gotowi byli przyjąć takie dziecko i je wychować. Mamy wiele takich małżeństw. Dziwi jednak kierowanie przez lekarza na aborcję dziecka w wyniku błędnego rozpoznania. Oto jak grzech aborcji, największą zbrodnię, łatwo popełnić. Zabić dziecko nienarodzone, w dodatku całkowicie bezbronne. Czy przygotujemy drogę krzyżową dla naszego dziecka: skazemy Nieвинnego na karę śmierci? Jakżeż podobna ta droga krzyżowa dziecka nienarodzonego do Jezusa. Dlaczego wybieramy grzech zamiast dobra? Czy nie boimy się potępienia? Dlaczego postępujemy według własnego widzimisie, a nie słuchamy Pana Boga?

Szymon Cyrenejczyk nie chciał pomóc Jezusowi. Przymuszony poniósł krzyż. I nie żałował tego.

foto: © 123rf

ks. kanonik **Władysław Stępnia**k

JAK RADZISZ SOBIE Z AWARIAMI W DOMU?

Usterki sprzętów domowych zdarzają się w każdym domu. Pęknięta rura, zepsuta zmywarka czy awaria pralki może nieźle dać w kość – portfelowi i nerwom. Sytuacja bywa na tyle zaskakująca, że łatwo stracić głowę. Co zrobić? Gdzie zadzwonić? Jak znaleźć fachowca? Ile to może kosztować? A może naprawić awarię samemu? **Sprawdź jak szybko możesz znaleźć rozwiązanie!**

→ Specjalizować się, to działać dobrze w wybranej dziedzinie

Obecnie dostęp do wiedzy jest szybki i prosty. Coraz częściej korzystamy z porad, które są łatwe do zdobycia na portalach internetowych. Artykuły czy filmy instruktażowe pozwalają dość szybko poznać odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Właściwie już każda dziedzina nauki ma swoją godną reprezentację w wirtualnym świecie. Każdy zna się na wszystkim.

Może dlatego warto naprawić awarię samemu? Wystarczająco chęci, narzędzia i film instruktażowy. W końcu na co dzień specjalizujemy się w swoich branżach, to dla czego nie w naprawie zmywarki? To rozwiązanie wydaje się idealne dla dociekliwych i oszczędnych. Jednak chyba tylko z pozoru.

Współczesne sprzęty niczym nie przypominają tych sprzed kilku lat. Naładowane elektroniką, wyposażone w komputery, często zamontowane w zabudowach. Ich naprawa, to pozorna oszczędność – przecież trzeba poświęcić czas na zgłębienie wiedzy, rozkręcenie sprzętu, kupno uszkodzonej części i jej wymianę. To może trwać nawet kilka dni. Ponadto samodzielne naprawy mogą skończyć się gorszą awarią i znacznie zawyżyć późniejsze koszty.

→ Ile mogą kosztować naprawy?

Instalacja elektryczna

W przypadku instalacji elektrycznej, najczęstszy problem to przeciążenia i zwarcia. Mogą być one wynikiem nieprawidłowego zaprojektowania instalacji lub też podłączenia do niej zbyt dużej ilości sprzętu. W takiej sytuacji najczęściej wystarczy wizyta przy tablicy rozdzielczej i zmiana pozycji bezpiecznika na „włączony”. Gdy to nie przynosi skutku, trzeba wezwać elektryka.

Uśrednione koszty takiej usługi, podawane przez ubezpieczycieli, to łącznie ponad 200 zł. Na koszt usługi składa się dojazd ok. 50-70 zł plus koszty roboczogodziny, czyli ok. 12 zł/h i cena uszkodzonych części lub dodatkowych materiałów – ok. 150 zł.

Instalacja wodociągowa

Instalacja wodna potrafi też napsuć sporo krwi. Kapiący kran lub spłuczka toaletowa, pęknięta rura, zatłokany odpływ kanalizacyjny, problemy z uszczelkami – to tylko niektóre z licznych problemów. Większość napraw można wykonać samodzielnie: wystarczy wymienić uszczelkę czy zastosować odpowiednie środki do odrażniania rur. Kiedy jednak zachodzi konieczność wezwania specjalisty, trzeba po prostu sięgnąć do portfela.

Cenniki specjalistów za taką usługę zaczynają się od 20 zł za wymianę uszczelki po 100 zł za naprawy punktów hydraulicznych. Do tego trzeba doliczyć koszt materiałów i oczywiście dojazd fachowca.

Sprzęt RTV i AGD

Zepsuta pralka, zmywarka czy telewizor to najczęściej psujący się sprzęt w gospodarstwie domowym. Wezwanie specjalisty, koszt naprawy i wymiany części może wahać się od 100 zł do nawet 400 zł. Do tego trzeba doliczyć materiał. Przykładowo zakup bębna pralki to wydatek rzędu 200-250 zł.

Jak widać, awarie mogą naprawę sporo kosztować. Wystarczy, że raz na pół roku spotka Cię taki wydatek, a Twój domowy budżet mocno to odczuje.

→ Co możesz z tym zrobić?

W przypadku awarii problemem są nie tylko fundusze, ale też znalezienie dobrego fachowca. Najczęściej bazujemy na pozytywnych opiniach znajomych, ale o te niełatwo. Szukanie przypadkowych specjalistów w sieci to niekoniecznie dobre rozwiązanie.

Na niespodziewane dziury w domowym budżecie, trawienie czasu na poszukiwanie rozwiązania i niekompetentnych fachowców jest sposób. Na rynku pojawiła się nowa oferta „Fachowcy z energią”. Jeśli zdecydujesz się na dostarczenie energii elektrycznej od ENERGA – OBRÓT SA, możesz otrzymać jeden z dwóch pakietów ubezpieczeniowych na usługi związane z domowymi awariami.

→ Czym jest oferta „Fachowcy z energią” ?

Propozycja skierowana jest do obecnych klientów ENERGA – OBRÓT SA lub do tych odbiorców, którzy chcą zmienić sprzedawcę energii elektrycznej na ENERGA – OBRÓT SA. W ramach oferty, usterki możesz zgłaszać przez całą dobę, do Centrum Operacyjnego. Natomiast pomoc fachowca otrzymasz w ciągu 24 h od zgłoszenia awarii.

W ramach usługi, otrzymasz bezpłatną naprawę, części zamienne oraz pokrycie kosztów za dojazd specjalisty. W Pakiecie Standard dostajesz dwie naprawy instalacji elektrycznej, gazowej bądź grzewczej oraz urządzeń gazowych o wartości do 500 zł każda w ciągu 12 miesięcy. Przy wyborze Pakietu Premium oferta „Fachowcy z energią” zapewni Ci kompleksową pomoc z zakresu elektryki, hydrauliki, instalacji gazowych i grzewczych oraz systemów alarmowych i domofonowych. W razie potrzeby możesz wezwać także ślusarza, dekarza, szklarza lub serwisanta domowych urządzeń RTV/AGD. W tym pakiecie również możesz liczyć na dwie naprawy w ciągu 12 miesięcy o wartości do 700 zł każda.

Wybór dodatkowego pakietu ubezpieczeniowego to rozsądna decyzja na kryzysową sytuację. Pozwoli realnie zaoszczędzić Twoje pieniądze i czas, a przede wszystkim usunąć nieoczekiwaną awarię. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o ofercie wejdź na stronę www.energa.pl lub zadzwoń pod numer telefonu 555 555 505.

MOTETY WIELKOPOSTNE

ANTONÍNA TUČAPSKÝ'EGO



ks. Dariusz Smolarek SAC

Ewangeliczny opis ostatnich godzin życia Pana Jezusa inspirował wielu kompozytorów do tworzenia utworów, w których wykorzystali słowa Zbawiciela. Takim dziełem, a właściwie cyklem pięciu kompozycji, są *Motety Wielkopostne* (tytuł czeski: *Pět postních motet*, tytuł angielski: *Five Lenten Motets*) czeskiego twórcy Antonína Tučapský'ego.

Kompozytor, dyrygent i pedagog Antonín Tučapský urodził się 27 marca 1928 roku w Opatovicach k. Vyškova na Morawach w Czechosłowacji. W Brnie studiował pedagogikę muzyczną, kompozycję oraz dyrygenturę chóralną. Od roku 1951 był dyrygentem wielu chórów i nauczycielem muzyki w Kromierzyżu (Kroměříž), Nowym Jiczynie (Nový Jičín) oraz Ostrawie. W latach 1964-1973 prowadził Chór Nauczycieli Morawskich. W roku 1975, wraz ze swoją drugą żoną Beryl Musgrave, wyjechał do Wielkiej Brytanii. Był profesorem kompozycji w londyńskiej Wyższej Szkole Muzycznej *Trinity College of Music* i pełnił tę funkcję do momentu przejścia na emeryturę w 1996 roku. Dyrygował także Chórem Filharmonii Londyńskiej. Antonín Tučapský zmarł w Londynie 9 września 2014 roku w wieku 86 lat.

W swoim dorobku kompozytorskim posiada ok. 600 utworów. Chociaż pisał dzieła instrumentalne, to jednak dyrygencka praktyka A. Tučapský'ego wpłynęła przede wszystkim na jego twórczość wokálną, gdyż przeważającą ilość stanowią utwory przeznaczo-

ne na chóry mieszane, żeńskie, męskie, jak i dziecięce a cappella lub z towarzyszeniem instrumentów. Komponował do tekstów zaczerpniętych z czeskiej poezji ludowej (np. *Česká krajina*, *Kdybych já věděla*), jak i wierszy różnych poetów (np. *Česká wigilie* do słów Karla Schulze), a także do słów w języku angielskim (*O Captain, My Captain. Songs of Joy* – cykl pieśni chóralnych do wierszy angielskich poetów). Sporą część twórczości chóralnej stanowią utwory religijne z tekstem łacińskim (np. *Anima Christi*, *Five Psalms* – *Pięć Psalmów*, *Missa Serena* – Msza dedykowana papieżowi Janowi Pawłowi II). Wśród kompozycji łacińskich Tučapský'ego znajduje się cykl pięciu *Motetów Wielkopostnych*, które w języku angielskim noszą tytuł *Five Lenten Motets*. Na całość składają się krótkie utwory do wybranych słów Pana Jezusa, które Zbawiciel wypowiedział od momentu modlitwy w Ogrodzie Oliwnym, aż do skłaniania na krzyżu i oddania ducha Ojcu Niebieskiemu.

Aby przybliżyć czytelnikowi zawartość *Pięciu Motetów Wielkopostnych*, w poniższej tabeli przedstawiono tytuły oraz teksty poszczególnych kompozycji Tučapský'ego. W pierwszej kolumnie, oprócz tytułu pochodzącego od pierwszych wyrazów rozpoczynających motet, umieszczono odnośnik do fragmentów Ewangelii, w których znajdują się słowa wypowiedziane przez Jezusa. Druga kolumna zawiera oryginalny łaciński tekst każdego z pięciu motetów. Natomiast w trzeciej znajduje się tłumaczenie zaczerpnięte z *Biblii Tysiąclecia* (jedynie w drugim motecie występuje parafraza tekstu łacińskiego).

Charakter poszczególnych części, ich obsada wokalna, tonalność, tempo i dynamika odzwierciedlają duchowość tekstów oraz ich nastrój.

Tytuł motetu (Ewangelia)	Tekst łaciński	Tekst polski
1. <i>Tristis est anima mea</i> (Mt 26,38; Mk 14,34)	Tristis est anima mea, usque ad mortem; sustinete hic, et vigilate mecum.	Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie.
2. <i>Pater mi</i> (Mk 14,36; Łk 22,42)	Pater mi, si non potest hic calix transire, nisi bibam illum; fiat voluntas tua.	Ojcie mój, jeśli nie może mnie ominąć ten kielich, to go wypiję; niech się stanie Twoja wola.
3. <i>Filiae Jerusalem</i> (Łk 23,28-31)	Filiae Jerusalem, nolite flere super me, sed super vos ipsas flete, et super filios vestros flete. Quoniam ecce venient dies, in quibus dicent: Beatae steriles et ventres qui non genuerunt, beatae steriles et ubera quae non lactaverunt. Tunc incipient dicere montibus: „Cadite super nos!”, et colibus: „Operite nos!”. Quia si non viridi lingo haec faciunt in arido quid fiet?	Córki Jerozolimskie nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: „Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły”. Wtedy zaczną wołać do gór: „Padnijcie na nas!” i do pagórków: „Przykryjcie nas!”. Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?
4. <i>Eli, Eli</i> (Mt 27,46; Mk 15,34)	Eli, Eli lamma sabactani. Deus meus, Deus meus, ut quid dereliquisti me.	Eli, Eli lamma sabactani. Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.
5. <i>Pater meus - Consumatum est</i> (Łk 23,46; J 19,30)	Pater meus in manus tuas commendo spiritum meum. Consummatum est. Pater meus in manus tuas commendo spiritum meum.	Ojcie mój, w ręce Twoje powierzam ducha mego. Wykonało się. Ojcie mój, w ręce Twoje powierzam ducha mego.

Można zauważyć, że kompozytor w tych pięciu kompozycjach buduje pewnego rodzaju napięcie. Słowa dwóch pierwszych motetów wskazują moment modlitwy Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Akcja trzeciego utworu rozgrywa się podczas drogi krzyżowej, gdy Zbawiciel pociesza i upomina płaczące niewiasty. Dwie ostatnie kompozycje wykorzystują słowa wypowiedziane przez Jezusa zawieszonoego i umierającego na krzyżu.

Kompozycje wykonuje czterogłosowy mieszany chór a cappella (bez towarzyszenia akompaniamentu). Jedynie w trzecim motecie występuje dodatkowo solowy głos tenoru, który rozpoczyna kolejne zdanie z Ewangelii św. Łukasza, tak jakby te słowa skierowane do niewiast śpiewał sam Jezus. W czwartym motecie kompozytor podzielił zespół na czterogłosowy kwartet wokalny i chór mieszany, a w piątym na chór męski oraz żeński.

Tučapský ilustruje powyższe teksty za pomocą odpowiednich środków muzycznych.

- Motet *Tristis est anima mea* (*Smutna jest dusza moja*) w wolnym tempie rozpoczyna jedynie głos sopranu ukazujący jakby samotność i smutek Jezusa w Ogrójcu. Początkowy motyw podejmują po kolei głosy, tworząc pełne brzmienie. Na jego tle kompozytor wprowadza słowa „sustinete hic” („zostańcie tu”) oparte tylko na jednym rytmizowanym dźwięku.
- Kolejny utwór cyklu, *Pater mi* (*Ojcie mój*), w żywszym tempie i z narastającą dynamiką jest krzykiem oblanego krwawym potem Chrystusa do Ojca, którego prosi o oddalenie kielicha męki. Druga część tego motetu w spokojniejszym tempie oparta na sześciu głosach tworzy durową, jasną harmonię, wyraża zgodę na wypełnienie woli Boga.
- Trzeci, najdłuższy motet, *Filiae Jerusalem* (*Córki Jerozolimskie*) dzieli się na trzy części odpowiadające poszczególnym zdaniom Jezusa. Każdą z nich rozpoczyna solowy głos tenoru recytatywem podobnym do kościelnych, chorałowych śpiewów pasyjnych. Całość jest wykonywana w dość szybkim tempie i posiada zróżnicowaną rytmikę, co może obrazować jakby pośpiesznie wypowiedziane, a zarazem dosadne napomnienia Jezusa skierowane do niewiast podczas drogi na Golgotę.
- Dwuczęściowy motet *Eli, Eli* ukazuje umęczonego Jezusa, który woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Pierwsza część zawiera słowa aramejskie, które cytują w swoich Ewangeliach św. Mateusz i św. Marek, a druga ich tłumaczenie łacińskie. Długie dźwięki rozpoczynające każdą z części oraz spokojna rytmika motetu potęgują wołanie umierającego Zbawiciela.
- Ostatni utwór cyklu *Pater meus* (*Ojcie mój*) skła-

da się z kompilacji zdań pochodzących z dwóch Ewangelii. Pierwsza część utworu „Ojcie mój, w ręce Twoje powierzam ducha mego” w bardzo spokojnym tempie oparta jest na jasnych, pięknie brzmiących akordach, a melodia poszczególnych głosów zdaje się płynąć tak, jakby duch ulatywał z udręczonego Ciała Zbawiciela. Tempo drugiego ogniwa jest nieco żywsze, a podzielony na głosy żeńskie i męskie chór powtarza naprzemiennie kilka razy oparte na statycznych akordach słowa „Wykonało się”. W trzeciej części tego motetu kompozytor powraca do początkowych słów „Ojcie mój” i zachowując spokojny charakter pierwszej części, kończy całość jasnym akordem D-dur wykonywanym w bardzo cichej i zamierającej dynamice (*pianissimo*). Kompozytor przedstawia w ten sposób moment śmierci Jezusa, który wykonując wolę swojego Ojca, okazuje miłosierdzie i zbawia cały świat od potępienia wiecznego.

Wsluchując się w cały cykl *Motetów Wielkopostnych* A. Tučapský’ego, można zauważyć, że charakter poszczególnych części, ich obsada wokalna, tonalność, tempo i dynamika odzwierciedlają duchowość tekstów oraz ich nastrój. Czas trwania wszystkich pięciu motetów wynosi ok. 10 minut.

Kompozytor ukończył przedstawiane dzieło 23 września 1977 roku, a dedykował je swoim rodzicom z okazji 10. rocznicy ich śmierci. Po raz pierwszy kompozycję wykonano 15 czerwca 1978 roku w katedrze Southwark w Londynie, a zaśpiewał chór *Morley College Choir* pod dyktando Michaela Graubarta.

Wykorzystane publikacje:

- Michael Korbička, *Strona internetowa poświęcona Antoniemu Tučapský’emu*, <http://www.antonintu-capsky.com> (dostęp 14.10.2017);
- Markéta Trnková, *Sborové dílo Antonína Tučapského, Diplomová práce*, Janáčkova Akademie Múzických Umění, Brno 2015; praca dyplomowa dostępna na stronie internetowej: https://is.jamu.cz/th/15574/hf_m/Trnkova_Tucapsky_2015__posledni_verze.pdf (dostęp 14.10.2015);
- Cykl 5 motetów *Five Lenten Motets* można wysłuchać na stronie serwisu internetowego YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=uyqBFqqm1lo> (dostęp 14.10.2017)

foto: © 123rf

rs. **Dariusz Smolarek** SAC, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii-muzykologii; adiunkt w Katedrze Polifonii Religijnej Instytutu Muzykologii KUL, wykładowca muzyki kościelnej i emisji głosu w WSD Księży Pallotynów w Ołtarzewie; członek Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych



Mecenas
Teatru Telewizji

PGNiG wspiera kulturę wysoką

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zaprasza do uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych goszczących na antenie Telewizji Polskiej. Jako jedna z największych spółek Skarbu Państwa czujemy się zobowiązani do dbania o dobro wspólne - polską kulturę wysoką. W poczuciu tej odpowiedzialności rozpoczęliśmy współpracę z Telewizją Polską i objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

KRZYŻ, CUD, MIŁOŚĆ

V stacja drogi krzyżowej



Szymon Giżyński

Wutrwalonej aż po dziś dzień tradycji Kościoła tytuł V stacji drogi krzyżowej literalnie brzmi: „Szymon Cyrenejczyk pomaga Jezusowi w niesieniu krzyża” (*Modlitewnik katolicki*, Warszawa 2001) lub w wersjach bardzo zbliżonych: drogi krzyżowej opartej na *Dzienniczku* św. Faustyny – „Szymon Cyrenejczyk pomaga dźwigać krzyż Panu Jezusowi” i drogi krzyżowej bł. Anny Katarzyny Emmerich – „Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi”.

Z drugiej jednak strony, ocenie czynu Cyrenejczyka towarzyszy, od początków Kościoła aż do dziś, istotna, zwłaszcza na płaszczyźnie duszpasterskiej, pułapka ambiwalencji. Bo przecież już święci ewangelici – Mateusz, Marek i Łukasz nie mieli wątpliwości: Szymon z Cyreny został do pomocy Panu Jezusowi zmuszony przez rzymskich żołnierzy. Święty Mateusz: „A wychodząc, znaleźli człowieka Cyrenejczyka, imieniem Szymon; tego przymusili, aby niósł krzyż jego”. Święty Marek: „I przymusili niektórego mimo idącego, Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi, ojca Aleksandra i Rufa, aby niósł krzyż jego”. Święty Łukasz: „A gdy go wiedli, pojмали Szymona, niektórego Cyrenejczyka, ze wsi idącego i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem”. (Cytaty pochodzą z Biblii w przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1599 roku). Święty Jan w swej Ewangelii o postaci i czynie Cyrenejczyka nie zostawił żadnego śladu.

Czy lekcja ewangelistów zaważyła i zawężyła ocenę „pomocy” Cyrenejczyka spowodowanej bezwzględny przymusem, a więc strachem? Nie, bowiem: „Według starożytnej tradycji Szymon z Cyreny symbolizuje przemianę kogoś, kto został przymuszony, na kogoś, kto z własnej woli przyjmuje cierpienie. Taka jest linia życia chrześcijan: z niewoli do wolności dziecka,



„Szymon z Cyreny symbolizuje przemianę kogoś, kto został przymuszony, na kogoś, kto z własnej woli przyjmuje cierpienie...”

Hieronim Bosch, *Niesienie krzyża*, 1490
 foto: © Hieronim Bosch [Public domain],
 Wikimedia Commons

od obowiązku do dobrowolnej zgody. Odkupienie nie jest jarzmem ani nakazem bądź automatycznym działaniem, lecz jest darem miłości, na którą odpowiadamy wolną zgodą” (*Droga krzyżowa*, Kraków 2013). A jeden z najbardziej znanych wczesnochrześcijańskich teologów, Orygenes, napisał w *Komentarzu do Ewangelii św. Mateusza*: „Należało bowiem, aby nie tylko Chrystus wziął swój krzyż, lecz trzeba było, abyśmy i my go nieśli, dopełniając zbawienno dla nas przymusu”.

Dramat pojawienia się Szymona z Cyreny na krzyżowej drodze Jezusa z Nazaretu dość wcześnie zainteresował największych mistrzów europejskiego malarstwa, inspirowanych zarówno przekazem świętych ewangelistów, jak i tradycją chrześcijańskiej starożytności.

Stefano Zuffi, autor leksykonu *Nowy Testament. Postacie i epizody*, opisując obraz Hieronima Boscha *Niesienie krzyża* z 1490 roku, stwierdza: „Szymon z Cyreny podtrzymuje dolną część krzyża, ale jakby od niechcenia, zamiast ulżyć Jezusowi, wydaje się obciążać jeszcze bardziej Jego ramiona”. W kontekście zaś późniejszego ujęcia tegoż obrazu, z lat 1515-1516, Zuffi tylko dopowiada swoją wcześniejszą interpretację: „Także na tym obrazie Bosch ukazał Szymona z Cyreny, który raczej przeszkadza niż pomaga Jezusowi w niesieniu krzyża”. Nieco łagodniej brzmi ocena Zuffiego ujęcia postaci Cyrenejczyka w dziele Juana de Flandes *Niesienie krzyża* z około 1510 roku: „Szymon z Cyreny, który przypadkiem znalazł się w pobliżu, musiał pomóc Jezusowi dźwigać krzyż”.

Inne niż w dziełach Boscha i Juana de Flandes ujęcie postaci Szymona z Cyreny odnajdujemy u Albrechta Altendorfera w jego *Upadku pod krzyżem*. Autor albumu *Nowy Testament w arcydziełach malarstwa* Régis Debray widzi to tak: „Nic nie wskazuje na to, że pomoc Szymona Cyrenejczyka była dobrowolna, ale tradycja uczyniła z niego symbol usługowego współczucia. Pośród wrogiego tłumu i obojętnych strażników zauważamy z łatwością tę jedyną przyjazną twarz”.

Konstatacja Régisa Debraya prowadzi nasze rozważania – nieomylnie – w kierunku objawień bł. Anny Katarzyny Emmerich. Wizje niemieckiej mistyczki łączą bowiem obie możliwości postrzegania osoby i czynu Szymona z Cyreny: ten płynący od ewangelistów i ten wywodzący się ze starochrześcijańskiej tradycji – „(...) żołnierze przychwycili go natychmiast i przyprowadzili, by pomógł nieść krzyż Galilejczykowi. Szymon [z Cyreny – przyp. Sz.G.] bronił się i wymawiał wszelkimi sposobami, ale zmuszono go do tego przemocą. (...) Szymon przystępował do Jezusa z wielkim wstrętem i odrazą; bo też Jezus tak nędznie wyglądał, taki był sponiewierany, w sukniach pokrwawionych, powalanych błotem. Płacząc, spojrzał Pan na niego wzrokiem pełnym miłosierdzia, zabrał się więc Szymon do tego, by pomóc Chrystusowi. Siepacze posunęli



Juan de Flandes, *Niesienie krzyża*, 1510
foto: © Juan de Flandes [Public domain],
Wikimedia Commons

w tył drugie ramię krzyża i spuścili je na pętlę, podobnie jak pierwsze. Podniósłszy Jezusa, włożyli drzewce krzyża na Niego i na Szymona tak, że jedno ramię poprzeczne zwiisało Jezusowi na piersi, a drugie Szymonowi na plecach. W ten sposób, idąc za Jezusem, miał Szymon do dźwignia połowę ciężaru i Jezusowi było o wiele lżej. Koronę cierniową włożono Jezusowi znowu inaczej, po czym rozpoczął się dalszy pochód. Już po niedługiej chwili uczuł Szymon w sobie dziwną zmianę, wzruszenie niezwykle go ogarnęło, a pod jego wpływem już chętnie pomagał Jezusowi nieść krzyż. (...) Rufus i Aleksander, zostali później zaliczeni w poczet uczniów Jezusa. Trzeci był jeszcze mały; widziałam go później, jako chłopca, u Szczepana” (bł. Anna Katarzyna Emmerich, *Gorzka męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa*).

Kulminację natomiast teologiczną naszych rozważań V stacji drogi krzyżowej niech stanowią myśli jej poświęcone autorstwa Prymasa Tysiąclecia, Kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Bóg-Człowiek uczy człowieka (...) jak ma pełnić wolę Ojca i pomagać cierpiącemu bratu. Trzeba było do tego przymusić Szymona. Zniewolił go, aby pomógł Człowiekowi, obarczonemu krzyżem, spotkanemu na drodze...” oraz: „(...) jak w najszlachetniejszym nawet trudzie musimy oglądać się na pomoc i pokornie ją przyjmować. Przez to mnoży się i potęguje dobro”.

Szymon Giżyński, poseł IV, V, VI, VII, VIII kadencji Sejmu RP, z ramienia Prawa i Sprawiedliwości; współzałożyciel – w 1990 roku w Warszawie – Porozumienia Centrum; w latach 1997-1998 wojewoda częstochowski



Brygida Grysiak

foto: © 123rf

Anna nie wiedziała, że jej dziecko urodzi się z zespołem Downa. Kiedy zaszła w ciążę, miała 42 lata. Nie zrobiła badań, mimo że w rodzinie krążyły różne choroby genetyczne. Mówi, że nie chciała stanąć przed wyborem. Dziś ma 64 lata. I pewność, że gdyby wtedy musiała wybierać, wybrałaby życie, a nie śmierć. Ale rozumie kobiety, które wybierają inaczej.

Jest inna niż pozostałe bohaterki tej książki. Dużo starsza. Mogłaby być ich mamą. Pani profesor. Krytyk i historyk literatury. Z ogromnym dorobkiem książkowym. Przyznaję, że przeczytałam tylko jedną z jej książek. *Cela. Odpowiedź na zespół Downa*. I przepadałam bez reszty. Zakochana w Celi i rodzinie,

która w jej niepełnosprawności znalazła szczęście. Od kogoś, kto kiedyś rozmawiał z Anną i jej mężem usłyszałam, że to była najbardziej niezwykła i inspirująca rozmowa w jego życiu. Właśnie dlatego, chociaż Anna nie rozważała aborcji, zabiegałam o spotkanie i rozmowę. (...)

Pamiętam taki moment radości przelotnej w szpitalu, kiedy zobaczyłam blask w jej oczkach – mówi Anna, kiedy pytam o pierwsze chwile po urodzeniu się Cecylii. – Błysk, promień słońca w sensie dosłownym i metaforycznym. Ten moment, kiedy poczułam się przy niej naprawdę szczęśliwa też nastąpił bardzo szybko. Ona zaczęła się uśmiechać, kiedy miała miesiąc, czyli wcześniej niż zwykłe dzieci. Anna nie mówi: zdrowe

dzieci. Cela jest dla niej nie tyle niezdrowa, co niezwykła. *Bardzo długo rozwijała się jak inne dzieci. A kiedy zaczęła się uśmiechać, okazało się, że jest szalenie kontaktowa i taka pogodna, że daje życie.* Anna prosi córkę, żeby przyniosła nam wodę. Siedzimy w salonie. Nie umiem zliczyć książek, które nas otaczają. Ani pamiątkowych fotografii. Roześmianych. Szczęśliwych. Między nogami stołu przemykają koty. Jest ciepło i dobrze. W takim domu czuje się szczęście. I miłość. (...)

Cela rysuje w swoim pokoju, do którego zaraz zajrzę. A ja wracam do pierwszych dni jej życia. Anna ze spokojem wspomina tamte chwile. I opowiada, jak pani ordynator w asyście lekarzy weszła do sali i powiedziała, że Cela prawdopodobnie ma zespół Downa. Potem zapytała jeszcze, dlaczego Anna nie zrobiła badań. Anna rozumiała. *Jestem sama sobie winna...* Pamięta, jak inny lekarz wyrecytował formułkę o głębokim upośledzeniu jej dziecka. Informując o wszelkich możliwych chorobach, które mogą wiązać się z tym upośledzeniem. *Koszmar jakiś* – wspomina Anna. – *Człowiek czuje, jakby jego dziecko miało zaraz umrzeć. A ono żyje. I to, jakie będzie jego życie, zależy tylko od nas. Tylko od jego rodziców.* I od tego, kiedy zakończą żałobę. Bo – jak mówi – rodzice dzieci z zespołem Downa zwykle nie świętują narodzin córki czy syna tak, jak świętują rodzice dzieci zdrowych. Mają żal do losu, że zamiast wyczekiwanego bobasa dostali bobasa ze skośnymi oczami, który nigdy nie będzie taki jak inne. Zamiast też radości są łzy rozpacz. Sama pamięta, jak bardzo bolały ją szczeniaki szczęśliwych matek na sali. Jak bardzo nie chciała przy nich płakać. Rozpaczała w końcu korytarza, pod drzwiami nieczynnej apteki.

Waży słowa. Rozważa je, kiedy pytam o emocje. Jest w tym profesorski dystans, który nie tylko nie przeszkadza, ale pomaga zrozumieć. *Ludzie są w żałobie i muszą tę swoją żałobę odbyć* – odpowiada ze spokojem. – *Są tacy, u których ta żałoba nigdy się nie kończy. To jest straszny dramat.*

Cela ciągle rysuje. Uwielbia rysować. Książka Anny jest pełna kolorowych rysunków jej córki. Jest autoportret: *Cela-król*. Autorka miała wtedy 10 lat. Jest *Mój dom, który namaluję wiosną*. Namalowała go, mając lat 11. Myślę o tym, jak bardzo rysunki Celi nie pasują do żałoby, którą przeżyła jej mama. Jak bardzo nie pasują do żałoby w ogóle. Jest w nich tyle nieudawanej radości. Zanim poczują tę radość rodzice, musi minąć trochę czasu. *Ta żałoba trwa* – mówi Anna. – *Często jest ukrywana. I czasami to nie są rodzice głęboko upośledzonych dzieci, tylko lekko upośledzonych. Ale nie potrafią się pogodzić z chorobą. Próbuje pchać to dziecko na siłę w normalność. I robi mu krzywdę. Spotkałam na wyjeździe dziewczynkę z Downem, której matka była dumna, bo córka zdała maturę w zwykłej szkole. Dla ambicji matki. A chodzi o to, żeby dać*

się zaprosić dziecku do jego świata, który – jak mówi Anna – jest piękny. Lepszy. *Rodzice starszych dzieci z zespołem Downa mówią, że dziecko już samo dopilnuje, żeby rodzice byli szczęśliwi. I żeby sobie i jemu w tym szczęściu nie przeszkadzali* – uśmiecha się. – *Byleby pozwolić mu się rozwijać. Rodzice często na to nie pozwalają. Taką blokadą rozwoju może być wiara w cuda, różne kosztowne terapie, straszne terapie, które nie pozwalają żyć całej rodzinie. A dziecko, jak to dziecko, potrzebuje nie cudów, ale rozmowy, czytania książeczek, chodzenia na spacer, do cyrku, do teatru.* Tyle tylko, że dziecko z zespołem Downa potrzebuje więcej uwagi. Czasami trzeba mu coś przeczytać dwa, trzy, czasami dziesięć razy. Żeby zrozumiało. Nie trzeba go naprawiać. Ono nie jest „zepsute”. Życie z nim nie jest gorsze. Jest inne. Może być lepsze. Rodzicom zdrowych dzieci trudno w to uwierzyć. Ale Anna jest z Celą szczęśliwa. Cela jest radosna. Nie przestaje się uśmiechać. I ten uśmiech nie jest elementem maseczki Downa. Uśmiech jest prosty i szczery. Lekko skośne oczy też się śmieją.

Anna miała czas żałoby. I wewnętrzne rozterki. Z jednej strony była rozpacz i pytanie: Dlaczego ja? Dlaczego moje dziecko? A z drugiej – cicha radość, która tliła się w matczynym sercu. Mówi, że pogodzenie się z chorobą Celi zajęło jej kilka miesięcy. Ale już w szpitalu, po trzech dniach, które nazywa czarnymi, zauważyła Celę z jej potrzebami. Zaczęła się zajmować jej snem i trawieniem. Pamięta dobrze chwilę, kiedy pielęgniarka przyniosła małą na pierwsze karmienie. To pomogło zbudować więź nie do rozerwania. Przez żaden zespół Downa. Przez nikogo. To wtedy zobaczyła po raz pierwszy promienie słońca w jej oczkach. I sama się zastanawia, czy właśnie wtedy pokochała swoją córkę. *Chyba wtedy* – odpowiada jakby sama sobie. I zamyśla się na chwilę. (...)

Sama Cela też nigdy nie pytała, dlaczego ją to spotkało. Nie dlatego, że nie jest świadoma swojej inności. Jest bardzo świadoma. *Jest taka możliwość intelektualna* – tłumaczy Anna – *żeby spojrzeć na dziecko z zespołem Downa jak na zwykłe dziecko, które jest tylko trochę mniej zdolne w pewnych sferach. I jakoś nigdy nie myślimy o dziecku, które ma trudności w nauce, że ono nie powinno żyć, czy że jest ciężarem. A poza tym osoby z Downem są najczęściej wewnętrznie radosne. Nie przeżywają swojej inności. Tutaj akurat Cela jest wyjątkiem. Bo ona ma rozwiniętą samoświadomość. Rozumie swoją inność. Może właśnie dlatego nigdy nie pytała, dlaczego ona jest niepełnosprawna, a inne dzieci nie. Dlaczego wygląda inaczej i chodzi do specjalnej szkoły. Wiedziała z różnych książek, że wady genetyczne to jest przypadek. Że są dzieci, które mają dodatkowy chromosom. „Nie pytała, dlaczego?” – dociekam. Nie, nie pytała. Nie dała nam się zamartwiać (...)*

Siedzimy razem w pokoju Celi. Jest mały. Mam wrażenie, że pęka w szwach. Regały z książkami aż do samego sufitu. Na półkach – obok książek – skarby Celi: koty, sowy, dzwonki, owady, anioły. Kolekcja za kolekcją. Cela patrzy na nie z dumą. Pytam, dlaczego akurat owady. *Bo są w przyrodzie* – odpowiada Cela. Pytam, czy są prawdziwe, bo tak wyglądają. *To są plastikowe* – mówi. – *Niektóre są prawdziwe. O, ten jest prawdziwy* – pokazuje osobnika, który wywołuje u mnie dreszcze. Cela się uśmiecha. *Te chińskie są sztuczne, a reszta prawdziwa* – tłumaczy. Widzę medale i puchary. Cela ma osiągnięcia w pływaniu. Lubi pływać i zdobywa medale na zawodach sportowych. Lubi też podróżować. Dlatego w pokoju stoi globus. Stoją też statki. Jest pocztówka z Paryża, którą napisała do rodziców. Pamiątki z Egiptu i z Indii. „Podobało Ci się w Indiach?” – pytam. *Bardzo* – odpowiada Cela. „A kiedy tam byłaś?” – dopytuję. *Dawno* – rzuca. Opowiada o kółku dziennikarskim, o konkursie wiedzy o Janie Pawle II, który wygrała. Opowiada, jak grywa w tenisa stołowego. W jednym z turniejów zajęła trzecie miejsce. Opowiada z pasją. To jest ujmujące. Tyle w niej radości z tego, co wokół.

Wszędzie rysunki Celi. Na ścianach, półkach, na biurku. Anna mówi, że ona ciągle rysuje. Od małego. Pokazuje mi cały notes z rysunkami kwiatów. Żadne bazgroły. Udańe szkice. Pytam, czy kopiuje z książek. Mówi szczerze, że tak. Patrzy i rysuje. Oprawdza mnie po domu. Zaczynamy od jej królestwa, potem hol pełen książek, zdjęć i rysunków, łazienka z ogromną wanną. Pytam, czy lubi się kąpać. Mówi, że bardzo. Teraz salon, tamam, gdzie rozmawialiśmy z Anną. Styłowy, pełen książek i bibelotów. Ciepły. Rodzinny. Kartony z filmami pod stolikiem. Cela opowiada o filmach. Mówi, że do kina chodzi raczej z tatą. Bardzo to lubi. Kuchnia spora. Taka, która mieści wszystkie rodzinne sprawy. Taka z filmów o szczęśliwych rodzinach. Nie ma w niej luksusów ani sterylnej czystości. Jest za to poczucie, że chciałoby się tam zostać na herbatę z sokiem malinowym. (...)

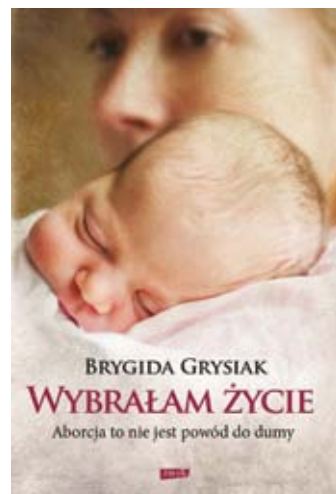
Dziesięć lat już tutaj mieszkamy – mówi Anna. – *Najpierw mieszkaliśmy na Chłodnej, potem na Bemowie niedaleko stąd, w mieszkaniu mniejszym o połowę. Tutaj Cela ma przestrzeń, którą może wypełniać swoimi rysunkami* – śmieje się. – *Jest gdzie je wieszać. A tam miałyśmy wspólny pokój. Ale to nie był dla nas żaden problem. Ja coś pisałam, Cela w tym czasie czegoś słuchała, jakiegoś słuchowiska i mnie to zupełnie nie przeszkadzało.* Cela jest bardzo twórcza. Ciągle czymś zajęta. Nie ma czasu. Nie potrzebuje telewizji, cudzych pomysłów, zabawiania. Jest rysowanie, jest muzyka, słuchowiska, książki, filmy. Jestem pod wrażeniem. *Ja jestem z pokolenia, w którym w ogóle rodzicom nie mieściło się w głowie, że dzieciom dostarcza się rozrywki* – tłumaczy Anna. – *Dzieci się*

wlokło z wizytą do krewnych, wywoziło na wakacje, musiały się sobą zająć, w ogóle nikt się nimi nie zajmował. Dostawało się kartkę lub album do oglądania i na tym się kończyło. Oczywiście czytało się dzieciom książki i dużo rozmawiało. Patrzę na Celę i wiem, że w tym, co mówi Anna, jest mądrość. I sens. *Uważam, że to jest jakiś błąd dzisiejszych rodziców* – mówi dalej, jakby czytała w moich myślach. – *To szczelne zapelnianie czasu dzieciom różnymi zajęciami. Wydaje się, że ta tak zwana nuda jest czymś twórczym. O tym się dziś zapomina.* Uśmiecham się tylko. A ona wspomina: *Ja jako dziecko lubiłam pobyt w pustym domu, jakieś oglądanie encyklopedii, czytanie niedozwolonych książek z półki rodziców.* Cela też sięga sama po różne książki. Ma liczne encyklopedie dla dzieci. Ale na dobranoc chce, żeby mama jej czytała i mama czyta maleńkie książeczki dla małych dzieci. Stara seria. Anna pokazuje mi pudełko pełne książeczek z obrazkami. *Lubi to* – mówi o Celi. – *Jest coś takiego, że jednocześnie jest dorosła, lubi oglądać poważne filmy, a z drugiej strony to ciągle małe dziecko. Te książeczki wozimy ze sobą na wakacje. Jedną książeczką na jeden dzień. Bez tego ani rusz. (...)*

Anna nie umie sobie dziś wyobrazić życia bez Celi. *Byłoby bardzo smutne* – mówi. – *Byłoby na pewno gorsze i bardziej puste* – dodaje. Nie wraca myślami do decyzji o badaniach i niczego nie żałuje. Cieszy się, że nie stanęła wobec wyboru. Choć zaraz dodaje, że gdyby miała, to w tym przypadku pewnie i tak wybrałaby życie. *Cierpienie, choroba często wręcz wzbogacają* – tłumaczy.

A pytana o to, jak czyta niepełnosprawność Celi, odpowiada: *Może to jakiś ukryty dla mnie sens istnienia? Ale też zadanie, które wydawało się, że może pokrzyżować życie, a w zasadzie je wzbogaciło. I zbudowało coś nowego. Wspólnego. Niczego po drodze nie niszcząc...*

Brygida Grysiak, fragment książki *Wybrałam życie*, Kraków 2012



Brygida Grysiak, dziennikarka telewizyjna, związana z TVN24; autorka książek o Janie Pawle II i książek o tematyce społecznej. W 2012 roku wyróżniona złotym medalem im. Jana Pawła II



Zdrowy duch w zdrowym ciele

Jeśli chcesz:

- odchudzić się i oczyścić ciało z toksyn
- odzyskać zdrowie i młodzieńczą sprawność
- odnaleźć wiarę i sens życia



Zapraszamy Cię do nas na:

REKOLEKCJE Z POSTEM DANIELA

Unikalne połączenie rekolekcji biblijnych z dietą DR Ewy Dąbrowskiej

Zapewniamy
komfortowe warunki mieszkaniowe i uzdrowski wypoczynek
w Domu Rekolekcyjnym z zapleczem basenowo-rekreacyjnym
Proponujemy turnusy 3-dniowe i 10-dniowe

KSIEŻA PALLOTYNI, KONSTANCIN-JEZIORNA

tel. (22) 756 36 38, (22) 756 35 90

konstancin@cam.pallotyni.pl

www.cam.pallotyni.pl



JEDEN TYLKO, JEDEN CUD



Grzegorz Górny

„Solidarność” była wielkim ruchem społecznym, który łączył wszystkie warstwy społeczne: robotników, chłopów, inteligentów i studentów. W latach 1980-1981 komórki niezależnego związku zawodowego (tzw. struktury poziome) zaczęły powstawać nawet wewnątrz partii komunistycznej, co było świadectwem uwiadu idei marksistowskiej także wśród funkcjonariuszy systemu. W szczytowym momencie „Solidarność” liczyła 10 milionów członków w 38-milionowym kraju.

Było to spełnienie wielkiego polskiego marzenia: idei łączącej cały naród. Stanowiło urzeczywistnienie tego, o czym pisał w pierwszej połowie XIX wieku w swym *Psalmie miłości* jeden z wieszczów narodowych – Zygmunt Krasiński:

„Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską – polski Lud,
Dusza żywa z żywym ciałem,
Zespojone świętym szaleem”.

Przez 16 miesięcy – od połowy sierpnia 1980 do połowy grudnia 1981 roku – „Solidarność” była jedyną niezależną od komunistów organizacją w całym bloku wschodnim: od Łaby do Władywostoku. Podczas swego I Zjazdu we wrześniu 1981 roku w Gdańsku delegaci związku ogłosili *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Wzywało ono związkowców we wszyst-

kich krajach znajdujących się pod kontrolą Związku Sowieckiego do wspólnej walki o wolność zrzeszania się. Przez przywódców na Kremlu zostało to odebrane jako wyzwanie rzucone światowemu komunizmowi.

Służba Bezpieczeństwa wprowadzała do kierownictwa związku swoich agentów, ale sytuacja była nie do opanowania. Nie dało się bowiem kontrolować wielomilionowej organizacji. Trzeba było więc sięgnąć po rozwiązanie siłowe. Generał Wojciech Jaruzelski namawiał przywódcę Związku Sowieckiego Leonida Breżniewa do interwencji militarnej w Polsce (tak jak stało się to w 1956 roku na Węgrzech czy w 1968 roku w Czechosłowacji), ale Moskwa była zaangażowana w wojnę w Afganistanie i nie chciała wpłatywać się w kolejną akcję zbrojną. Naciskała więc na władze w Warszawie, by same rozwiązały kryzys. W efekcie 13 grudnia 1981 roku Jaruzelski wprowadził stan wojenny.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko miał bardzo dobry kontakt ze wszystkimi grupami społecznymi tworzącymi „Solidarność” – z chłopami, bo sam wywodził się ze wsi i był synem rolnika; z robotnikami, ponieważ jako opiekun duchowy hutników i kapelan ich związku zawodowego, nieźle poznał to środowisko; ze studentami, gdyż prowadził duszpasterstwo akademickie i miał dobry kontakt z młodzieżą; z inteligencją, bo zapraszał do kościoła św. Stanisława Kostki intelektualistów, ludzi kultury i sztuki.

Jednym z przyjaciół ks. Jerzego był profesor logiki Uniwersytetu Warszawskiego, żołnierz Armii Krajowej, więzień obozów w Auschwitz i Mauthausen – Klemens Szaniawski. Naukowiec, mimo niekwestionowanej pozycji w świecie akademickim, został po wprowadzeniu stanu wojennego internowany. Choć był agnostykiem, ks. Popiełuszko często przychodził do niego do domu, niekiedy prosił o radę i potrafił całymi godzinami rozmawiać. Sam profesor nie ukrywał swojej fascynacji osobą ks. Popiełuszki, był

pod wrażeniem jego wczuwania się w troski i potrzeby duchowe ludzi. Mówił o nim: „Wywodził się z prostej rodziny i kiedy wstąpił do seminarium, to nie umiał nawet wysławiać się poprawną polszczyzną, ponieważ w jego stronach mówiło się wschodnią gwarą. Jednak szybko się uczył i z czasem zadziwiał wszystkich mądrością treści i celnością sformułowań. Jego homilie poruszały głęboko zarówno prostaczków, jak i intelektualistów. Zawsze trafiały w sedno rzeczy i wyrażały to, co odczuwali zgromadzeni w kościele wierni, ale nie zawsze potrafili to wyrazić”.

Wzywał do tego, co zawsze stanowiło istotę chrześcijaństwa i odróżniało je od innych religii: do przebaczenia wrogom i kochania nieprzyjaciół. W kazaniach nigdy nie potępiał żadnego człowieka. Uważał, że przeciwnik odniesie nad nami prawdziwy triumf, jeśli zmusi nas, byśmy go nienawidzili. Nauczał, że na prawę świata należy zacząć od siebie. Sprzeciwiał się wszelkim pomysłom rozwiązań siłowych, jakie rodziły się wśród rozgorzconych antykomunistów.

Kapelan „Solidarności” starał się jednać nie tylko podzielone społeczeństwo, lecz także opozycję. Gdy dochodziło do kłótni między dysydentami, potrafił ich zebrać u siebie oraz przekonać, by podali sobie dłonie i pogodzili się.

Ludzie Ignęli do niego. Jego niewielkie mieszkanie na plebanii zawsze pełne było gości. Przychodzili po duchową poradę, po pomoc materialną, a czasami tylko po to, żeby z nim porozmawiać i nabrać nadziei. Niekiedy zjawiali się całymi rodzinami. W efekcie często ksiądz w ciągu dnia nie miał nawet czasu dla siebie.

Czymś naturalnym było dla niego harmonijne łączenie wiary katolickiej z patriotyzmem. Nigdy nie prowadziło to do instrumentalizacji chrześcijaństwa czy uznania nadrzędności idei narodowej nad religią. Szło mu o przepełnienie pierwiastkami ewangelicznymi miłości do ojczyzny. Kiedyś przed wiekami nasi przodkowie zaprosili do naszego kraju Jezusa, a On nauczył ich kochać i przezwyciężać samego siebie. Dlatego naszym zadaniem jest dochowanie wierności Chrystusowi – w imię wdzięczności za Jego dary i by odwzajemnić Mu tę miłość, jaką nas obdarzył.

Jego ulubioną pieśnią, która oddawała ów splot emocji łączących intymną relację do Boga z gorącym uczuciem do Polski, była *Pieśń Konfederatów Barskich* autorstwa Juliusza Słowackiego. Najczęściej była to pierwsza pieśń, od której zaczynał swoje Msze za Ojczyznę:

„Nigdy z królami nie będziemy w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!

Więc choć się spleka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwyciężce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą,
Wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten de profundis z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki On z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy”.

Fragment książki
Grzegorza Górnego
(tekst), Włodzimierza
Rędziocha (wywiady)
i Janusza Rosikon
(zdjęcia): *Zło dobrem
zwyciężył. Święty Jerzy
XX wieku*, Rosikon-
Press, Warszawa-Iza-
belin 2017



Grzegorz Górny, reporter, eseista, publicysta, reżyser, producent filmowy i telewizyjny, autor książek, wielokrotny laureat nagród dziennikarskich, wydawniczych i filmowych

Figura Matki Bożej Fatimskiej na placu Czerwonym w Moskwie, grudzień 1996 r.

foto: © Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń, *Tajemnice Fatimy. Największy sekret XX wieku*, wyd. II, Rosikon Press 2017

CZAS, BY POWAŻNIE POTRAKTOWAĆ **WEZWANIE FATIMY**



ks. Krzysztof Czapla SAC

Arcybiskup Salvatore Cordileone 7 października 2017 roku dokonał aktu poświęcenia archidiecezji San Francisco Niepokalanemu Sercu Maryi. W wygłoszonej homilii podkreślił, iż jednym z najważniejszych aspektów objawień fatimskich była wizja piekła. Wiek XX pozwolił zaś na swego rodzaju doświadczenie piekła na ziemi. Świadczą o tym obydwie wojny światowe i związane z nimi niewymowne cierpienia; obozy zagłady, ludobójstwa, totalitaryzmy na niespotykaną wcześniej skalę, podobnie jak prześladowanie chrześcijan na Bliskim Wschodzie i w innych regionach świata. Arcybiskup wspominał także

o niedawnej tragedii w Las Vegas, a także pleniącej się w San Francisco niemoralności i bluźnierstwach. Wszystko to jest skutkiem tego, iż ludzie zdegradowali Boga i zastąpili Go „autonomicznym ja”. Natomiast lekarstwem na owo samoubóstwienie jest zwrócenie się do Maryi. „Przez 100 lat ignorowaliśmy przesłanie Fatimy. Albo precyzyjniej – nie tyle samo przesłanie, gdyż doskonale zdajemy sobie sprawę z ostrzeżeń i ich historycznych konsekwencji. Jednak zignorowaliśmy fatimskie żądania. Ale nie możemy sobie na to pozwolić ani chwili dłużej”.

Czy rzeczywiście Fatima po 100 latach jest w dalszym ciągu niewypełniona? Czy nadal wezwanie Matki Bożej zachowuje swą aktualność?

Oto papież Benedykt XVI w Fatimie w 2010 roku stwierdził jednoznacznie: „Łudziłby się ten, kto sądziłby, że prorocka misja Fatimy została wypełniona”. Co jest jednak ową prorocką misją Fatimy? Czy jest nią zapowiedź katastrof i apokalipsy? Otóż Fatima przepowiada nawrócenie Rosji, czas pokoju i nadejście triumfu Niepokalanego Serca Maryi. Czy te zapowiedzi stały się faktem? Nie! Zatem Fatima nie jest wypełniona. Stanie się to jednak wówczas, gdy odpowiemy czynem na wezwanie Boga, który, tak jak

rodna w swej formie tradycja. Nie może nam to jednak przysłonić faktu, iż wezwanie Maryi jest o wiele szersze. Świadomi jesteśmy wezwania Maryi do codziennej modlitwy różańcowej, do nawrócenia, do pokuty. Ale to wszystko również nie wyczerpuje pełnej i zasadniczej treści Fatimy. Istotą Przesłania jest bowiem Serce, tzn. dar nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Fatimska Pani przychodzi do swoich dzieci, ukazując drogę ratunku przed złem i sposób przemiany całego świata. „Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do Mego Niepokalanego Serca”. Jeśli zrobi się to, jak mówi Maryja, o co prosi Bóg, wiele dusz zostanie uratowanych przed piekłem, wojna się

Fatima to konkretne wezwanie!

czytamy w Piśmie Świętym, poszukuje sprawiedliwych. Tak również w Fatimie Bóg pyta i wzywa do wynagrodzenia za grzechy, do modlitwy za grzeszników. O jakiej tu jednak modlitwie jest mowa? Bóg, aby ratować dusze biednych grzeszników, pragnie ustanowić nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. Więcej! Aby nie było wojen, głodu, prześladowań sprawiedliwych itd., wskazane zostało, w sposób niebudzący żadnych wątpliwości, konkretne lekarstwo. „Żeby temu zapobiec, przyjdę, by żądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i ofiarowania Komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni, Ojciec św. będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych, na koniec zatriumfuje moje Niepokalone Serce. Ojciec św. poświęci mi Rosję, która się nawróci, a dla świata nastanie okres pokoju”.

Dlaczego tyle mówimy o Fatimie, a ciągle jeszcze nie zauważamy jednoznacznego wezwania do wynagrodzenia w pierwsze soboty miesiąca? Doniosłość tego pytania jest na tyle znacząca, iż można tu, przez analogię, mówić o „czwartej tajemnicy fatimskiej”. Czekamy na kolejne sensacje. Niejednokrotnie zajmujemy nasze serca i umysły spekulacjami, które niby wskazują na to, iż jest jeszcze jakiś sekret. Pamiętajmy: Fatima to konkretne wezwanie! To, co jest nam znane, pozwala nam na działania mogące realnie zmienić świat, dokonać duchowej rewolucji.

Jakie jest zatem wezwanie Fatimy, które domaga się wypełnienia?

Powszechnie pobożność fatimska związana jest z 13. dniem danego miesiąca, szczególnie od maja do października. Jest to dziś bardzo piękna i różno-

skończy, nastanie pokój na świecie, nie będzie głodu, sprawiedliwi nie będą prześladowani, Rosja się nawróci i jej błędy nie będą rozlewać się po świecie, nadejdzie czas tryumfu Jej Niepokalanego Serca.

Nabożeństwo to, zgodnie ze słowami Maryi, ma wymiar poświęcenia się Jej Niepokalanemu Sercu oraz wynagrodzenia za grzechy w pierwsze soboty miesiąca. Poświęcenie się Sercu Maryi bardzo często łączone jest z prośbą skierowaną do Papieża, by poświęcił Rosję w kolegalnej jedności z biskupami. Jednak apel ten dotyczy również każdego z nas, byśmy sami poświęcali się Jej Niepokalanemu Sercu.

Poświęcenie jednak to nie wszystko. Prośba Maryi zawiera również wezwanie do wynagrodzenia w pierwsze soboty miesiąca. Co kryje się pod tym stwierdzeniem, wyjaśniła Maryja bardzo konkretnie s. Łucji w roku 1925. Przez pięć kolejnych miesięcy, w pierwsze soboty, powinniśmy przystąpić do spowiedzi św., przyjąć Komunię św., odmówić jedną część różańca oraz odprawić 15-minutową medytację. A czynić to powinniśmy, wzbudzając w sercu intencję wynagradzającą Niepokalanemu Sercu Maryi.

Taki kształt Fatimy został przypomniany w Polsce w 1946 roku z racji poświęcenia naszego Narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. I taką drogę ocalenia wybrała wówczas Polska, o czym również nie powinniśmy zapominać. List Episkopatu Polski odczytany w parafiach 21 maja 2017 roku oraz ponowienie tego aktu poświęcenia 6 czerwca w Polskiej Fatimie w Zakopanem jest nie tylko przypomnieniem historii, lecz kolejnym wezwaniem do podjęcia nabożeństwa w pierwsze soboty miesiąca. Czas, by poważnie to wezwanie potraktować i podjąć je z miłością.

ks. dr Krzysztof Czapia SAC, Dyrektor Sekretariatu Fatimskiego, Zakopane

CZY STAROŚĆ SIĘ FAKTYCZNIE PANU BOGU NIE UDAŁA?



ks. Sławomir Bednarski

Pracując z osobami starszymi na co dzień, wielokrotnie słyszałem znany powszechnie pogląd, że „Panu Bogu się starość nie udała”. Wypowiadają to zdanie osoby często doświadczające ograniczeń związanych z wiekiem, jak i te, które nad tymi osobami sprawują codzienną opiekę. Jako uzasadnienie tego twierdzenia najczęściej podnoszone są argumenty dotyczące trudności związanych z motoryką lub zespołu wielu związanych ze starszym wiekiem chorób. Czasem jako uzasadnienie podaje się też utratę pamięci, sił vitalnych czy brak możliwości, by otoczyć w rodzinie seniora należytą troską. Wymownym potwierdzeniem tych argumentów jest inne znane powiedzenie, że „człowiek starzeje się na dwa sposoby, albo od nóg, albo od głowy”.

Etapy życia człowieka

Całe ludzkie życie może zostać podzielone na pewne etapy. Takie mniejsze fragmenty, które mają swoją specyfikę i pewien istotny życiowy walor. Najpierw okres prenatalny i wczesne dzieciństwo, kiedy kształtuje się wyraźnie ciało człowieka i następuje potężny rozwój wszystkich układów w ciele. Później dzieciństwo przedszkolne, w którym rozwija się najmocniej układ nerwowy i pojawiają się pierwsze słowa. Tworzą się relacje i więzi rodzinne. Następnie etap szkol-

ny i ciągły wzrost organizmu, któremu towarzyszy zdobywanie wiedzy. Odkrywane są pierwsze talenty i zdolności, które kierunkują w dużej mierze dalsze życiowe decyzje. Pojawiają się pierwsze zakochania i doświadczenia życiowe oraz w wielu przypadkach pierwsze znaczące porażki.

Po wieku dziecięcym i młodzieńczym człowiek wraca w dorosłe życie. Rusza do pracy. Zamierza zawojować świat. Ma wielkie aspiracje i marzenia, które w zderzeniu z rzeczywistością ulegają pewnej i często drastycznej obróbce. Rozpoczyna się życie rodzinne i pojawiają dzieci. Trud pogodzenia zawodowej pracy i życia rodzinnego angażuje zdecydowaną część sił dojrzałego życia przeciętnego człowieka. Często w tym zabieganiu mijają lata. Dzień za dniem w ciągłej aktywności w pracy i w domu, czego efektem jest brak czasu dla siebie i współmałżonka.

Następnie, gdy dzieci wychodzą z rodzinnego domu, pojawia się odrobina czasu, ale znów trzeba zadbać o własne zdrowie i dopracować do emerytury. Na emeryturze wprawdzie nie ma już zawodowych zajęć, ale za to są wnuki, którym towarzystwo kochanych babci i dziadka bardzo odpowiada. Wówczas godzi się obowiązki babci czy dziadka z wizytami u kolejnego lekarza i próbą odbudowania koleżeńskich relacji z rówieśnikami. Sprawy towarzyskie zostały przecież bardzo mocno ograniczone z powodu zawodowej pracy i wychowywania dzieci.

Po tych wszystkich wymagających ogromnego wysiłku i zaangażowania sprawach przychodzi czas starości. Niekoniecznie związane jest to z ukończeniem określonej liczby lat. Myślę tu raczej o sytuacji, w której bardzo mocno „świat się człowiekowi kurczy”. Zdarza się, że nawet do tego stopnia, że zamyka się w jednym pokoju czy mieszkaniu. Rozpadają się więzy społeczne i często rodzinne. Zostaje radio czy

telewizor jako okno na świat, przez które można choć odrobinę zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Czas ten często wiąże się z doświadczeniem takich trudności, które jeszcze do niedawna nie istniały. Wejście po schodach, zrobienie zakupów, dotarcie do lekarza czy apteki, wyjście do kościoła. Wszystko właściwie staje się trudne i wymaga pomocy od drugiego człowieka. Pojawia się doświadczenie samotności, tęsknoty, rozgoryczenia, a przy tym jest dużo czasu na myślenie, które wpędza często w swoistą depresję wieku podeszłego.

Egzamin z życia

Analizując wszystkie kolejne etapy życia człowieka, spróbujmy poszukać części wspólnej, z perspektywy celu ludzkiego życia. Jeżeli celem, do którego wszyscy zmierzamy, jest zbawienie i niebo, to aby ów cel osiągnąć, z pewnością trzeba się wspiąć na wyżyny

Niewątpliwie starość i wiek podeszły to kolejny egzamin w naszym życiu, który powinniśmy zdać możliwie najlepiej.

człowieczeństwa. Każdy z wymienionych etapów ludzkiej egzystencji jest zupełnie innym egzaminem z życia, który z pewnością trzeba zdać możliwie najlepiej. O ile we wcześniejszych etapach egzamin ten polega na różnych formach zewnętrznej aktywności i dojrzewaniu do kolejnych ról w życiu, o tyle wiek podeszły stanowi zupełnie inny rodzaj sprawdzianu. Tu wiodącą aktywnością jest świat wewnętrzny i sfera duchowa.

Z tego też powodu osoby starsze chętniej się modlą, zastanawiają się nad życiem i jego wartością, poszukują bliższej relacji z Bogiem, robią gruntowny rachunek sumienia. Często jednak z trudem przychodzi im godzenie się na konsekwencje związane ze schyłkiem życia. Efektem tego jest nieustanne życie wspomnieniami sprzed lat. Głównie tymi dziecięcymi i młodzięcymi. Odwoływanie się do różnych miejsc, osób i sytuacji, które związane są z młodością i pełnią sił fizycznych i intelektualnych. Z perspektywy wcześniejszych etapów ludzkiego życia ten ostatni z pewnością nie wygląda zbyt atrakcyjnie i każe się mierzyć z problemami, które problemami nigdy wcześniej nie były. Czy jednak z natury starości można wywnioskować, że się ona Panu Bogu nie udała?

Absolutnie NIE! Niewątpliwie starość i wiek podeszły to kolejny egzamin w naszym życiu, który po-



winniśmy zdać możliwie najlepiej. Na ocenę celującą z pewnością trzeba samemu zapracować, i to od dzieciństwa. Jest to czas swoistego zbierania owoców swojego życia. W nim jak w soczewce widać, czy poprzez minione etapy życia żeśmy się do starości przygotowali, czy pogodziliśmy się wewnętrznie z konsekwencjami upływu czasu, czy po prostu zestarzeliliśmy się z godnością i człowieczeństwem, czy ten ostatni egzamin z życia będzie dla nas biletem do nieba czy też nie. Nie ukrywam, że doświadczenia, które zdobywam od kilku lat, obcując z seniorami każdego dnia, bywają trudne. Rodzą się też pytania o sens życia i życiowych doświadczeń. Jednak jestem głęboko przekonany, że to nie Panu Bogu się starość nie udała, ale zdarza się, i to nierzadko, że nie udaje się ona konkretnemu człowiekowi.

foto: © 123rf

ks. **Sławomir BednarSKI**, kapłan archidiecezji częstochowskiej, teolog i prawnik, katecheta, prezes Fundacji *Servire Homini*; mieszka w Kleszczowie

W KILKU SŁOWACH O FRAKTALACH



Jerzy Detyna

„Codziennie mówię Bogu jaki jest cudowny. A im częściej to robię, tym więcej cudów On mi ukazuje...”
(Ojciec Phil Bosmans (1922-2012) – flamandzki pisarz oraz kapłan katolicki; zakonnik ze Zgromadzenia Misjonarzy z Montfort, mieszkał w klasztorze w Kontich pod Antwerpią).

Jeśli tzw. niedowiarków chcemy przekonać do Pana Boga, to staramy się pokazać coś „rzeczywistego”, coś „namacalnego”, co jest Jego dziełem. Oczywiście mówimy tu o osobach, które czytają i rozumieją słowo Boże, ale brakuje im jeszcze czegoś więcej. Nie jest to zresztą „przypadłość” współczesna – pamiętamy bowiem ewangelicznego Tomasza, który też oczekiwał dowodów namacalnych. Jednym z takich właśnie dowodów jest pokazanie piękna tzw. obiektów samopodobnych, czyli fraktali. W przyrodzie możemy znaleźć mnóstwo tego typu obiektów istniejących

chyba od początku Wszechświata, ale dopiero stosunkowo niedawno zostały one opisane matematycznie.

Słowo „fraktal” zostało pierwszy raz użyte do opisu obiektów samopodobnych (takich, których nie jesteśmy w stanie opisać za pomocą klasycznej geometrii) przez Benoîta Mandelbrota w 1975 roku. Słowo to pochodzi z języka łacińskiego i oznacza *złamany* lub *ułamkowy*. Jednak za okres narodzin fraktali uznaje się wiek XIX i XX. To właśnie wtedy Karl Weierstrass podał przykład funkcji, która nie ma stycznej w żadnym swoim punkcie, później Helge von Koch skonstruował krzywą (dziś nazywana krzywą Kocha) o identycznej własności, a polski matematyk Wacław Sierpiński (1882-1969, jeden z czołowych przedstawicieli warszawskiej szkoły matematycznej i twórców polskiej szkoły matematycznej) podał dwa przykłady figur nazwanych później trójkątem i dywanem Sierpińskiego. Felix Hausdorff uogólnił pojęcie wymiaru, co pozwoliło dokładniej opisać właściwości tych wszystkich skomplikowanych obiektów. Mimo tego, że światu były znane już fraktale, to dopiero Mandelbrot zaproponował tę nazwę oraz przyczynił się do powstania geometrii fraktalnej.

Po tym krótkim wprowadzeniu historycznym nadzedł czas, aby odpowiedzieć w końcu na pytanie, czym są fraktale. O fraktalach najprościej można powiedzieć, że:

Przykład kaliafiora – fraktala
foto: © Richard Bartz,
Munich aka Makro Freak,
CC BY-SA 2.5



- mają (czasem przybliżoną) cechę samopodobieństwa,
- posiadają bardzo skomplikowany, postrzępiony lub kłębiasty kształt.

Fraktal stanowi meritum każdego kształtu, każdej wartości, każdej przestrzeni i sprawia, że nawet pozornie chaotyczne obszary wewnętrznie tworzą osobliwy porządek. Tajemnica tych obiektów ma wiele wymiarów – nie wiemy bowiem nie tylko skąd pochodzą (my wierzymy, że to dzieło Pana Boga) i jak powstaje fenomenalna struktura, ale również – czy i w jaki sposób oddziałuje na nasze życie.

Fraktal to cecha materii. To kształt, jednakowy dla jakiejś całości oraz jej mniejszych elementów. Jeżeli zauważamy, że pewna cząsteczka jest identyczna z większą, jeszcze większą oraz całością danej rzeczy – mamy do czynienia z fraktalem. Jak donoszą najnowsze badania (a badania nad tego typu obiektami są obecnie bardzo popularne) – cały Wszechświat opiera się właśnie na fraktalach.

Najdobitniej fenomen fraktali można oddać na przykładzie bliskiej nam natury. Zauważono na przykład fantastyczną powtarzalność w lesie. Fraktalna struktura drzewa oddaje precyzyjnie układ całego drzewostanu – układ gałęzi jest ludzko podobny do układu drzew w lesie. Korzenie pojedynczego drzewa rozchodzą się w glebie identycznie jak drzewa na terenie lasu, a obserwując wielkość i ułożenie gałęzi, odwzorujemy dokładnie wielkość drzew i ich rozstawienie. Fraktale widać na każdym etapie budowy roślin – układ drzew, widoczny w układzie gałęzi, odwzorowuje precyzyjnie układ pojedynczego liścia. Fraktalną powtarzalność obserwujemy w: przyrodzie, zjawiskach atmosferycznych, układzie nerwowym i krwionośnym człowieka, płatkach śniegu, rozlewiskach rzek, chmurach, błyskawicach podczas burzy, układzie skał, budowie szyszki, w rytmie serca itd. Przykładów jest tutaj naprawdę niezliczona ilość.

Jeśli jest tak dużo przykładów wokół nas, to dlaczego nie wysnuć tezy o powtarzalności światów, układów słonecznych, galaktyk? Fraktale – jakkolwiek trudno nam zrozumieć ich perfekcyjną charakterystykę – dają poczucie graniczące z pewnością, że istnieje we Wszechświecie o wiele więcej, niż możemy sobie wyobrazić. Czy tworzenie tego typu obiektów – „istot”, czasami pozornie chaotycznych, a w gruncie rzeczy bardzo regularnych mogło się wydarzyć bez ingerencji Pana Boga? Wiadomo jak dotąd (na gruncie naukowym) tylko to, że powtarzalność, jaką odnacza się ta „istota”, występuje dosłownie wszędzie – od prostych form materii, po czasoprzestrzeń i potencjalne wymiary czasu.

Największą tajemnicą w omawianej przestrzeni wydaje się fraktalny wymiar czasu. Ian Xel Lungold oraz Greg Braden starali się zgłębić temat maksymalnie



Przykład fraktala spiralnego

foto: © Aokoroko, CC BY-SA 4.0

wyczerpująco, wykorzystawszy wszelkie dostępne rozwiązania matematyczne i znane teorie oraz poznane już właściwości fraktali. Wymienieni naukowcy załamanie czasoprzestrzeni analizowali na gruncie wiedzy o rozwoju czarnych dziur na osi czasu. Dynamika oraz pęd czasoprzestrzeni wydaje się zachowywać dokładnie według równań stworzonych przez Harameina. Oznacza to, że czas jest fraktalem i płynie powtarzalnie również w odrębnych rzeczywistościach. Na skutek tego nie tylko świat i Wszechświat ulegają fraktalnej powtarzalności, ale zachowuje się tak również czas.

Przykłady fraktali można znaleźć w przytoczonej literaturze oraz w sieci. Przykładowy rysunek kalfiora pokazuje, że na pozornie codzienne obiekty, ale też ogólnie na przyrodę powinniśmy spojrzeć inaczej, jako na cudowne dzieła Stwórcy. Niech obrazy (animacje) fraktalne będą dla nas przyczynkiem do zastanowienia się nad pięknem stworzenia.

Literatura źródłowa i uzupełniająca:

- Witryna: http://home.agh.edu.pl/~zobmat/2016/1_gorskipawel/fraktale.html
- Witryna (portal): <https://www.tajemnice-swiata.pl/fraktale/>
- Heinz-Otto Peitgen, Dietmar Saupe, *Granice chaosu. Fraktale*. Część 1 i 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
- Jacek Kudrewicz, *Fraktale i chaos*, Wydawnictwo WNT, Warszawa 2015.
- Dokument: <http://pracownicy.uksw.edu.pl/mwolf/Peitgen.pdf>

Jerzy Detyna, profesor Politechniki Wrocławskiej, pełni członkostwo w kilku towarzystwach naukowych

DROGA DO ŚWIĘ- TO- ŚCI

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego

Każdego dnia wspominamy świętych. Kalendarz jest nimi wypełniony po brzegi. Tylu moich poprzedników na drodze wiary w wieku krótszym od mojego osiągnęło pełnię. Mała Teresa – 25 lat, św. Teresa de Los Andes – 20 lat, św. Stanisław Kostra – 18 lat, bł. Karolina Kózkówna – 16 lat, św. Dominik Savio – lat 15... Nie mówiąc już o błogosławionych Hiacyncie i Franciszku. Niebo jest pełne młodych. Trochę to zawstydza.



Życie świętych jest dowodem na to, że wezwanie Boże: „Bądźcie doskonali jak doskonały jest Wasz Ojciec w niebie”, choć po ludzku jest niemożliwe do realizacji, to przecież jest możliwe dla tego, który uwierzy, że „dla naszego Boga nie ma nic niemożliwego”. Niemożliwe – to jedno z Jego ulubionych słów.

Świętość to dar do przyjęcia przez wiarę. Gdy apostołowie słyszeli wezwania po ludzku nierealne, wręcz niewykonalne, jako ludzie wierzący po prostu prosili: „Przymnóż nam wiary”. Ja także proszę dzisiaj dobrego Boga: przymnóż mi wiary. Spraw, bym uwierzyła, że to Ty czynisz mnie świętą. Uczyni mnie świętą, a taką będę.

Chodzi o to, żebym nie była powierzchowna, bym pozwoliła Źródłu wypłynąć na zewnątrz...

Czym jest świętość? Co to znaczy stać się, czy raczej stawać się, świętym? Widzę, że przez lata mojego dojrzewania zmienia się moje myślenie o świętości. Jakiej świętości pragnę, jakiej oczekuję? Jak rozumiałam bycie świętą kiedyś, a jak widzę to teraz?

Na początku stawiałam znak równości między świętością a doskonałością moralną. To moja „pierwsza świętość”. Taka jak opisuje ją Psalm 15: „Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze? Ten, który postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie, a mówi prawdę w swoim sercu” (1-2). Ile miałam nadziei na taką świętość na początku bycia w zakonie. Marzyłam, by zewnętrznie być uporządkowaną, poukładaną, uchodzącą za idealną. Myślałam, że o to właśnie najbardziej chodzi w byciu świętą. Lukrowane żywoty świętych jakby do tego zapraszały. Jednak życie boleśnie weryfikuje takie pasje, upokarza i prowadzi do odkrycia na własnej skórze tego, co opisywał św. Paweł o prawie odkrytym we własnym ciele, prowadzącym do czego innego niż duch. „Któż mnie wyzwoli od ciała, co wiedzie do śmierci?” – mogłam powtarzać za św. Pawłem.

Na szczęście u Pawła znalazłam też nową zachętę, życiodajną inspirację. Paweł nie był naiwny, w listach pisał o strasznych rzeczach, które działy się w chrześcijańskich wspólnotach, ale równocześnie nie przeszkadzało mu to pisać do świętych i umiłowanych przez Boga. Dla mnie to oznacza radosną nowinę, że Bóg nie oczekuje, żeby mi zawsze wszystko wy-

chodziło, żebym nie przeżywała słabości i upadków, nie miała chwil zwątpienia i niepewności. Nie! Świętość dana od Boga jest głębsza, większa i potężniejsza od nieświętości mojego życia. Bóg uświęcił i wciąż uświęca – przebóstwia to, co Jemu ofiarowuję. I nie jest najważniejsze to, że robię to niedoskonale, nieporadnie, ponieważ On – Bóg, który jest Miłością, doskonale wypełnia mnie sobą. Moja „nowa świętość” to Święty Bóg, który we mnie zamieszkał przez chrzest, bierzmowanie, spowiedź i dar Komunii Świętej, przez śluby zakonne.

Teraz chodzi o to, żebym nie była powierzchowna, bym pozwoliła Źródłu wypłynąć na zewnątrz jak w prorocztwie Ezechiela o wodzie, która wypływa ze świątyni, dając życie, pozwalając wzrastać wszystkiemu wokół i uzdrawiając wszystko. Ta żywa woda uzdrawia najpierw samą świątynię. I tutaj dochodzę do tego, co najnowsze. Świątynią jest moje ciało, czyli cała ja – z moim fizycznym ciałem, psychiką, sposobami myślenia, odruchami działania, historią życia, ranami serca, grzesznością, słabością, obdarowaniem przez ludzi i Boga zdolnościami, talentami, relacjami. I moim miejscem na ziemi, moim miejscem w zakonie i Kościele. To jest moje ciało. I to ciało jest świątynią Ducha Świętego. On – Bóg prawdziwy sprawia, że staję się świętą, to znaczy także jak najbardziej ludzką. Świętość to nie ucieczka od ciała czy materii, ale przebóstwienie tego, co jest wpisane w moją naturę i kondycję. Świętość to nie wymyślanie, jaki jest Bóg i tworzenie Go na swój obraz i podobieństwo, ale pozwolenie, by On mnie na nowo, w Duchu Świętym odtworzył na swój obraz i podobieństwo. Jeśli Bóg, którego noszę w swoim sercu, jest martwy, nieobecny, obojętny i nieczuły na mnie i to, co dla mnie ważne, to ja taką się właśnie staję: martwa, nieobecna, obojętna i nieczuła...

Jeśli w życiu nie poznałam Boga, który mówi o sobie, że jest Życiem, to nie będę miała życia w sobie. Spotkać Boga Żywego, Prawdziwego Boga i pozwolić Mu być moim Bogiem. Święty znaczy pochwycony przez Boga. Święty to ten, który odkrył, jak wiele mu odpuszczono, by mógł bardzo miłować. Święty to ten, który doświadczył nieskończonej miłości i niezgłębionego miłosierdzia, najczulszej wyrozumiałości Boga, by stać się takim jak On. „Pod wieczór życia będziemy sądzeni z miłości” – pisał św. Jan od Krzyża. Z miłości, a nie z tego, co ci wyszło lub nie wyszło. Jedyną dobrą odpowiedzią na miłość jest miłość.

foto: © 123rf

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa, Częstochowa

ŚWIĘTOŚĆ

BLISKA i DALEKA (1)



ks. Edmund Robek SAC

16 maja 1818 roku św. Wincenty Pallotti przyjmuje święcenia kapłańskie w bazylice św. Jana na Lateranie. W tym roku przypada dokładnie 200 lat od tego wydarzenia. Jubileusz 200-lecia jego święceń kapłańskich to okazja, by przybliżyć postać św. Wincentego Pallottiego – kapłana. (red.)

Sanctus cognoscitur amore, more, ore, re (świętego poznaje się po miłości, obyczajach, obliczu i czynach) – w tej parafrazie rzymskiego przysłowia objawia się ludzki wymiar świętości. Kiedy mówimy „człowiek święty”, to ukazujemy istotę powołania do świętości. Jest to najpierw człowiek, stworzony i zbawiony, słaby w swojej grzeszności, ale wielki w swojej godności. Bliskość świętości objawia się w człowieczeństwie każdej osoby ludzkiej, ale jednocześnie w każdym człowieku indywidualnie objawia się dalekość świętości, która jest łaską. Świętość jest tajemnicą i dlatego każda teoria teologiczna na temat świętości powinna być poparta przykładem świętości konkretnego człowieka. W osobie Wincentego Pallottiego świętość jest i bliska, i daleka, co pośrednio dowodzi, że jest prawdziwa. Kościół potwierdził to wyniesieniem na ołtarze Pallottiego w 1950 roku (dokładnie 100 lat po jego śmierci). Kanonizacji dokonał Jan XXIII w czasie trwania II Soboru Watykańskiego (1963 r.).

Życiorysy świętych powinny zachęcać wyznawców Chrystusa do poszukiwania własnej drogi świętości. Wincenty Pallotti swoją świętością pociągał innych na drogę Bożej miłości. W świętości najważniejszą

próbą jest miłość dziecięca. W życiu Wincentego ta miłość zrodziła kapłańskie powołanie do świętości i była istotą formacji do świętego kapłaństwa.

Miłość dziecięca

Wincenty już jako dziecko był dla ludzi ubogich i potrzebujących pełen miłości i chętnie przekazywał im datki pozostawione w tym celu przez miłosiernych rodziców (poświadcza to także sąsiadka Angela Caldari, znająca go od dziecka, twierdząc, że „był dla biednych ucieleśnioną miłością i gorliwie zabiegał u rodziców o jałmużny dla ubogich”). Z całej jego osoby promieniowały skromność i anielska czystość. Miłość zbawcza, która jest łaską, buduje na naturze. Wincenty już w młodym wieku rozpoczął umartwienia i praktyki pokutne, które miały kształtować jego człowieczeństwo. Sam dobrowolnie zadawał sobie wyrzeczenia w posiłkach, a owoce i słodczyce, otrzymywane przy stole, rozdawał często braciom i ubogim.

Miłość bliźniego już w młodości Wincentego zaczęła wydawać dobre owoce. W początkach jego studiów w Kolegium Rzymskim pewnego dnia posłany został przez ojca do Frascati celem odwiedzenia krewnych. Po drodze spotkał kilku ubogich chłopców marnie ubranych i prawie bosych, którym podarował swoje dobre buty i spodenki i ruszył w dalszą drogę boso, okryty swoim płaszczem. Jego ciotka Candida we Frascati zdumiała się takim wyglądem swojego gościa, ale z drugiej strony podziwiać musiała wielką miłość bliźniego w tym chłopcu.

Rodzice potrafili docenić dobroczynne skłonności syna, dlatego zwykle też zadośćczynili jego prośbom mającym na celu biednych. Jego ojciec dość wstręmięźliwie jednak przydzielał synowi kwoty kieszonkowe, ponieważ wiedział dobrze, że trafią one zawsze do kieszonki biednych.

Przy obiedzie odkładał zwykle Wincenty część swojej porcji, a szczególnie deser, aby to potem rozdać



Bazylika św. Jana na Lateranie foto: © Jean-François Capdet, CC BY 3.0

ubogim. Udzielając ubogim wsparcia, pragnął jednak zarazem wpłynąć na ich dobre skłonności. Ruggieri z Monte Porzio podaje, że Wincenty, przebywając tam na wakacjach, przychodził zawsze w porze obiadowej do winnicy i podczas przerwy w zajęciach rozdawał między chorych i słabowitych robotników pieczywo oraz owoce zabrane ze stołu. Robotnicy szanowali go bardzo i chętnie zebrani wokół niego odmawiali wspólnie różaniec bądź inne modlitwy na cześć Maryi Panny. Z ochotą słuchali również jego pobożnych zaleceń.

Kapłańskie powołanie do świętości

W rozeznaniu prawdziwości powołania kapłańskiego pomagali mu kapłani, wychowawcy i spowiednicy, którzy nie mieli wątpliwości, że powołaniem Pallottiego była służba świętości. Posiadał wszystkie wymagane ku temu przymioty, a powodowały nim najszlachetniejsze pobudki. Ludzie z jego otoczenia, widząc niezwykłą pobożność i wzorowy tryb życia młodego kleryka, określali go mianem *Il Santarello* – młodociany Święty. Tak samo myśleli o nim wszyscy sąsiedzi. Tak opisał go Virili: „Nie powodowały nim żadne ludzkie czy ziemskie cele, żadne względy na beneficja kościelne, na krewnych czy też nadzieja ambitnych stanowisk, lecz tylko i wyłącznie kierował się względem na nieskończoną chwałę Boga, pomnożenie chwały Kościoła Świętego, względami na zbawienie dusz i pragnieniem naśladowania Jezusa Chrystusa jako Kapłana i Najwyższej Ofiary”. Student z San Pantaleo i Kolegium Rzymskiego, jezuita Buonvicini, twierdził natomiast, że Wincenty podziwiany był przez wszystkich z powodu niezwykłej skromności i subordynacji, i że w jego osobie poznał prawdziwego świętego.

Bardzo wymowne świadectwo o świętości Wincentego dał także spowiednik Fazzini. Zwracając

się do jego ojca, Piotra, powiedział: „Macie świętego syna. Był on święty już od dzieciństwa”. To świadectwo ma wielką moc, gdyż nikt poza Fazzinim nie miał możliwości tak głęboko wejrzeć w duchowe życie Wincentego i dostrzec działania nadprzyrodzonej łaski w nim. Fazzini był przekonany, że takie życie Wincentego jest owocem daru nadprzyrodzonego. Przy tym wszystkim zachowanie Pallottiego było na wskroś naturalne. Zaświadczył o tym biskup Rinaldi z Chiesa Nuova, który nie znosił wszelkiej sztucznej egzaltacji: „Spójrzcie na Pallottiego, zdawać by się mogło, że jest on egzaltowany, a jednak to nieprawda; u niego wszystko jest naturalne”.

Od czasów Pallottiego zmienił się Kościół, zmienili się ludzie i zmienił się świat. Jednak nie zmieniło się powołanie do świętości uczniów Chrystusa, a zwłaszcza jeszcze bardziej wyraziste i aktualne stało się powołanie do świętości kapłanów. Podkreślił to Jan Paweł II: „W świetle długiego doświadczenia, pośród tylu przeróżnych sytuacji, nabrałem przekonania, że tylko z głębi kapłańskiej świętości może wyrastać skuteczne duszpasterstwo – *cura animarum*. Najgłębszym sekretem prawdziwych sukcesów duszpasterskich nie są bowiem środki materialne, zwłaszcza «środki bogate». Trwałe owoce duszpasterskich trudów rodzą się na podłożu kapłańskich serc. To jest podstawa! Oczywiście konieczna jest formacja, studium, *aggiornamento*; a więc odpowiednie przygotowanie, które uczyni kapłana zdolnym do wyjścia naprzeciw pilnym potrzebom duszpasterskim” (Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 87).

ks. Edmund Robek SAC, dr hab. prof. UKSW, wykładowca na Wydziale Teologicznym (Sekcja Teologii Pastoralnej) i na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych (Studium „Caritas”) Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Apostok

Pallotyńskie Centrum Młodzieży



Młodzież



Powołania



Oaza



Ministranci



CENTRUM APOSTOŁ



ks. Rafał Czekalewski SAC

Pallotyni w Polsce, jak również poza jej granicami, podejmują wiele projektów, skierowanych do dzieci i młodzieży. Takie inicjatywy są dobrą okazją do tego, aby jeszcze bardziej wybrzmiała duchowość pallotyńska, którą można określić w hasło: „Każdy Apostołem”.

Podejmując to wyzwanie apostołskie, tuż przed wakacjami 2017 powstał pomysł Pallotyńskiego Centrum Młodzieży „Apostoł” (skrót: Centrum Apostoł) w miejsce istniejącego już Pallotyńskiego Ośrodka Powołań „Apostoł” oraz Duszpasterstwa Ruchu Światło-Życie. Tak też się stało, a na siedzibę nowego dzieła wybrano Wyższe Seminarium Duchowne Księży Pallotynów w Ołtarzewie k. Warszawy.

Centrum Apostoł jest środowiskiem młodych ludzi z różnych wspólnot i grup działających przy pallotyńskich parafiach i ośrodkach duszpasterskich (Przyjaciele Oblubieńca, Wieczernik, Pallotyńska Diakonia Muzyczna, Oaza, ministranci i lektorzy itd.). Niektórzy mówią, że jest to przystań, gdzie można odpocząć i zaczerpnąć sił do dalszego życiowego rejsu. Swoim zasięgiem obejmuje nie tylko Polskę, ale także niektóre państwa ościenne, np. Ukrainę, Słowację.

Formacja proponowana przez Centrum pomaga w rozwoju ludzkim i duchowym nie tylko młodzieży, ale także dzieci czy osób rozeznających powołanie do życia w małżeństwie, kapłaństwie, jako osoba konsekrowana (brat lub siostra zakonna), a także tym, którzy chcą być sami. By wypełnić obrane cele, zdecydowano się na działanie w duchu nowej ewangelizacji, która ożywia wiarę i rozpala zaangażowanie apostoł-

skie. Spotkania organizowane są pod kątem osobistego rozwoju postawy dobra skierowanej na każdego człowieka, a inspiracje zaczerpnięto z duchowości pallotyńskiej. Chodzi o to, by każdy dobrze przeżył nie tylko młodość, ale całe swoje życie, opierając się na wartościach chrześcijańskich, pogłębionej relacji z Jezusem Chrystusem, współpracy i odpowiedzialności.

Zakres działalności omawianego Centrum dotyczy następujących obszarów:

- formacji młodzieży w duchu nowej ewangelizacji,
- budzenia powołań i towarzyszenia osobom pragnącym realizować powołanie kapłańskie i zakonne w duchu pallotyńskim,
- duszpasterstwa parafialnych wspólnot Ruchu Światło-Życie,
- wychowania liturgicznego ministrantów i lektorów.

Choć Centrum Apostoł jest nowym przedsięwzięciem pallotynów Prowincji Chrystusa Króla, zarówno w nazwie, jak i w sposobie działania, to jednak przeszerzenie, za które jest odpowiedzialne, są mu dobrze znane. Zatem śmiało można powiedzieć, że połączono tradycję z nowoczesnością.

Pallotyńskie Centrum Młodzieży „Apostoł”

ul. Kilińskiego 20, 05-850 Ożarów Mazowiecki
+48 516 163 501, www.centrumapostol.pl
biuro@centrumapostol.pl
powolania@centrumapostol.pl



Pallotyńskie Centrum Młodzieży Apostoł

Prowincjalny Ośrodek Duszpasterstwa Powołań

Prowincji Zwiastowania Pańskiego
ul. Kordeckiego 49, 42-226 Częstochowa
+48 697 834 513, www.powolania.pl
e-mail: kontakt@powolania.pl
facebook.com/powolanie

ks. Rafał Czekalewski SAC, dyrektor Pallotyńskiego Centrum Młodzieży „Apostoł”

KONTROWERSYJNY KULT



al. Michał Jaworowski SAC

29 września obchodzimy święto Archaniołów: Michała, Gabriela oraz Rafała. W naszym seminarium jest to dzień szczególnie uroczysty ze względu na to, że wtedy kurs II składa swoją pierwszą, czasową (na rok) konsekrację w naszym Stowarzyszeniu, zaś kursy wyższe ją odnawiają na kolejny rok. Jednak to nie na konsekracji chciałbym się skupić w tym artykule, lecz na samych osobach patronów, którym Kościół katolicki postanowił oddać cześć w tym właśnie dniu.

Archanioł

Nazwa wywodzi się z greckiego *angelos*, tzn. posłaniec; aniołami bowiem w Piśmie Świętym oraz tradycji żydowskiej, a później także chrześcijańskiej i muzułmańskiej są określane duchy stworzone przez Boga, pełniące często rolę pośredników lub heroldów Boga (np. anioł, który objawił się Mojżeszowi w płonącym krzewie), czy też wykonawców Jego woli (np. anioł uwalniający św. Piotra z więzienia, w którym zamknął go Herod). Przedrostek *arch-* na początku oznacza kogoś, kto przewodzi, stoi wyżej w hierarchii, jest ważniejszy, ma większą władzę. Dlatego *archanioł* to nazwa ducha, który stoi ponad innymi, bliżej Boga, i w jakiś sposób dowodzi pozostałymi aniołami, przekazując im poznanie Boga i Jego woli.

Po tym nieco przydługim wstępie przejdźmy do konkretów. Otóż w Piśmie Świętym występują imiona trzech archaniołów: Michał („Któż jak Bóg”), Gabriel („Moc Boża”), Rafał („Bóg uzdrowia”). Pierwszy jest wspomniany w Księdze Daniela, gdzie jest określony jako opiekun Ludu Bożego. Drugi występuje również w tej samej księdze, gdzie wyjaśnia prorokowi Danielowi niezrozumiałe dla niego wizje, ale najbardziej znany jest z Nowego Testamentu, jako ten, który zwa-

stawał Zachariaszowi narodziny Jana, a Maryi narodziny Jezusa Chrystusa. Trzeci natomiast odgrywa istotną rolę w Księdze Tobiasza: prowadzi młodego Tobiasza, ratuje go przed żarłoczną rybą, uwalnia od demona Asmodeusza przyszłą żonę tegoż Tobiasza, Sarę, a także uzdrowia ze ślepoty starego Tobiasza.

Trzech archaniołów. Tylu znamy z kanonu Pisma Świętego. Jednak jaka jest dokładnie ich liczba? I jakie są imiona pozostałych?

Niejasne wskazówki

Jeśli dokładnie się przyjrzeć, w świętych księgach znajdziemy pewne poszlaki wskazujące na liczbę siedem. Otóż św. Rafał tak mówi do Tobiasza: „Ja jestem Rafał, jeden z *siedmiu* aniołów, którzy stoją w pogotowiu i wchodzą przed majestat Pański” (wszystkie cytaty z Pisma Świętego za: BT, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2000). Z kolei w Apokalipsie św. Jana czytamy: „Łaska wam i pokój od Tego, który jest i Który był, i Który przychodzi, i od *siedmiu* duchów, które są przed Jego tronem”. Tam też jest mowa o siedmiu aniołach – wykonawcach kary Bożej (wizja siedmiu trąb i siedmiu czas). Liczba siedmiu aniołów pojawia się też w niektórych innych miejscach, m.in. u Ezechiela (rozd. 9) i u proroka Zachariasza (3,9). Czy jednak to wystarczający dowód? Przecież wielu komentatorów uważa, że owe „siedem duchów” z Ap to tylko określenie Ducha Świętego dającego siedem darów.

Imiona Siedmiu w Tradycji

Tradycja, pisana przez duże T, to pokaźnej wielkości skarbiec, w którym Bóg złożył swoje Objawienie, a którego spora część nie znalazła się w Piśmie Świętym. To z niej wiemy m.in. o wniebowzięciu Maryi czy też o istnieniu dziewięciu chórów anielskich. Z niej też można zaczerpnąć informację na temat tajemniczej siódemki archanielskiej.

Najwcześniej pojawia się imię czwartego archanioła. Uriel, bo o nim mowa, z hebrajskiego „Ogień Boży” lub „Światło Boże”, pojawia się w apokryficznej czwartej księdze Ezdrasza, gdzie pośredniczy w przekazywaniu wizji. Jest jednak wielokrotnie wspominany także w późniejszej, już chrześcijańskiej tradycji, m.in. przez św. Bonawenturę. Uważa się, że to właśnie on był tym, który objawił się Mojżeszowi w krzewie gorejącym, przekazując mu słowa Boga. Był też specjalnym opiekunem św. Małgorzaty Marii Alacoque, o czym sama wspomina w jednym z listów. On jest tym, który cały płonie miłością Bożą i może oświecać Jego światłem. Jego przydomek to *Fortis socius*, z łaciny „Silny towarzysz”.

Kolejny archanioł nosi imię Sealtiel, od hebrajskiego *saal*, tzn. „modlić się, błagać”. On zanosí do Boga



Archanioł Michał na fresku Bronzina, 1540-1541

foto: © Agnolo Bronzino [Public domain],
Wikimedia Commons

modlitwy za nami, wypraszając miłosierdzie dla świata. Pojawia się m.in. w opisach męczeństwa różnych świadków wiary starożytnego Kościoła (np. św. Sebastiana czy św. Jerzego), gdzie często na polecenie Zbawiciela uzdrawia, a nawet wskrzesza dzielnych obrońców wiary.

Następny jest Jehudiel – jego imię wywodzi się z tego samego rdzenia co imię „Juda”, i jest związane z wielbieniem Boga. Jest odpowiedzialny za nagradzanie sprawiedliwych oraz karanie grzeszników. Jak sam powiedział o sobie w jednym z objawień w madryckim klasztorze, jest opiekunem dziewic Bogu poświęconych. Jest prawdopodobne, że to właśnie on był tym duchem, który opiekował się św. Faustyną, o czym sama wspomina w swoim *Dzienniczku* (punkty 471-472, 629-630).

Ostatnim z siedmiu jest Barachiel, którego imię związane jest z błogosławieniem Boga lub Jego błogosławieństwem, toteż przyjmuje się, że pośredniczy on w rozdawaniu łask przez Boga.

Zaczynają się schody

Z początku kult Siedmiu Duchów Towarzyszących rozwijał się bez przeszkód, aż do roku 745. Wtedy to z powodu działalności pewnego sekciarskiego ru-

chu, który wykorzystywał niektóre imiona archaniołów w sposób magiczny, a nawet bałwochwalczy, oficjalnie zakazano publicznego wzywania imion czterech spoza Pisma Świętego. Jednak wielu teologów nie zgodziło się z tym werdyktem (przypomnijmy sobie historię kultu Miłosierdzia Bożego). W XVI wieku ks. Antonio Lo Duca odkrył w Palermo tablicę, na której kilka wieków wcześniej niejaki brat Anioł Karmelita namalował całą siódmkę z ich imionami. Zainspirowany tym znaleziskiem, udał się do Rzymu, gdzie w termach Dioklecjana zbudował świątynię pw. Matki Bożej Anielskiej, skąd szerzył ich kult. Niestety, w XVII wieku jeden z kardynałów zaczął szerzyć wątpliwości wokół tegoż kultu, co ostatecznie doprowadziło do zakazania go przez Kongregację ds. Świętych Obrzędów. Później, w wyniku kolejnych petycji, podpisanych przez wiele osobistości kościelnych, a skierowanych do kolejnych papieży XIX wieku (od Leona XII do Piusa IX) zakaz zdołano „poluzować” na tyle, że np. ks. Maria Heredia del Rio, uczony hiszpański, otrzymał zgodę na prywatne odprawianie Mszy św. ku ich czci. Grzegorz XVI nie chciał wprowadzać kultu ze względów ekonomicznych i historycznych, zaś ostatni z nich, Pius IX, pozostawił sprawę otwartą po dziś dzień. Obecnie prowadzona jest kampania na rzecz przywrócenia oficjalnego kultu Siedmiu.

Po co właściwie to wszystko?

Mógłby ktoś zapytać. Cóż, mnie osobiście temat archaniołów i aniołów w ogóle jest bardzo bliski (moim patronem ze chrztu jest Michał, a z bierzmowania – Gabriel). Wielokrotnie doświadczałem pomocy i opieki moich niebiańskich Opiekunów. Uważam też, że w dzisiejszych czasach, kiedy wiara jest tak mocno atakowana, powrót do oddawania czci wszystkim Siedmiu Duchom Towarzyszącym, a nie tylko trzem z nich, może okazać się sprawą naprawdę istotną, i to dla całego Kościoła. W końcu, można powiedzieć, pomocy z nieba nigdy za dużo. W międzyczasie natomiast chciałem Ci, Drogi Czytelniku, przedstawić pokrótce imiona i zadania poszczególnych Książąt Nieba, tak abyś mógł (mogła) prosić ich o pomoc w modlitwie. Skoro sam św. Michał albo Rafał jest tak potężny, to co dopiero potrafi cała Siódemka? Jeśli zechcesz, możesz skorzystać z Ich pomocy. Ja tak robię, i, póki co, dobrze na tym wychodzę.

Więcej informacji znajdziesz w książce ks. Marcello Stanzione pt. *Siedmiu Archaniołów. Historia zapomnianego kultu* (Esprit, Kraków 2016).

Z Bogiem i z Maryją, której z oddaniem służy Siedmiu Archaniołów! „Łaska wam i pokój od Tego, Który jest, Który był i Który przychodzi, i od Siedmiu Duchów, które są przed Jego tronem!”. Amen.

KS. WITOLD ZDANIEWICZ SAC

(1928–2017)



ks. Stanisław Tylus SAC

Urodził się 11 grudnia 1928 roku w Ołtarzewie w rodzinie Józefa i Marii z d. Wasiak. Jego dom rodzinny mieścił się blisko seminarium ołtarzewskiego, przy ul. Lipowej 5. Jako ministrant był formowany przez ołtarzewskich pallotynów; jednym z jego wychowawców był duszpasterz Ołtarzewa, bł. ks. Józef Jankowski SAC, więzień i męczennik obozu koncentracyjnego w Auschwitz, wyniesiony na ołtarze w 1999 roku.

Do nowicjatu Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) wstąpił w sierpniu 1945 roku w Sucharach k. Nakła, jako kandydat na kleryka. Tamże w 1947 roku złożył pierwszą konsekrację w Stowarzyszeniu, jeszcze za dyspensą od braku wieku kanonicznego. Studium filozofii odbywał w Sucharach i Żąbkowicach Śląskich (1946–48), a teologii w Ołtarzewie (1948–52). Świecenia kapłańskie przyjął w Ołtarzewie 29 czerwca 1952 roku z rąk bpa Wacława Majewskiego, sufragana warszawskiego. W swoich pamiętnikach, które prowadził od wstąpienia do pallotynów, jawi się nam od początku ks. Witold jako człowiek świadomie odnoszący się do wartości chrześcijańskich, kierujący się miłością bliźniego, wiarą w Chrystusa i poświęceniem się Niepokalanemu Sercu Maryi Królowej Apostołów.

Po święceniach kapłańskich podjął w latach 1952–57 studia na KUL-u w zakresie nauk społecznych. Użył tam w 1958 roku doktorat z filozofii (socjologii) – przedstawił w nim realizację wskazań papieża Piusa

XI dotyczących działalności Akcji Katolickiej w Polsce. W 1974 roku otrzymał habilitację w zakresie socjologii religii, w 1989 roku – tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych, a w 1994 – profesora zwyczajnego z nadania prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Po studiach, w 1957 roku został skierowany do Otwocka i mianowany kapłanem sanatoriów dziecięcych. W roku akademickim 1958/59 pełnił funkcję wykładowcy filozofii w pallotyńskim studium filozoficznym w Żąbkowicach Śląskich, w latach 1959–61 kierownika i profesora pallotyńskiego Ośrodka Wyższego Wykształcenia Religijnego w Gdańsku, który mieścił się w domu przy ul. Elżbietańskiej. Od 1961 roku był regensem Studium Pastoralnego (do 1965) i wykładowcą socjologii i katolickiej nauki społecznej w seminarium w Ołtarzewie, od 1967 prefektem studiów. W latach 1964–80 prowadził wykłady w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie, co znalazło uznanie w Kongregacji Pro Institutione Catholica, która w 1972 roku przyznała mu kościelny tytuł docenta. Od 1975 roku prowadził wykłady na ATK (obecnie UKSW), gdzie od 1990 roku był kierownikiem Katedry Socjologii Religii na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych ATK. Od 1982 roku był dyrektorem i wykładowcą w Instytucie Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie i Wyższej Szkole Nauk Społecznych im. ks. Józefa Majki.

Z inicjatywy ks. Zdaniewicza przełożony prowincjalny ks. Stanisław Martuszeński SAC powołał w 1971 roku Biuro Badań Statystycznych przy Wyższym Seminarium Duchownym z siedzibą w Otwocku. Tego roku zezwolenie kościelne podpisał Prymas Polski Stefan kard. Wyszyński, a w 1972 roku Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło ośrodek jako Zakład Socjologii Religii przy Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie z siedzibą w Otwocku. Od 1993 roku nosił on nazwę Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Ksiądz Zdaniewicz był jego dyrektorem w la-



tach 1993-2014; od 1996 był też dyrektorem Ośrodka Sondaży Społecznych „OPINIA”.

Ksiądz Zdaniewicz przynależał do lubelsko-warszawskiej szkoły socjologii religii (tworzyli ją m.in.: Cz. Strzeszewski, ks. W. Piwowarski, ks. J. Majka). Z dorobku naukowego KUL-u czerpał podstawy teoretyczno-metodologiczne i na jego bazie rozwijał swoje badania empiryczne. Zapoczątkował wydawanie *Spisu duchowieństwa diecezjalnego w Polsce* (od 1971) i zakonnego (od 1979), zainicjował ankietę skierowaną do wszystkich parafii polskich (1972), obliczenia niedzielnych praktyk religijnych (*dominantes i communicantes*, od 1979). Utworzył trzy serie wydawnicze: „Statystyka Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce”, „Studia Socjologiczno-Religijne” i „Studia Pastoralne”. Od 1998 roku wraz ze swym zespołem uczestniczył w międzynarodowych badaniach w krajach postkomunistycznych na temat przemian religijnych oraz miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie. Wraz z innymi zaprojektował badania wśród Polonii, szczególnie uwzględniając w nich pochodzenie społeczne, postawy i zachowania polskich rodzin.

Należał do Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (od 1975 roku w Sekcji Socjologii Religii, która powstała dzięki jego staraniom, a w latach 1981-86 był jej przewodniczącym). Został odznaczony przez GUS „Za zasługi dla statystyki” i w 1999 roku uhonorowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej za dorobek naukowo-dydaktyczny Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Zorganizował wiele sympozjów i konferencji naukowych, a także prowadził liczne badania socjologiczne i sondażowe. W swoich badaniach naukowych zajmował się religijnością polskiego społeczeństwa,

socjologią parafii, statystyką Kościoła katolickiego, socjologią powołań kapłańskich i zakonnych, socjologią parafii, duszpasterstwa i komunikacji społecznej oraz wartościami religijno-moralnymi, postawami społeczno-religijnymi katolików poszczególnych diecezji i młodzieży polskiej. Zajmował się też Akcją Katolicką.

W strukturach Stowarzyszenia pełnił także szereg odpowiedzialnych funkcji, m.in. radcy prowincjalnego przez 22 lata. Z mandatu Prowincji Chrystusa Króla uczestniczył w czasach realnego socjalizmu w rozmowach z przedstawicielami władz państwowych, by w ten sposób chronić domy pallotyńskie przed zamknięciem, by ustrzec alumnów przed poborem do wojska, by otrzymać przydział papieru dla drukarni, by pallotyni uzyskali pozwolenia budowlane. Kontakty ze stroną państwową traktował jako swój wymiar budowania Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego.

W ciągu wielu lat pracy dydaktycznej wypromował wielu magistrów i doktorów, napisał liczne recenzje rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz przygotował kilka opinii w procedurze tytułów profesora. Pod jego redakcją ukazało się ponad 50 publikacji.

Ksiądz Witold Zdaniewicz zmarł przed północą 14 października 2017 roku w Warszawie. Pogrzeb ks. Zdaniewicza odbył się 18 października 2017 roku w Ołtarzewie. Uroczystościom przewodniczył abp Henryk Hoser SAC. On też wygłosił homilię, w której przypomniał, że był studentem i wychowankiem Zmarłego, a nawiązując do osobistych kontaktów, wspomniał, że jako dziesięciolatek służył w Duchnicach do Mszy św. prymicyjnej ks. Zdaniewiczowi: „Żaden z nas nie przypuszczał wówczas, że będzie nas łączył wspólny pallotyński charyzmat. Jego życie było dla mnie w pracy misyjnej inspiracją i pewnego rodzaju drogowskazem ukazującym, jak w sposób harmonijny można łączyć kapłaństwo z zaangażowaniem społecznym (...). Zawsze liczyłem się z jego zdaniem, zaś on szanował moje”. W pogrzebie wzięło udział ponad 70 kapłanów, a wśród nich ks. Adrian Galbas, przełożony prowincjalny Prowincji Zwiastowania Pańskiego, ks. Waldemar Pawlik, I radca prowincjalny Prowincji Chrystusa Króla, bracia i siostry zakonne, rodzina Zmarłego, mieszkańcy Ołtarzewa. Ksiądz prał. Jarosław Mrówczyński, zastępca sekretarza generalnego KEP, odczytał list abpa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego KEP. Obecna była delegacja UKSW, przedstawiciele GUS-u, przedstawiciele ISKK, a także pracownicy nauki i podopieczni kilku ośrodków akademickich, studenci i podopieczni Profesora. Zmarły został pochowany w trzeciej kwarterze pallotyńskiej na miejscowym cmentarzu.

ks. dr **Stanisław Tylus** SAC, pracownik Archiwum Prowincjalnego, wykładowca w WSD w Ołtarzewie

ZŁOTO HILDEGARDY

foto: © Marco Verch
(Bienenhonig im Schälchen), CC BY 2.0



Elżbieta Ruman

Wyobraźmy sobie piękny miedziany garnek, w jego błyszczącym wnętrzu odbija się słońce, jest ozdobą kuchni. Zaczynamy przyrządzać w nim potrawy – zupy, sosy, mięsa, warzywa, kasze – i nigdy nie myjemy. Po krótkim czasie zaczyna obrastać pleśnią, grzybami, nikną jego miedziane ścianki pod grubym, brudnym osadem. Potrawy w nim gotowane stają się niesmaczne i szkodliwe dla zdrowia, nie mają żadnych właściwości odżywczych, stają się truciznami. Takim miedzianym garnkiem są nasze jelita.

Tak rozpoczęłam hildegardową prezentację w podwarszawskim Łochowie. Zostałam tam zaproszona do pięknego pałacu, którego właściciel stara się zwracać uwagę na piękno i siłę natury, i taki styl życia proponuje w swoich włościach. To miejsce od setek lat przyciągało swoim urokiem – częstym gościem bywał tu Cyprian Kamil Norwid, którego babka była spokrewniona z właścicielką dóbr łochowskich. Okoliczne łąki pełne ziół i kwiatów, zakola Liwca i ciągnące się bez końca łochowskie lasy przyciągały myśliwych, zwolenników

jazdy konnej, ale też rzesze artystów, którzy natchnieni naturalnym pięknem tworzyli tu swoje dzieła.

Teraz Łochów przyciągnął do swoich gościnnych wnętrz Hildegardę z Bingen, żeby licznie tu przybywający goście mogli korzystać z jej wielkiego dzieła. Wykład o średniowiecznych roślinach przyciągnął dziesiątki osób – galgant leczący serce, bertram, który oczyszcza i regeneruje jelita, dyptam udrażniający naczynia krwionośne – uczestnicy pilnie notowali treści, które im przekazywałam. Jedną z najbardziej intrygujących okazała się być kuracja miodem wszewłogowo-gruszkowym. Hildegarda pisała, że jest dla organizmu ludzkiego cenniejsza niż złoto. Jej działanie ma niezwykle wpływ na funkcjonowanie narządów wewnętrznych człowieka, szczególnie dotyczy to jelit.

Uczestników hildegardowych wykładów zaskakuje zwykle podstawowa informacja: powierzchnia wchłaniania ludzkiego jelita jest wielkości boiska tenisowego. Mamy więc w swoim wnętrzu potężny – oddziaływujący na cały organizm, decydujący wręcz o jego działaniu – organ, który dziś nazywany jest drugim mózgiem człowieka. Porównując jelito do owego brudnego, obrosniętego pleśnią i grzybami miedzianego garnka, widzimy prawdziwy obraz – wewnątrz jelita jest często pełne stanów zapalnych, kosmki jelitowe nie funkcjonują właściwie, a więc wchłanianie odżywczych składników do wnętrza organizmu nie istnieje.

je, a w załomach jelita powstają stany zapalne – to wszystko razem prowadzi do powstawania ciężkich chorób. Alergie, choroby reumatyczne, stwardnienie rozsiane, astmę czy łuszczycę – te choroby uleczymy, korzystając z cennej wiedzy św. Hildegardy z Bingen. Mieszanka z wszewłogą górską, połączona z miodem i gruszkami, tworzy niezwykle silne i skuteczne lekarstwo, którego działania doświadczyło już wielu uczestników organizowanych przez Centrum Hildegardy w Józefowie postów.

Ojciec rodziny, 57-letni mężczyzna, nagle zaczął mieć problemy z chodzeniem. Silne bóle nóg leczył ponad pół roku, maści, żele, chemiczne środki przeciwbólowe, sterydy – to wszystko zapisywali mu kolejni lekarze, nie potrafiąc znaleźć przyczyny choroby. Pan Stanisław postanowił przeprowadzić kurację miodem wszewłogowo-gruszkowym, przechodząc jednocześnie na dietę orkiszową. Po miesiącu kuracji mężczyzna nie czuł już żadnego bólu, po kolejnym miesiącu wyruszył ze swoim nastoletnim synem na wędrowną w Bieszczady. Został „apostolem św. Hildegardy”. Kurację postanowiła przeprowadzić również jego żona Barbara. Męczyła ją stwierdzona przed trzema laty astma, brała leki sterydowe. Po kuracji wszewłogą problemy astmatyczne ustąpiły, kobieta przestała używać sterydów.

Znikają alergie, usuwane są męczące zmiany skórne (pryszcze, łuszczycy), poprawia się trawienie, oczyszcza wątroba, to skutek działania „złota św. Hildegardy”, czyli mieszanki z wszewłogą górską. Można nią leczyć zapalenie błony śluzowej żołądka i jelit. Kuracja oczyszcza i leczy ten nasz „drugi mózg”, czyli jelito na całej jego długości. Wystarczy ugotować kilogram gruszek, dodać odszumowany miód i połączyć z mieszanką z wszewłogi, a następnie codzien-



foto: © CostaPPPR, CC BY-SA 4.0



foto: © HermannSchachner, CCO 1.0

nie zażywać, aż do ukończenia całej porcji leku. Nasze wnętrze odzyska świeżość i blask, jak piękny nowy, połyskujący miedziany rondel.

Centrum św. Hildegardy w Józefowie
tel.: 500 403 358

Przepis:

Mieszanka z wszewłogą do miodu gruszkowego 70 g

Przygotowanie: Wypestkować i gotować do miękkości 1 kg gruszek, następnie odlać kompot oraz rozgnieść gruszki widelcem na mus. Miód ok. 8 łyżek stołowych rozgrzać (odszumować) i wymieszać z gruszkami, wsypać gotową mieszankę ziół i jeszcze raz krótko gotować. Przechowywać w lodówce w sterylnym słoiku.

Zażywać:

1 płaska łyżka rano na czczo
2 płaskie łyżeczki po obiedzie
3 płaskie łyżeczki przed snem
Przed połknięciem – jeżeli wyjmujemy lek z lodówki – podgrzać nieco w ustach.

Składniki: wszewłoga górską, galgant, lukrecja, cząber ogrodowy.

Elżbieta Ruman, dziennikarka Redakcji Programów Katolickich TVP, teolog, pasjonatka i propagatorka ducha św. Hildegardy

DOPOMÓŻ MI, PANIE...



Joanna Wrona

„Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich”. Tymi prostymi, ale jakże głębokimi słowami zwracała się św. Faustyna do Boga, prosząc o uczynienie jej miłosierną wobec innych ludzi. Niech te słowa św. apostołki staną się dla nas zachętą i przyczyną nie tylko do rozważania Miłosierdzia Bożego, ale i bezgranicznego zawierzenia się Jemu.

„Dopomóż mi, Panie, aby oczy moje były miłosierne”

Moje oczy zazwyczaj dostrzegają to, co zewnętrzne. Obrazy docierające ze świata pobudzają żądze, niepokoją serce, odwracają uwagę od tego co istotne. Rozbudzona wyobraźnia czyni nie tylko hałas w duszy i powoduje rozproszenia na modlitwie, ale też nie pozwala dostrzec prawdy o drugim człowieku. Opanowana miłością własną i nastawieniem nadmiernie emocjonalnym nie potrafię właściwie ocenić motywów postępowania innej osoby. Wystarczyłoby skierować oczy na siebie i w swoim wnętrzu szukać Boga, zamiast oceniać i osądzać innych, a nie ulegalibyśmy tak łatwo wewnętrznemu zamieszaniu. Jezus, gdy na nas patrzy, nie potępia, nie osądza. Jego miłosierne oczy widzą w nas to, co dobre, Jego pełne miłości spojrzenie zaprasza do kroczenia Jego śladami, naśladowania i dążenia ku świętości.

„Dopomóż mi, Panie, aby słuch mój był miłosierny”

Któż z nas nie czuje się wspaniale, gdy słyszy komplementy i różnorakie pochwały, ale czy równie

chętnie słuchamy negatywnych uwag kierowanych pod naszym adresem lub gdy pochwały kierowane są do innej osoby? Czy potrafimy wówczas szczerze cieszyć się wraz z nią? Jaka to wielka szkoda dla duszy, gdy ciągle wynoszę się nad innych. Jakże daleka jestem od drogi pokory, gardząc innymi, patrząc na nich z lekceważeniem, wyśmiewając ich wady. Powinniśmy uczyć się codziennie prawdziwej pokory wobec bliźnich, słuchając ich potrzeb, nie tylko wtedy, gdy padają z ich ust, ale próbując odczytać te, które nieśmiało skrywają w głębi serca. Niech moje uszy wsłuchują się w historie przedstawione na kartach Ewangelii i stamtąd niech czerpią przykład. Trwając myślą, sercem i duszą przy Jezusie, mogę stać się serdecznym towarzyszem i przyjacielem dla tych, których Pan stawia na mojej drodze życia.

„Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny”

Czy zastanawiałeś się kiedyś, co możesz zrobić innego, jeśli nic nie możesz ofiarować drugiemu? Pomyśl jaką radość możesz mu sprawić, mówiąc uprzejme słowo, służąc dobrą radą, pociechą czy współczuciem. Czasem potrzeba niewielkiego wysiłku, by rozweselić kogoś o przygnębionym usposobieniu. Często ludzka natura popycha nas do tego, by dobre słowo i uprzejmość z naszych ust usłyszeli ci, od których mamy nadzieję odnieść korzyść. Łatwiej o pochlebstwa wobec tych, którzy mają u ludzi znaczenie, możliwych tego świata, a tak często z góry traktujemy tych małuczkich, których świat ma w pogardzie. Im mniejszy człowiek w oczach innych, z tym większą miłością należy się do niego zwracać. Tak łatwo negatywnie wypowiadać się o innych, raniąc i krzywdząc, a tak trudno tę krzywdę potem naprawić. Złe słowa,



foto: © Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń, *Ufam. Śladami Świętej Siostry Faustyny*,
Rosikon Press 2014

gdy trafią na podatny grunt, rozrastają się i mogą wielu ludzi negatywnie usposobić wobec nieobecnej osoby, o której się wypowiadaliśmy. Nie dopuść Panie, abym kiedykolwiek niesprawiedliwym osądem skrzywdziła bliźniego.

„Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne”

Cieężko jest pracować cicho, bez rozgłosu, na Bożą chwałę. Lubimy szczyścić się wykonanymi pracami, opowiadać, jak były ciężkie i męczące, dużo bardziej niż w rzeczywistości. Lubimy opowiadać, jak dużo zrobiliśmy, jakie to było ważne, a jakie męczące. Pragniemy, aby to, co wykonujemy, było doceniane finansowo, chwalone, nagrodzone wyższym stanowiskiem. Zachowaj nas, Jezu, od wszelkiej chęci chwalenia i zabiegania o zaszczyty.

„Dopomóż mi, Panie, aby nogi moje były miłosierne”

Choć nieraz ciężko i trudno wzbudzić miłość i serdeczność wobec tych, którzy mnie obrazili, zasmucili, muszę każdego dnia pokonywać wewnętrzną niechęć

i kroczyć tam, gdzie potrzeba dzielić się Chrystusem, przykazaniem miłości. Kto na swej drodze życia szuka Jezusa bez krzyża, znajdzie krzyż bez Jezusa. Swoją krzyż trzeba brać każdego dnia i kroki kierować tam, gdzie innym potrzebna jest pomoc w niesieniu krzyża.

„Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne”

Jezu mój, wypełnij moje serce szczęściem Bożym, aby moim celem było uprzyjemnianie, rozjaśnianie i osładzanie życia innym. Naucz mnie radować się Tobą, jak to czyniła Najświętsza Maryja, abym pogodą ducha i szczęściem promieniowała na innych.

„O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz” (Dz. 163).

Joanna Wrona, mama Glorii Marii, której historia przyjscia na świat i cudownego wyzdrowienia była jednym z dowodów świętości w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II

Wydawnictwo

bernardinum**p o l e c a**

Paweł Warchoń OFMConv
POLSKO,
OJCZYZNO MOJA!
TWOJA TOŻSAMOŚĆ
WCZORAJ,
DZIŚ I JUTRO

Takiego pielgrzymowania po historii Polski potrzebują nie tylko młodzi, karmieni szkolną historią starannie przez dziesięciolecia laicyzowaną, ale także starsi, jako że również oni stali się ofiarą takiej właśnie formacji. Oby ta książka, znacząca wypowiedź teologa o dziejach polskiego Narodu, co rychlej trafiła w ręce seminarzystów, kapłanów, zwłaszcza katechetów, rodziców dorastającego pokolenia, pracowników kultury, wszystkich, którym zależy na odnowie tego Narodu i przywracaniu jego tożsamości. Pomoże im sprawiedliwiej oceniać polskie wczoraj, głębiej widzieć polskie dzisiaj i mądrzej konstruować plany na polskie jutro.

o. prof. Stanisław Celestyn
 Napiórkowski OFMConv

Format 165 x 235 mm
 460 stron, oprawa miękka

ISBN 978-83-7823-942-0



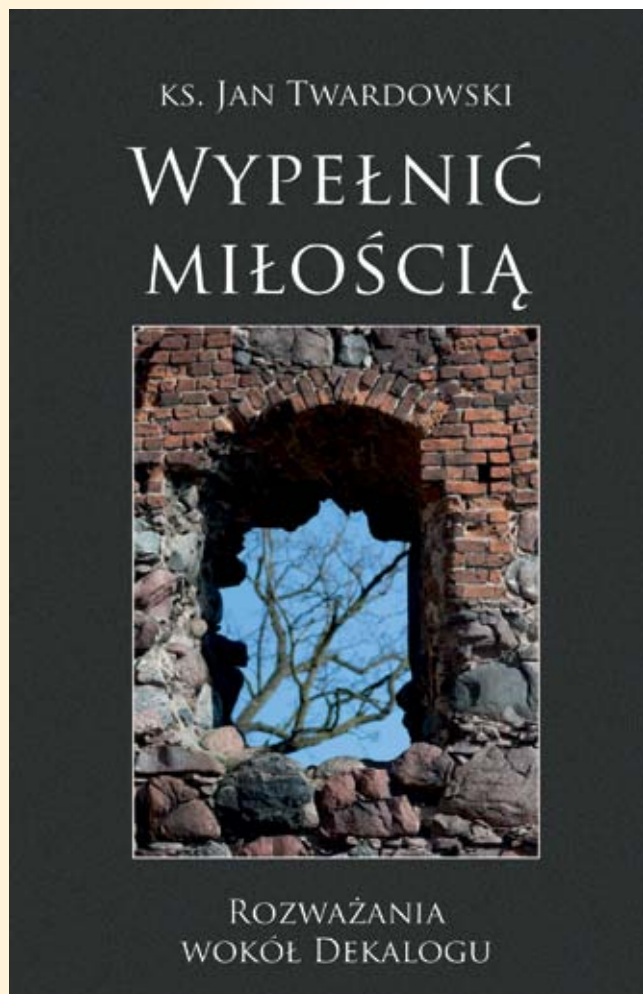
Zamówienia: **Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.**

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
 tel. +48 58 531 64 81, kom. 662 014 683

🌐 www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

✉ zakupy@bernardinum.com.pl

Wydawnictwo

bernardinum**Nowość**

Format 125 x 195 mm

312 stron, oprawa twarda

ISBN 978-83-7823-994-9**CENA 39,90 zł**

KS. JAN TWARDOWSKI WYPEŁNIĆ MIŁOŚCIĄ ROZWAŻANIA WOKÓŁ DEKALOGU

Wypełnić miłością. Rozważania wokół Dekalogu to wybór refleksji i wierszy ks. Jana Twardowskiego (1915-2006) nawiązujących do Dziesięciorga Przykazań oraz do ich powiązań z Nowym Testamentem; refleksji o różnicy między zachowywaniem przykazań a ich wypełnianiem, czyli różnicy między formalizmem a miłością, przymusem a odruchem serca.

Autor skupia się na stałym staraniu człowieka, by być lepszym. Na tym, czy kochamy Boga i bliźniego tylko słowem i zewnętrznym gestem, czy tęsknotą duszy. Szuka odpowiedzi na pytania: Muszę czy chcę? Wypełniam obowiązek, czy okazuję miłość i wierność Bogu, który mnie kocha? Bóg jest dla mnie nakazującym władcą czy Przyjacielem, którego nie mogę zawieść? I na te najważniejsze: Jak żyć? W imię czego? Ze swoją umiejętnością przybliżania spraw trudnych prostym językiem, okraszonym właściwym sobie uśmiechem, ksiądz Twardowski w poszukiwaniu odpowiedzi staje się niezawodnym przewodnikiem.

Większość zawartych w książce rozważań publikowana jest po raz pierwszy.

Teksty wybrała i całość opracowała Aleksandra Iwanowska.

Zamówienia:**Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.**

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

tel. +48 58 531 64 81, kom. 662 014 683

🌐 **www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl**✉ **zakupy@bernardinum.com.pl**

Kontakt z korzyścią dla kultury

Dodajemy energii wielu przedsięwzięciom kulturalnym – od spektakularnych, po te mniejsze, lecz ważne dla ich miłośników. Czynimy to w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu, myśląc nie tylko o dniu dzisiejszym, ale przede wszystkim o przyszłości, o edukacji i aktywności zwłaszcza młodego pokolenia. Zaangażowanie ENERGI w projekty ważne dla społeczności lokalnych nie tylko pozwala na ich realizację, ale sprawia również, że dostęp do wielu imprez i wydarzeń jest możliwy dla szerokich rzesz odbiorców.

www.energa.pl



Energa